

www.cisi.pl

KOTWICA

6(44)
listopad/grudzień
2009
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



Cisza

Duchowość Maryjna

Nazaret



Życie ukryte w Nazarecie
pozwala każdemu człowiekowi
jednoczyć się z Chrystusem
na najbardziej zwyczajnych drogach życia.
Nazaret jest szkołą, w której zaczyna się pojmować
życie Jezusa: jest to szkoła Ewangelii...

Najpierw lekcja *milczenia*.
Niech się odrodzi w nas szacunek dla milczenia,
tej pięknej i niezastąpionej postawy ducha...

Lekcja *życia rodzinnego*.
Niech Nazaret nauczy nas, czym jest rodzina,
jej wspólnota miłości, jej surowe i proste piękno,
jej święty i nierozrwalny charakter...

Przykład *pracy*.
O Nazaret, domu Syna cieśli,
tu właśnie chcielibyśmy zrozumieć i umocnić surowe,
a przynoszące zbawienie prawo ludzkiej pracy...
Jakże byśmy chcieli pozdrowić stąd wszystkich pracujących
całego świata i ukazać im wielki wzór ich Boskiego Brata.



KOTWICA

Nr 6 (46)
listopad/grudzień 2009

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. Ks. Prał. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. (076) 833 32 97 tel./fax. (076) 836 57 57
e-mail: cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl
www.kotwica.cisi.pl
www.sodcvs.org

Prenumerator:

Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

Ks. Janusz Małski SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz
S. Ewa Figura SOdC
Aneta Czyrko

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Don Luciano Ruga SOdC, S. Angela Petitti SOdC,
S. Eulalia Jelonek SOdC, Ks. Włodzimierz Wielgat
Dk. Łukasz Marczak, Ewelina Guzewicz, Jacek Zajączek
Stanisław Skwierczyński, Mała Siostra Jezusa Ewa
Krzysztof Głombowicz, Danuta Żeberek, Maria
Piechowska, Iwona Cymerman, Danuta Gryz, Lidia
Gawrońska-Mitew, Jan Polański, Anna Niekochańska
-Nowicka, Czesława Czaplińska, Maria Zych, Beata
Wawerska, Iwona Beker, Teresa Skuza, Elżbieta
Cwojdzńska, Małgorzata Ryfa-Ostrowitka, Stanisława
Bąk, Marcin Kopij, Adam Stelmach



Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON
w ramach programu
Partner III

Współpraca z czasopismem **L'Ancora - Rzym**
Nakład: 5000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiestacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

S P I S T R E Ś C I

3 Ks. Janusz Małski SOdC **DRODZY CZYTELNICY!**

PRZESŁANIE

4 Don Luciano Ruga SOdC **MILCZENIE SŁUCHAJĄCYCH DUCHA**

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

6 S. Angela Petitti SOdC **DWA WYMAGANIA MIŁOŚCI**

FUNDAMENTY

8 Mieczysław Guzewicz **BĄDŹMY ŚWIADKAMI MIŁOŚCI**

10 Ks. abp Zygmunt Zimowski **DRODZY BRACIA I SIOSTRY
CHORZY I CIERPIĄCY**

12 Dk. Łukasz Marczak **CHORY NIE POZOSTAJE SAM**

DOM

14 Ks. Janusz Małski SOdC **ROK 2009 W DOMU „UZDROWIENIE CHORYCH”**

16 Danuta Żeberek **„TWARZE NATURY”**

MY CVS

18 Danuta Gryz **CVS RADOM**

18 **CVS ZIELONA GÓRA**

19 Lidia Gawrońska-Mitew **CVS WARSZAWA PRAGA**

19 **CVS WARSZAWA MOKOTÓW**

20 Jan Polański **CVS BYDGOSZCZ**

20 **CVS BOREK STRZELIŃSKI**

21 Anna Niekochańska-Nowicka **CVS LESZNO**

21 Czesława Czaplińska **CVS GORZÓW WIELKOPOLSKI**

22 Maria Zych, Beata Wawerska, Iwona Beker **CVS WROCŁAW**

22 Maria Piechowska **CVS ELBLĄG**

23 **CVS GDAŃSK**

23 Teresa Skuza **CVS OLSZTYN**

ŚWIADECTWO

24 Iwona Cymerman **WARTO BYĆ I POWRACAĆ**

24 Stanisława Bąk **BEZ BOGA ANI DO PROGA**

26 Maria Piechowska **PRZEZ CHOROBE I CIERPIENIE DO BOGA**

27 Elżbieta Cwojdzńska, Małgorzata Ryfa-Ostrowitka

BĄDŹMY DLA SIEBIE ANIOŁAMI

28 Krzysztof Głombowicz **NA KILIMANDŻARO!**

PREZENTACJE

34 Izabela Rutkowska **OKNO NADZIEI**

PROBLEM

35 Jacek Zajączek **LEKARZ I CIERPIENIE**

DUCHOWOŚĆ

38 Ewelina Guzewicz **LECZENIE EUCHARYSTIĄ. ŚWIĘTY JÓZEF MOSCATI**

40 Stanisław Skwierczyński **CHRYSTUS KRÓL WSZECHŚWIATA**

42 Mała Siostra Jezusa Ewa **ŻYCIE W NAZARECIE**

44 Ks. Włodzimierz Wielgat **DUCHOWOŚĆ MARYJNA
CENTRUM OCHOTNIKÓW CIERPIENIA
W ŚWIETLE POSŁANIA Z LOURDES I FATIMY**

Drodzy Czytelnicy!

„Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. Bo wej-
rzał na uniżenie Służebnicy swojej. Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd
wszystkie pokolenia, gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny. Święte jest
Jego imię – a swoje miłosierdzie na pokolenia i pokolenia zachowuje dla tych,
co się Go boją”. Łk 1, 46-55



Życzymy wszystkim naszym Czytelnikom, członkom apostołatu Cen-
trum Ochotników Cierpienia oraz sympatykom dzieła Sługi Bożego
Luigiego Novarese wiele radości i pokoju płynących z ciszy i prostoty
nazaretańskiego Domu. Niech Dzieciątko Jezus błogosławi, Matka
Boża ochrania i prowadzi do świętości, a Józef pomaga w codziennym
trudzie! **Szczęść Boże na Nowy Rok 2010!**

ks Janusz Malski

MILCZENIE SŁUCHAJĄCYCH DUCHA

Cisza pozwala powiedzieć, kim jestem i dokąd idę. Milczenie jest zawsze konieczne do słuchania prostych, ludzkich słów, a tym bardziej Bożych. Słuchanie Słowa potrzebuje natomiast szczególnego milczenia, nie wystarczy tylko być cicho. Trzeba nauczyć się milczenia, które byłoby życiowym wyborem, postawą dobrze w nas zakorzenioną. Ono jest jakby „kolorem” użytym do zagruntowania płótna, na którym ukazują się wszystkie przejawy ludzkiej egzystencji.

Słowo, które stało się ciałem, odwieczne Słowo Ojca, w rzeczywistości nas dosięga jako życie, a nie jako dźwięk słów czy wyrażenie myśli. Możemy to zrozumieć, przyglądając się zwiastowaniu Maryi. Niepokalana Dziewica żyje w milczeniu, nie żeby usłyszeć dźwięk jakiegoś głosu, ale by przyjąć życie Boże. Życie objawia się w misji i w darze z siebie tak, jak to konkretnie miało miejsce podczas Jej wizyty u kuzynki Elżbiety.

Potrzebujemy milczenia, aby poznać samych siebie. Niektóre przejawy naszego życia wychodzą na zewnątrz dobrze zamaskowane. Uwidaczniamy je poprzez ogólnie akceptowane sposoby, np. jakimś gestem dobrego wychowania. Nieraz cichaczem bronimy ich za murem arogancji. Często te nieprzyjemne aspekty są tak bardzo przez nas negowane, że pozostają mało zrozumiałe również dla innych. Tymczasem cisza pozwala na ukazanie, kim naprawdę jesteśmy w głębi serca. Cisza zewnętrzna potrzebna jest, aby żaden odgłos nie odwracał naszej uwagi, która ma być zwrócona na wewnątrz. Jest to słuchanie, do którego jesteśmy mało przyzwyczajeni. Bronimy się przed niewygodnymi realiami, nazywając „niczym” to, czego nie jesteśmy w stanie pojąć. I tak cisza zewnętrzna wydaje nam się pustką, czasem straconym: nie-słowo, nie-słuchanie, nie-jakiegokolwiek działanie nasze i innych dla nas... Biorąc pod uwagę stronę pozytywną, cisza zewnętrzna jest warunkiem do uważnego otrzymania „wiadomości” pochodzących z naszego wnętrza. Nie wszystkie są przyjemne do słuchania. Niektóre z nich objawiają zamaskowane części



nas samych albo takie, których nie znaleźliśmy. Są też aspekty nieprzyjemne, potępiane przez nas w innych osobach, a które, jak się okazuje, w rzeczywistości są naszymi. Cisza nie pozwala nam okłamywać samych siebie i uciekać w rozproszenie.

Cisza wewnętrzna, według nauczania założyciela CVS ks. prał. Luigiego Novarese, jest rozwijającą się umiejętnością przyjmowania życia Bożego na przestrzeni własnego „namiotu wewnętrznego”. Na drodze nawrócenia, uwalniającego z niewoli grzechu, wspólnota życia ze zmarłych Jezusem sprawia, że umiemy kochać Jego zbawczą miłość. Gesty i słowa, radości i cierpienia, wszystko to zostaje przemienione w dar. Podążanie za Chrystusem jest aktywnością szczególnie życiową i żywą. Pozwala ono doświadczyć takiego położenia, takiego kierunku, które nie zawiedzie w razie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa. Ten nasz cel nigdy nie będzie udaremniony przez żadne wydarzenie. On jest tak ważny i drogo-cenny jak zdobytą, ewangeliczną perłą, która jest obrazem Królestwa Bożego.

Jezus Chrystus, ten, który zwyciężył śmierć, jest niezawodnym celem egzystencji, dobra, zbawienia. Znajomość samego siebie objawia to, co się w nas znajduje. Dzięki temu nie tylko stajemy się świadomi naszych ograniczeń i naszej małości, ale odkrywamy przede wszystkim, iż potrafimy głębiej oddychać, napędzając się życiową siłą, dążącą do spełnienia, a nie tylko do zadowolenia się. Świadomość siebie jest dla chrześcijanina decydującym słowem nadziei i pokoju. To jest doświadczenie Ducha Świętego, który w nas jest. On jest „technieniem w przyszłość”, które ponownie ożywia nasze nieudolne i zmęczone kroki. Gdy na nowo podejmujemy naszą drogę, czujemy się wsparci przez Chrystusa. Jest to pewnik, którego nic nie może zachwiać. Jego zwycięstwem zwyciężymy nad złem i nad śmiercią. Zwyciężymy w darze z nas samych, dając życie, stając się „zbawiającymi”.

Duch Święty nawiedza nas, ożywiając w nas nowe życie Zmartwychwstałego Pana. Rodzi się w nas potrzeba adekwatnego zachowania się, wyrażającego naocznie, jak wiele otrzymaliśmy. Tak, jak Maryja udająca się do kuzynki Elżbiety, również i my odwiedzamy innych, by im usłużyć, aby w sposób konkretny dać im nas samych. Nawiedzeni przez Ducha, także my nawiedzamy innych, nie zapominając o tym, iż nie jesteśmy jedynymi adresatami daru pochodzącego z wysoka. Chodzi o wzajemność, w którą angażują się wszyscy: osoby zdrowe i chore, świeckie i duchowne i jakkolwiek wyróżniające się. Wobec Ojca, który jest w niebie, wszyscy jesteśmy dziećmi zdolnymi do miłości.

Cisza według Katechizmu Kościoła Katolickiego

Katechizm naszego Kościoła wymienia ciszę najczęściej wtedy, gdy mówi o modlitwie i misterium Jezusa Chrystusa. Przypomina, że szczególnym czasem „refleksji, ciszy, lektury i medytacji, które sprzyjają wzrostowi życia wewnętrznego i chrześcijańskiego” jest dla chrześcijanina niedziela (2186).

Kościół zachęca wiernych do regularnej modlitwy: modlitw codziennych, Liturgii Godzin, niedzielnej Eucharystii, świąt roku liturgicznego. Tradycja chrześcijańska obejmuje trzy główne

formy życia modlitwy: modlitwę ustną, rozmyślanie i kontemplację. Skupienie serca jest ich wspólną cechą. Modlitwa ustna, oparta na zjednoczeniu ciała i ducha w naturze ludzkiej, włącza ciało w modlitwę wewnętrzną serca, za przykładem Chrystusa modlącego się do swojego Ojca i uczącego swoich uczniów modlitwy „Ojcze nasz”. Rozmyślanie jest modlitewnym poszukiwaniem, które pobudza myśl, wyobraźnię, uczucie, pragnienie. Jego celem jest przyswojenie sobie w wierze rozważanego przedmiotu, odniesionego do rzeczywistości naszego życia. Kontemplacja myślna jest prostą formą wyrażenia tajemnicy modlitwy. Jest spojrzeniem wiary utkwionym w Jezusa, słuchaniem słowa Bożego, milczącą miłością. Urzeczywistnia ona zjednoczenie z modlitwą Chrystusa w takim stopniu, w jakim pozwala nam uczestniczyć w Jego misterium. (2720-2724)

2715 Kontemplacja jest *spojrzeniem wiary utkwionym w Jezusa Chrystusa*. „Wpatruję się w Niego, a On wpatruje się we mnie” – mówił w czasach swego świętego proboszcza wieśniak w Ars modlący się przed tabernakulum. Ta uwaga zwrócona na Niego jest wyrzeczeniem się własnego „ja”. Jego spojrzenie oczyszcza serce. Światło spojrzenia Jezusa oświeca oczy naszego serca; uczy nas widzieć wszystko w świetle Jego prawdy i Jego współczucia dla wszystkich ludzi. Kontemplacja kieruje również wzrok na tajemnice życia Chrystusa. W ten sposób uczy „wewnętrznego poznania Pana”, by Go coraz bardziej kochać i iść za Nim.

2716 Kontemplacja jest *słuchaniem słowa Bożego*. Słuchanie to, dalekie od bierności, jest posłuszeństwem wiary, bezwarunkowym przyjęciem go przez służę i miłującym przyłgnięciem dziecka. Uczestniczy ono w „tak” Syna, który stał się Sługą, i w *Fiat* Jego pokornej Służebnicy.

2717 Kontemplacja jest *milczeniem*, „symbolem świata, który nadchodzi” lub „milczącą miłością”. Słowa w kontemplacji nie mają charakteru dyskursywnego, lecz są niczym iskry, które zapalają ogień miłości. W tym milczeniu, nieznośnym dla człowieka „zewnętrznego”, Ojciec wypowiada do nas swoje Słowo, które przyjmuje ciało, cierpi, umiera i zmartwychwstaje, a Duch przybrania za synów pozwala nam uczestniczyć w modlitwie Jezusa.

2718 Kontemplacja jest *zjednoczeniem z modlitwą Jezusa w takim stopniu, w jakim pozwala uczestniczyć w Jego misterium*. Misterium Chrystusa jest sprawowane przez Kościół w Eucharystii, a Duch Święty ożywia je w kontemplacji, aby zostało ukazane przez czynną miłość.

2719 Kontemplacja jest *komunią miłości* przynoszącą Życie dla wielu w takiej mierze, w jakiej jest ona zgodą na trwanie w nocy wiary. Paschalna Noc Zmartwychwstania przechodzi przez noc agonii i grobu. Są to trzy szczególne chwile Godziny Jezusa, które Jego Duch (a nie „słabe ciało”) ożywia w kontemplacji. Trzeba zgodzić się, by „czuć z Nim jedną godzinę”.

Być dla innych

Bardzo mocna jest w myśli naszego Założyciela idea chrześcijanina jako osoby, która czuje się odpowiedzialna za kierunek powołania innych. Wzywa on do podjęcia tego „wymogu bycia dla innych”. Słowa te przywodzą natychmiast słowa św. Pawła z Listu do Rzymian: „Nikt zaś z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana. Po to bowiem Chrystus umarł i powrócił do życia, by zaprowadzić tak nad umarłymi, jak nad żywymi” (Rz 14, 7-9).

Nie jest łatwo mówić o wymaganiach ludziom naszego wieku – ludziom, którzy widzą swoje życie jako wolne od wszelkich męczących wymogów, od posłuszeństwa przepisom, od wypełniania swoich obowiązków, w imię wolności bez ograniczeń. To prawda, że życie, także życie wiary, potraktowane tylko jako forma wypełniania obowiązków i przepisów, utraciłoby wszelką atrakcyjność. „Wymaganie, by być dla innych” nie odnosi się jednak do nakazów i poleceń, ale do otoczenia troską życia innych. Zmierza do wnikięcia w głębię znaczenia naszego bycia w świecie, które ma sens jedynie jako życie dzielone w pełni i hojnie z innymi. To oznacza, że granice naszej egzystencji nie dotyczą tylko nas samych: nie jesteśmy centrum świata, a tak bardzo ograniczeni i pełni kruchości nawet nie jesteśmy w stanie ogarnąć tego wszystkiego, co nas otacza. „Żaden chrześcijanin nie żyje dla siebie, ale prawem łaski i przynależności do mistycznego Ciała Chrystusowego czerpie dla własnego dobra korzyści z całego Ciała. Chory tym bardziej wrażliwy jest na to wymaganie, by być dla innych, ponieważ jego życie jako osoby cierpiącej jest kontynuacją i dopełnieniem męki rozpoczętej przez Zbawiciela. Męka ta jest w samej swej istocie darem dla innych, dla zbawienia grzeszników. Dlatego też życie osoby cierpiącej jest w swej istocie apostołatem, ponieważ oferuje własną mękę, która osiąga swój cel w naszym Panu, Jezusie Chrystusie”.

Być świętymi

Prałat Novarese mówi także o innym wymogu: „Stawanie się członkiem ciała Chrystusa poprzez chrzest oznacza przyjęcie zobowiązania do bycia świętym. Jezus w pełni swej boskiej miłości włącza nas w ten wieczny program, dla którego nie istnieją przeszkody, bariery czy półśrodki”. Pokusa, by poddać się z powodu tych przeszkód (które są

DWA WYMAGANIA MIŁOŚCI

Chrześcijanin ma dwa podstawowe zadania – zobowiązanie do świętości i zobowiązanie do działania. Te dwie rzeczy nie mogą iść osobno, jedna zależy od drugiej. Jak pisał prał. Luigi Novarese: „Im większa będzie nasza świętość, tym większy wzniesiemy budynek. Im mocniejsze będzie nasze zobowiązanie do świętości, którą będziemy żyć, tym owocniejsze będą działania naszego Centrum”.

W słowach Maryi w Lourdes prał. L. Novarese znalazł głęboką podstawę „zobowiązań, jakie mamy jako chrześcijanie, jako cierpiący, którzy w wolności i z wielką chęcią stają do służby u Najświętszej Maryi Panny. Chrześcijanin nie jest sam, ograniczony do myślenia tylko o sobie samym. Przed nim nieustannie stoi przykazanie miłości, ponieważ to dzięki miłości jest on zbawiony, nią się karmi, ona go uświęca”.



nieuchronne) albo by zaakceptować półśrodki, jest wielka. I dlatego konieczne jest, by mieć w sobie wielką wolę podjęcia wewnętrznej walki z tym wszystkim, co mogłoby przeszkodzić i zniszczyć to Boże pragnienie, by być sługą innych. W tej walce Bóg stoi po stronie człowieka: „Łaska Boża wspiera nas zawsze. Ale ona domaga się naszej osobistej pracy, którą powinniśmy nad sobą podjąć, tak jak artysta czyni ze złotem. Praca ta z jednej strony jest dziełem Ducha Świętego, który stawia przed nami coraz wyższe poprzeczki, ale z drugiej strony jest także dziełem człowieka, której Duch Święty poszukuje do współpracy we wszystkich dziełach, do nieustannego sprawiania przyjemności naszemu Panu przez oddalanie wszystkiego, co mogłoby Go zasmucić, tak aby stać się doskonałymi, jak doskonały jest nasz Ojciec niebieski”.

Świętość jest podstawą życia chrześcijanina, jego początkiem i celem, jego codziennym obowiązkiem. Nie ta świętość w aureoli, ale jako „miara głębi życia” (Benedykt XVI), jako osobista decyzja życia według rad ewangeli-

cznych. Tylko w taki sposób można osiągnąć ten osobisty cel – do tego konieczne jest „płynięcie pod prąd” i liczenie się z tym, że nie będzie nam towarzyszyło ogólne zrozumienie. „Nie jest powiedziane, że ci, którzy nas otaczają, mają rozumieć nasze poświęcenie. Także męka Chrystusa, uznana *głupstwem dla Greków i zgorszeniem dla Żydów*, nie była przyjęta przez wszystkich. Może się stać tak, że nasze cierpienie, tak jak w przypadku Jezusa, nie tylko nie będzie rozumiane, ale będzie deprecjonowane, będzie jedynie przedmiotem litości, której tak nie znosi żaden z cierpiących. Może się stać tak, że nie doświadczymy ani odwiedzin, ani chrześcijańskiego słowa wsparcia, a otaczająca nas masa ludzi nie zauważy nawet naszej ofiary, a tylko spojrzy z politowaniem. Ale to nie oznacza, że wymaganie świętości będzie nas wtedy mniej dotyczyło. Powinniśmy być dokładnie tacy jak apostołowie. Powinniśmy dawać, nieustannie dawać, tak jak nasz Pan Jezus Chrystus na krzyżu. Powinniśmy dawać siebie bez ograniczeń i zastrzeżeń, aż do oddania całych siebie w miłość”.

Bądźmy świadkami

W niedzielę rozpoczyna się kolejny rok i kolejny rok. Tym razem jego hasło to „Bądźmy świadkami”. W mijającym roku zastanawiamy się, jak konkretnie.

wcześniej siebie być uczniem. Jeszcze wcześniej przypatrzeć naszem Treści za na ten rok są poprzedni, ale jednocześnie tego doświadczenia.



Bądźmy świadkami

W niedzielę rozpoczyna się kolejny rok i kolejny rok. Tym razem jego hasło to „Bądźmy świadkami”. W mijającym roku zastanawiamy się, jak konkretnie

wcześniej siebie być uczniem. Jeszcze wcześniej przypatrzeć naszem Treści za na ten rok są poprzedni, ale jednocześnie tego doświadczenia

Autorzy programu duszpasterskiego zwracają uwagę, że słowo „Miłość”, o której mamy świadczyć, zapisane jest dużymi literami. Mamy więc być świadkami samego Stwórcy, ale przez realizację miłości w naszej codzienności. Łatwo można tu dostrzec źródło inspiracji do takiego przedstawienia najważniejszych prawd naszej wiary. Już w Księdze Rodzaju, na samym jej początku, zapisana jest prawda o naszym stworzeniu na podobieństwo Boga: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 27). Jest to fragment zawierający całą prawdę o człowieku, o jego powołaniu, o najważniejszym zadaniu, jakie ma do spełnienia, a więc o całej istocie naszego życia. Nasze podobieństwo do Stwórcy to posiadanie wolnej woli, duszy nieśmiertelnej, rozumności, zdolności do myślenia abstrakcyjnego, twórczego. Ale największe możliwości do upodobnienia się do Dobrego Ojca mamy na płaszczyźnie miłości. W pismach nowotestamentalnych czytamy: „Bóg jest miłością” (1 J 4,8). Skoro nasz Stwórca jest Miłością, a my zaistnieliśmy na Jego podobieństwo, tak więc właśnie na tej płaszczyźnie mamy największe możliwości to podobieństwo rozwijać i dostrzec je w sobie i w innych osobach. Im więcej mamy w sobie miłości, tym bardziej upodabniamy się do Boga. Jest to bardzo prosta zależność, ale i też bardzo mocno doświadczana. O kim możemy powiedzieć: „Ta osoba to chodząca dobroć, ma ona «serce na dłoni»”? Właśnie o kimś takim, kto żyje Ewangelią, rozumie przesłanie nauki Jezusa, szczególnie istotę Nowego Przykazania: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali” (J 15, 12). Nasze podobieństwo do Ojca na płaszczyźnie miłości jest jednocześnie naszym największym powołaniem i zadaniem w doczesności. Właśnie po to żyjemy tu, na ziemi, aby stawać się podobnymi do Niego i z tego zadania u schyłku życia będziemy sądzeni. Nie jest łatwo przyjąć prawdę, że w czasie naszego sądu nie będzie się liczyć ilość zaliczonych rekolekcji, pielgrzymek, przeżytych nabożeństw, mszy, odbytych spowiedzi i odmówionych pacierzy, ale podstawą Jezusowego osądu naszej drogi życiowej będzie wielkość rozwiniętej w sobie miłości, z jednoczesnym urzeczywistnieniem jej w konkretnych sytuacjach życiowych. Błogosławiona Matka Teresa często powtarzała, że nie jest ważne, co i ile robisz, nie jest ważne, kim jesteś, jakie piastujesz stanowiska, jakie masz tytuły, najważniejsze jest to, ile miłości wkładasz w to, co robisz.

Tak więc w najbliższym okresie, w kolejnym etapie naszej doczesnej wędrówki, jeszcze intensywniej mamy się zastanawiać, po co na tej ziemi żyjemy? Ale z tej refleksji płynąć musi od razu pytanie: jak być świadkiem miłości w swoim środowisku? Tu także z pomocą przychodzi nam konkretne teksty biblijne, nic nie tracące na swojej aktualności.

Miłość to cierpliwość, uprzejmość...

W Liście do Galatów św. Paweł przekazuje nam prawdę, że „Owocem ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (Ga 5,22-23). Spójrzmy na tę prostą zależność: jeśli ktoś wiele czasu poświęca na praktyki religijne, ale jednocześnie jest nieuprzejmy, niecierpliwy, przykry dla innych, rozgoryczony i rozgniewany, to czy jest on świadkiem miłości?, czy żyje zgodnie z istotą Ewangelii? Miłość w codzienności, wobec najbliższych, ale i w pracy, w urzędzie, w sklepie to łagodność, uprzejmość... W innym tekście Apostoł Narodów pisze: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma” (1Kor 13, 4-7). Wielu z nas pewnie już poznało tę łatwą metodę pracy nad sobą w oparciu o powyższy tekst: zamiast słowa „miłość” wstawmy słowo „ja” i czytamy często, a w tym roku jak najczęściej: „ja cierpliwy jestem, łaskawy jestem, nie zazdroszczę, nie szukam poklasku, nie unoszę się gniewem...”. Oczywiście, to jest ideał, wzorzec, ale bardzo konkretny i prosty. Tak ma wyglądać w codzienności realizacja naszego podstawowego powołania stawania się na obraz i podobieństwo Boga, realizacja zawołania do bycia świadkami Miłości.

Ofiara

Jeszcze jeden tekst powinien stać się naszym drogowskazem w okresie wędrówki życiowym szlakiem, z dzwiczającym w uszach hasłem: „Bądźmy świadkami Miłości”. Są to słowa Jezusa wypowiedziane do apostołów w czasie Ostatniej Wieczerzy: „Nikt nie ma większej

miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Wcześniej Ewangelista Jan pokazuje wymowny obraz: Jezus, Nauczyciel myje nogi swoim uczniom. Jest to zachowanie zaskakujące i szokujące. Czynność tę wykonywał sługa najmniej ceniony, raczej pogardzany i poniżany, a więc sługa ostatni w hierarchii usługujących w domach osób zamożnych. I tu nagle On, Mistrz, świadomie zniża się do poziomu tego ostatniego! Piotr protestuje, ale Jezus dopowiada: „Dałem wam przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13,15). Realizacja ideału miłości gotowej do największych poświęceń, w tym do oddania życia, dokonywać ma się w codzienności przez postawę służby, przez przyjęcie pozycji sługi – oddanie życia przez jego oddawanie. Nie w postaci aktu jednorazowego, ale w wyniku procesu, który dla większości z nas trwać będzie całe życie. Od tej prawdy jak promienie odchodzą treści nauczania Jezusa z innych kart Ewangelii. Czytamy, że mamy wybaczać 77 razy, że mamy kochać nieprzyjaciół, nadstawić drugi policzek, być błogosławionymi w smutku, uniżeniu, cierpieniu – wszystkie te postawy są trudem, ofiarą, krzyżem, cierpieniem, traceniem swojego życia.

Cały czas powinniśmy też pamiętać, że „adresatami” naszego służenia, ofiarnej miłości mają być osoby z najbliższego otoczenia: współmałżonek, dzieci, rodzice, teściowie, rodzeństwo, sąsiedzi. Jakąż wartość mają przyjęte i przyjmowane sakramenty, jeśli nie ukierunkowują nas na postawę ewangelicznego sługi? Wypływa nam tu piękna zależność między nauką Jezusa, zapisaną w Piśmie Świętym, a praktykami religijnymi. Nie wolno ich zlekceważyć i odrzucić. Muszą być źródłem siły i motywacji do urzeczywistniania Ewangelii w codzienności, do trwania w postawie bycia ich świadkiem, a więc i świadkiem Jezusa.

Można na różne sposoby rozważać treści zawarte w hasle: „Bądźmy świadkami Miłości”, nasi duszpasterze będą treści te nam przybliżać podczas całego nadchodzącego roku, zachęcając do ich realizacji. Hasło to otwiera przed nami ogromny i wyjątkowy skarbiec dóbr duchowych, wspierany łaską. Warto wykorzystać tę szansę, ale z mocnym wewnętrznym przekonaniem, że nie są to treści abstrakcyjne, wzniosłe i górnotne. Są to bardzo konkretne prawdy i postawy, bez których nasza wspólnotowa codzienność nie będzie przykładem pociągającym innych, nie będzie budującą i wzmacniającą.

Drodzy Bracia i Siostry Chorzy i Cierpiący

Czcigodni Bracia Biskupi i Kapłani odpowiedzialni za duszpasterstwo Chorych, Szanowne Stowarzyszenia Chorych, wszyscy, którzy pełnicie drogocenną służbę przy Chorych i Cierpiących

Przeżywamy Rok Kapłański ogłoszony przez Benedykta XVI dnia 19 czerwca 2009 z okazji 150. rocznicy narodzin Jana Marii Vianneya, świętego Patrona wszystkich proboszczów świata. W *Liście na rozpoczęcie Roku Kapłańskiego* Ojciec Święty pisze: „Ów rok pragnie przyczynić się do krzewienia zapału wewnętrznej odnowy wszystkich kapłanów na rzecz silniejszego i bardziej wyrazistego świadectwa ewangelicznego we współczesnym świecie”. W tym czasie łaski cała wspólnota chrześcijańska jest wezwana, by na nowo odkryć piękno powołania kapłańskiego i by modlić się za kapłanów.

Kapłan przy łożu boleści chorego reprezentuje samego Chrystusa, Boskiego Lekarza, któremu nie jest obojętny los człowieka cierpiącego. Co więcej, za sprawą sakramentów świętych udzielanych przez kapłana, Jezus Chrystus ofiaruje choremu łaskę uzdrowienia przez pojednanie i odpuszczenie grzechów, poprzez namaszczenie świętym olejem, wreszcie w Eucharystii i Wiatyku, gdzie On sam staje się, jak zwykł mawiać św. Jan Leonardi, *lekiem nieśmiertelności*, poprzez który *jesteśmy pocieszeni, nakarmieni, zjednoczeni, przemienieni w Boga i uczestniczymy w Boskiej naturze* (por. 2 Pt 1, 4). W osobie kapłana jest zatem obecny przy chorym sam Chrystus, który przebacza, uzdrowia, pociesza, bierze za rękę i mówi: *Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki* (J 11, 25-26).

Rok Kapłański zakończy się w Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, 11 czerwca 2010 roku. W tym właśnie roku Papieska Rada ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia będzie obchodzić 25. rocznicę swojego powstania. Sługa Boży Jan Paweł II, nieodżałowanej pamięci, założył tę Dykasterię 11 lutego 1985 r., w liturgiczne wspomnienie Matki Bożej z Lourdes, w celu ukazania „troski Kościoła o chorych, wspomagając tych, którzy pełnią wo-

FUNDAMENTY

List ks. abpa Zygmunta Zimowskiego, Przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia do chorych i cierpiących świata z okazji Roku Kapłańskiego



bec nich służbę, aby apostołat miłosierdzia, którego pragną, odpowiadał coraz lepiej nowym wymaganiom” (Konstytucja *Pastor Bonus*, nr 152).

Ta opatrnościowa zbieżność motywuje mnie zarówno do wyrażenia bliskości z każdym z Was, Drodzy Bracia i Siostry Chorzy, jak i do skierowania do Was prośby o nieustanną modlitwę i ofiarę cierpienia w intencji świętości Waszych ukochanych kapłanów, aby z oddaniem i pasterską miłością pełnili zaszczytny urząd powierzony im przez Chrystusa – Lekarza duszy i ciała. Zachęcam Was do odkrycia piękna modlitwy różańcowej dla duchowego dobra kapłanów, przede wszystkim w miesiącu październiku. Ponadto pragnę przypomnieć, że każdy pierwszy czwartek i pierwszy piątek miesiąca, poświęcone odpowiednio Eucharystii i Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, są dniami szczególnie wskazanymi, aby uczestniczyć we Mszy św. i adoracji Najświętszego Sakramentu.

Chciałbym też podkreślić, że modląc się za kapłanów, można w tym roku uzyskać specjalne odpusty. Odnośny *Dekret* Penitencjarii Apostolskiej stwierdza: „Osoby w podeszłym wieku, chorzy i wszyscy, którzy ze słusznych powodów nie mogą wychodzić z domu, mogą uzyskać odpust zupełny, jeśli – w duchu wyzbycia się przywiązania do jakiegokolwiek grzechu i z zamiarem wykonania, jak tylko będzie to możliwe, trzech zwykłych warunków odpustu – we własnym domu albo tam, gdzie przeszkoda ich wstrzymuje, w dniach wyżej wskazanych odmówią modlitwy o uświęcenie kapłanów i ofiarują z ufnością Bo-

gu przez Maryję, Królową Apostołów, swoje cierpienia i niewygodę życia. Udziela się również odpustu czasłkowego wszystkim wiernym, ilekroć pobożnie odmówią pięć razy *Ojcie nasz...*, *Zdrowaś Maryjo...* i *Chwała Ojcu...* albo inną modlitwę specjalnie zatwierdzoną ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa, by wyprosić kapłanom łaskę zachowania czystości i świętości życia”.

Pragnę także powierzyć Waszym modlitwom pielgrzymkę kapłanów szpitalnych z okazji 25-lecia istnienia Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia, która odbędzie się w kwietniu przyszłego roku, najpierw do Lourdes, a potem do Ars. Pomiędzy tymi dwoma francuskimi miasteczkami istnieje bowiem jakaś głęboka i ścisła więź. Mówiąc o tym opatrnościowym związku w *Liście na rozpoczęcie Roku Kapłańskiego*, Benedykt XVI przywołał słowa bł. Papieża Jana XXIII, który w 1959 r. napisał: „Krótco przed zakończeniem przez św. Proboszcza z Ars pełnego niebiańskich zasług życia, w innej okolicy Francji ukazała się Maryja niewinnej i pokornej dziewczynce, by przez nią macierzyńskim upomnieniem wezwać ludzkość do modlitwy i chrześcijańskiej pokuty; a dostoyny Jej głos, do dziś poruszający dusze mimo upływu wieku, dźwięczy długo i szeroko, jakby w nieskończoność. W rzeczy samej czyny i słowa kapłana, wyniesionego do czci Świętych, którego setną rocznicę śmierci obchodzimy, jakby jakimś uprzedzającym niebiańskim światłem oświeciły nadprzyrodzone prawdy, które objawione zostały w grocie w Lourdes niewinnej dziewczynce. (...) Święty Proboszcz zawsze przypominał swoim wiernym, że *Jezus Chrystus, dawszy nam wszystko, co mógł nam dać, pragnie nas jeszcze uczynić dziedzicami tego, co ma najcenniejsze, to znaczy swojej Najświętszej Matki*”.

Wam zatem, drodzy Bracia i Siostry cierpiący i chorzy, powierzam Kościół, który potrzebuje ofiary Waszych cierpień i modlitwy, powierzam osobę Ojca Świętego Benedykta XVI i wszystkich biskupów i kapłanów świata, którzy codziennie z troską zabiegają o Wasze uświęcenie. Proszę Was o szczególną modlitwę za kapłanów chorych i doświadczonych cierpieniem ciała, którzy każdego dnia, podobnie jak Wy, niosą ciężar choroby i bólu wraz ze zbawczą mocą, która pokrzepia i leczy duszę. Módlcie się również o beatyfikację i kanonizację Sługi Bożego Jana Pawła II. Módlcie się usilnie o liczne i święte powołania kapłańskie i zakonne! Proponuję w tym celu piękną modlitwę Jana Pawła II, którą możecie odmawiać każdego dnia. Módlcie się także za mnie! Również ja, jako kapłan i biskup, liczę na Waszą modlitwę i ofiarę cierpienia, abym mógł jak najlepiej i w bojażni Bożej wypełnić zadanie Przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa

Służby Zdrowia, powierzone mi przez Ojca Świętego. Ze swej strony zapewniam o mojej gorącej modlitwie w Waszych intencjach. Wraz z moimi współpracownikami w Papieskiej Radzie w godzinie modlitwy *Anioł Pański* modlimy się każdego dnia, powtarzając słowa Papieża Benedykta XVI:

Módlmy się za wszystkich chorych, a szczególnie za tych najbardziej cierpiących, którzy nie mogą w żaden sposób zatroszczyć się o siebie, ale są całkowicie zależni od troski i pomocy drugich: niech każdy z nich doświadczy w opiece tego, kto jest obok, potęgę miłości Boga i bogactwa Jego zbawczej Łaski. Maryjo, Uzdrawienie Chorych, módl się za nami! Anioł Pański, 8.02.2009

W tym duchu wzajemnej modlitwy udzielam Wam i Waszym bliskim oraz wszystkim, którzy Wam posługują, mojego błogosławieństwa: w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Watykan, 1 października 2009

Modlitwa Jana Pawła II O powołania kapłańskie i zakonne

Duchu wiecznej Miłości, który od Ojca i Syna pochodysz, dziękujemy Ci za wszystkie powołania apostołów i świętych, które użyźniły Kościół. Prosimy Cię, prowadź dalej to swoje dzieło. Pamiętaj, jak w dniu Pięćdziesiątnicy zstąpiłeś na apostołów zgromadzonych na modlitwie wraz z Maryją, Matką Jezusa, i wejrzyj na swój Kościół, który szczególnie potrzebuje dziś świętych kapłanów; wiernych i wiarygodnych świadków Twojej łaski; Kościół potrzebuje osób konsekrowanych, aby ukazywali innym radość tych, którzy żyją wyłącznie dla Ojca, którzy sami przejmują misję i ofiarę Chrystusa, którzy miłością budują nowy świat. Duchu Święty, odwieczne źródło radości i pokoju, to Ty otwierasz serca i umysły na Boże powołanie; to Ty sprawiasz, że może się spełniać każde pragnienie dobra, prawdy i miłości. Niech Twoje „błagania, których nie można wyrazić słowami”, wznoszą się ku Ojcu z serca Kościoła, który cierpi i walczy dla Ewangelii. Otwórz serca i umysły młodych chłopców i dziewcząt, aby nowy rozkwit świętych powołań ukazał światu wierność Twojej miłości oraz by wszyscy mogli poznać Chrystusa prawdziwe światło, które przyszło na świat, aby przynieść każdemu człowiekowi niezawodną nadzieję życia wiecznego. Amen.

Castel Gandolfo, 24 września 1997 r.

CHORY NIE POZOSTAJE SAM



POSŁUGA NADZWYCZAJNEGO SZAFARZA KOMUNII ŚWIĘTEJ

Głoszenie orędzia zbawienia jest podstawowym zadaniem Kościoła. Wyraża się ono w podejmowaniu troski o życie sakramentalne każdego wiernego. Między innymi w tym duchu przywrócono posługę nadzwyczajnych szafarzy Komunii świętej, widząc w niej przede wszystkim szansę na objęcie opieką wiernych, do których kapłani nie mogą dotrzeć ze względu na inne obowiązki duszpasterskie. Niewielka liczba księży w stosunku do znacznej ilości kościołów parafialnych i filialnych oraz związane z tym duże obciążenie kapłanów obowiązkami duszpasterskimi – zwłaszcza w niedziele i święta – stanowią pierwszy poważny powód konieczności posługi nadzwyczajnych szafarzy.

Poza tym, w starzejącym się społeczeństwie wciąż zwiększa się liczba chorych, którzy nie mogą uczestniczyć w niedzielnej Eucharystii. Stąd zadaniem parafii jest zatroszczenie się o tych ludzi, którzy do czasu choroby

regularnie przyjmowali Komunię św., a teraz tego uczynić nie mogą. Jednak ciężka choroba nie stanowi żadnej przeszkody ku temu, aby chorzy mogli, pomimo swego kalectwa, prowadzić życie sakramentalne. Zgodnie ze słowami: *sacramenta sunt propter homines*, wszyscy wierni mają prawo przyjmować Komunię św., nawet ci, którzy, borykając się ze swoją ułomnością, ograniczeni są tylko do przestrzeni domu, szpitala, domu opieki społecznej czy hospicjum. W tym kontekście potrzeba nadzwyczajnych szafarzy Komunii świętej nie może przejść bez echa, jednakże trzeba mieć zawsze na uwadze, że może ona zaistnieć tylko w przypadku prawdziwej konieczności.

Podtrzymywanie więzi

W posłudze nadzwyczajnych szafarzy istotne jest podtrzymywanie więzi między wspólnotą parafialną a chorymi, którzy z przyczyn od siebie niezależnych nie mogą uczestniczyć we Mszy świętej. Nic się nie zmieniło od czasów pierwszych gmin chrześcijańskich – Eucharystia wciąż pozostaje uczcą braterskiej wspólnoty. Tym bardziej więc chorzy powinni posilać się Eucharystią, aby w ten sposób nawiązać więź ze wspólnotą, odczuć wsparcie i miłość braci i siostr. Szczególnie istotną rolę pełnią duszpasterze. Powinni się starać, aby chorym dawać często szansę przyjęcia Komunii świętej, zwłaszcza w okresie wielkanocnym. Dotyczy to już nie tylko wiernych obłożnie chorych, ale i tych w podeszłym wieku, chociażby nie zagrażało im bezpośrednio niebezpieczeństwo śmierci.

Eucharystia a cierpienie

Dla człowieka wierzącego, przeżywającego ciężką chorobę, której koniec często upatruje się w chwili śmierci, Eucharystia staje się ściślejszym środkiem, prowadzącym do zjednoczenia z cierpieniami Chrystusa, a tym samym do głębszego wniknięcia także w sens własnego cierpienia. Eucharystia zatem podtrzymuje cierpiących cieleśnie i duchowo, posila ich i orzeźwia w trudzie podążania za Chrystusem, zwłaszcza w chwilach, kiedy poprzez cierpienie ich wiara szczególnie wystawiona jest na próbę. To Chrystus swoją mocą podtrzymuje chorych, szczególnie gdy są znużeni i znękani. On ich odnawia łaską sakramentalną do tego stopnia, że ciężar choroby staje się dla nich lżejszy i tym samym możliwy do uniesienia.

Samotność ludzi chorych

Sama obecność nadzwyczajnego szafarza zaspokaja potrzebę osoby chorej do zwykłego, ludzkiego kontaktu. Ryszard Klimczuk, psycholog i nadzwyczajny szafarz

z Bobowicka, wyczuwając potrzebę ludzi samotnych, zatrzymuje się u nich nieco dłużej. Pewnego razu, przynosząc Komunię świętą, usłyszał od chorego podziękowanie za to, że poza księdzem, przychodzącym ze spowiedzią i listonoszem, jest jeszcze jedną osobą, która chce go wysłuchać. Takie sytuacje pokazują potrzebę posługi nadzwyczajnych szafarzy w szpitalach, hospicjach i domach opieki społecznej, gdzie człowiek mocno doświadcza osamotnienia i nieprzydatności dla społeczeństwa. Odwiedziny szafarza pomagają uświadomić chorym, że mimo samotności, zawsze ktoś o nich pamięta i za nich się modli. W dzisiejszych czasach jest to tym bardziej ważne, ponieważ chorzy, odizolowani od społeczeństwa i rodziny, tym bardziej narażeni są na tworzenie odrębnego świata.

Czy tylko chory przeżywa spotkanie z eucharystycznym Jezusem?

W posłudze nadzwyczajnych szafarzy żywy Chrystus nie tylko dotyka chorych, lecz także tych, którzy Go udziela. Nadzwyczajni szafarze mocno przeżywają wypełnianie swoich funkcji. W Międzyrzeczu jeden z szafarzy nie zdołał przełamać się, aby udzielać Komunii świętej w kościele, dlatego roznosi ją tylko do szpitala. Zanoszenie Komunii świętej do chorych jest dla szafarzy szczególnie łaską, zwłaszcza wtedy, gdy widzą radość tych ludzi, którzy mogą co tydzień przyjmować Eucharystię. Szafarze, odwiedzając chorych, nierzadko towarzyszą im w ostatnich chwilach życia.

Franciszek Żydaczewski z Jaczowa wspomina historię osoby chorej na nowotwór, która zmarła w dniu otrzymania Komunii świętej z jego rąk. Dla szafarza jest to ogromne doświadczenie. Przez takie sytuacje szafarze mogą lepiej poznać samych siebie. Dzięki posłudze odkrywają większą bliskość z Jezusem poprzez częstszą modlitwę. Najwięcej jednak radości przynosi przebywanie z ludźmi chorymi, okazującymi wdzięczność za udzieloną im pomoc. Wypełnianie posługi wpływa pozytywnie na relacje rodzinne w małżeństwie i wychowanie dzieci, a w dalszej kolejności pozwala zaakceptować starość i pomaga w dojrzałym spojrzeniu na perspektywę śmierci i życia wiecznego. Nierzadko szafarze poświęcają swój czas na rozmowę, wspólne czytanie Pisma świętego i modlitwę. Dzięki takim spotkaniom między szafarzem wielokrotnie przychodzącym z Komunią świętą a chorym zawiązuje się bliska więź znajomości, a nawet przyjaźni. Jest to również okazja do uświadomienia ciężko chorym znaczenia sakramentu namaszczenia chorych.

Świadeństwo wiary

W zanoszeniu Komunii świętej przez szafarzy często zapomina się o kontakcie szafarza z rodziną chorego. Zdarzają się rodziny słabo wierzące i spotkanie z kapłanem może być okazją do rozmowy. Jednakże można spotkać ludzi unikających kapłana, zrażonych do Kościoła i wtedy świadeństwo wiary świeckiego szafarza może stać się początkiem innego spojrzenia na Kościół. Tym samym każdy nadzwyczajny szafarz Komunii świętej powinien pamiętać, że jakakolwiek sprawowana funkcja w społeczeństwie wiąże się z ciągłym daniem świadectwa swoim życiem. Szczególnie zauważa się to w przypadku osób pełniących funkcję nadzwyczajnego szafarza, która domaga się wzorowego życia moralnego nie tylko od samego szafarza, ale i jego najbliższej rodziny. Dojrzała w wierze rodzina, autentycznie żyjąca wiarą, w naturalny sposób staje się głosicielką Ewangelii dla wielu rodzin w parafii. Trzeba jednak pamiętać, że to regularna posługa nadzwyczajnego szafarza jest przede wszystkim zasadniczym świadectwem dla innych wiernych w parafii, którzy w ciągu całego tygodnia tak samo jak szafarz wypełniają różne obowiązki, związane z utrzymaniem rodziny, a przeważnie nie znajdują czasu na wypełnienie niedzielного obowiązku uczestnictwa we Mszy świętej. W ten sposób posługa nadzwyczajnych szafarzy zyskuje charakter ewangelizacyjny i właściwie wykorzystana, może stać się świetną pomocą w duszpasterstwie.

Do opracowania tematu zostały wykorzystane następujące publikacje i świadectwa: Kongregacja Obrzędów, instr. *Eucharisticum misterium* (25.05.1967), nr 40, w: AAS 59 (1967), s. 539-573; Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, *Rok Eucharystii. Wskazania i propozycje. Appendix. Eucharystia źródłem i szczytem życia i misji Kościoła. List Episkopatu na Rok Eucharystii* (15.10.2004), Poznań 2004, nr 27; B. Testa, *Sakramenty Kościoła*, Poznań 1998, s. 191; R. Klimczuk, *Posługa nadzwyczajnego szafarza Eucharystii na przykładzie parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Bobowicku*, „Ecclesiastica” 10 (2001) nr 7-9, s. 94; Cz. Krakowiak, *Odwiedziny i Komunia chorych*, „Collectanea Theologica” 50 (1980) fasc. II, s. 108; K. Król, *Nadzwyczajnie zwyczajna pomoc*, „Gość Zielonogórsko-Gorzowski”, Dodatek do Tygodnika Katolickiego „Gość Niedzielny” 83 (2006) nr 24, s. III; S. Ropiak, *Misterium Bożego miłosierdzia w życiu i posłudze nadzwyczajnego szafarza Komunii świętej*, Olsztyn 2003, s. 71, 73 oraz świadectwa: świadeństwo ks. Marka Walczaka podczas panelu dyskusyjnego nt. posługi nadzwyczajnego szafarza Komunii świętej w parafialnym duszpasterstwie chorych podczas Zimowej Konferencji Rejonowej odbywającej się dnia 14 lutego 2009 r. w parafii pw. Ducha Świętego w Zielonej Górze; świadeństwo Arkadiusza Sowińskiego z parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbe w Gorzowie Wielkopolskim.

ROK 2009

W DOMU „UZDROWIENIE CHORYCH”

DOM

Ks. Janusz Małski SOdC



9-11 lutego

Symposium naukowe *Miłość i cierpienie – misterium Boga i nadzieja człowieka* Otwarcie „Studium Badań nad Cierpieniem”

Organizatorami zjazdu była wspólnota Cichych Pracowników Krzyża, stowarzyszenie Centrum Ochotników Cierpienia, Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego. Temat spotkania miał związek z 25. rocznicą wydania Listu apostolskiego *Salvifici doloris* Jana Pawła II, a także z obchodami XVII Światowego Dnia Chorego. W ramach sympozjum zorganizowany został koncert Ewy Błaszczyk oraz projekcja filmu „Brat Papieża”. Podczas konferencji zostało otwarte „Studium Badań nad Cierpieniem” Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego.



11 lutego

Otwarcie groty solnej i poświęcenie działu rehabilitacji

Podczas trzeciego dnia sympozjum została uroczystie poświęcona i otwarta grotka solna. Wspólnota Cichych Pracowników Krzyża, która prowadzi dział rehabilitacji, postanowiła zadbać również o taką formę pomocy osobom chorym i niepełnosprawnym. Budowa groty była możliwa tylko dzięki życzliwym sponsorom. Byli nimi państwo Krystyna i Marian Urbaniakowie, którzy od lat wspierają rozwój domu głogowskiej wspólnoty. W tym dniu także został uroczystie poświęcony dział rehabilitacji, czego dokonał ks. bp Stefan Regmunt.



20 lipca

Świętowanie 25. rocznicy śmierci sługi Bożego prał. Luigiego Novarese

Obchody miały miejsce nie tylko we Włoszech, ale i w placówkach wspólnoty w Afryce, Portugalii czy Izraelu. W Polsce głównym uroczystościom przewodniczył ks. bp Paweł Socha. Celem świętowania było też przybliżenie postaci naszego Założyciela, dlatego też jego myśli i dzieła były tak częstym tematem czasopisma „Kotwica” oraz włoskiej wersji „L'Ancora”.



21 sierpnia

Otwarcie i poświęcenie wypożyczalni sprzętu rehabilitacyjnego

Działalność ta została umożliwiona dzięki Państwowemu Funduszowi Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w ramach „Programu Ograniczania Skutków Niepełnosprawności” w projekcie „Ponownie silni”. Poświęcenia dokonał ks. bp Stefan Regmunt – Ordynariusz Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej oraz Przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Służby Zdrowia.



30 września

„Victoria” – Olimpiada Sportowa dla osób niepełnosprawnych

W olimpiadzie wzięło udział 185 zawodników z różnymi rodzajami niepełnosprawności, którzy reprezentowali szkoły specjalne, ośrodki terapeutyczne, warsztaty terapii zajęciowej, DPS-y z województw: dolnośląskiego, lubuskiego, wielkopolskiego i kujawsko-pomorskiego. Imprezę prowadził Krzysztof Głombowicz, dziennikarz sportowy promujący sport osób niepełnosprawnych. Gośćmi honorowymi byli: Ewa Zielińska, niepełnosprawna lekkoatletka, brązowa medalistka z Letnich Igrzysk Paraolimpijskich w Pekinie oraz Medalista Mistrzostw Świata i Europy w skoku w dal i biegu na 100 m, Dariusz Matkowski, a także Jan Mela, najmłodszy w historii zdobywca bieguna północnego i bieguna południowego.

TURNUSY I REKOLEKCJE

W ciągu całego roku odbyło się w domu 14 turnusów rekolekcyjno-rehabilitacyjnych, na które przybyło łącznie ok. 1500 uczestników z całej Polski. Przyjechali zarówno stali bywalcy, członkowie Centrum Ochołników Krzyża, jak i nowe osoby. W Domu odbywały się także różnego rodzaju rekolekcje – kapłanów, szafarzy, grup neokatechumenalnych, amatek, młodzieży szkolnej. Swoje spotkania mają tu także stowarzyszenia niepełnosprawnych, koła emerytów.

KONFERENCJE NAUKOWE

Dom był także organizatorem wielu spotkań naukowych – cyklicznie odbywają się tu konferencje Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego oraz PWSZ z Gorzowa Wielkopolskiego, pt.: „Cierpienie dzieci”, „Język. Religia. Tożsamość”.



SERDECZNIE ZAPRASZAMY członków Centrum Ochołników Cierpienia i tych, którzy chcieliby poznać apostoła dowartościowania cierpienia, zarówno osoby chore i zdrowe, na rekolekcje do Domu „Uzdrowienie Chorych”. Rekolekcje rozpoczynają się w piątek 16 kwietnia o godz. 15.00

16 – 18 kwietnia 2010 ZAPRASZAMY MŁODZIEŻ, która pragnie w ciszy domu naszej wspólnoty przemyśleć swoje powołanie, zastanowić się nad wyborem drogi, sensem swojego życia, odkryć talenty i charyzmaty. Zaproszenie kierujemy do młodzieży ze szkół średnich, młodzieży pracującej i studentów. Przyjazd pierwszego podanego dnia do godz. 17.00, zakończenie ostatniego podanego dnia po obiedzie.

**9-11 kwietnia 2010
18-20 czerwca 2010
22-24 października 2010**

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

DOM „UZDROWIENIE CHORYCH”
ul.. Ks. Prał. Luigi Novarese 2
67-200 Głogów
tel. (076) 833 32 97
e-mail: cpk@lg.onet.pl



„TWARZE NATURY”

DOM

Danuta Żeberek

W ramach projektu *W Cieniu Kolegiaty*, dofinansowanym przez PFRON, Cisi Pracownicy Krzyża po raz kolejny zorganizowali konkurs twórczości osób niepełnosprawnych „Twarze Natury”. Konkurs obejmował dziedziny: literacką, plastyczną i muzyczną. Projekt realizowany był w dniach 15.07.2009 - 15.10.2009r. Jego celem było zachęcenie osób niepełnosprawnych do wyrażenia siebie poprzez sztukę, promocję ich twórczości w środowisku osób chorych i zdrowych oraz wdrażanie pozytywnej rywalizacji i doskonalenie własnego warsztatu artystycznego. W założeniu konkurs ten miał służyć także jako forma arteterapii wpływającej na poprawę samopoczucia psychicznego, owocującej nawiązaniem kontaktu z otaczającym światem, poprawą jakości życia, a także pogłębieniem znajomości samego siebie. Działania tego typu bazują na dwóch równoważnych elementach: sztuce (twórczości) i terapii. Uczestnik arteterapii może tworzyć obrazy i obiekty w celu ich eksploracji oraz dzielenia się znaczeniami, które mogą być z nich odczytane. Dzięki temu osoba może lepiej zrozumieć siebie oraz naturę swoich problemów i trudności. To z kolei może prowadzić do pozytywnej i trwałej zmiany w jego postrzeganiu siebie, w aktualnych relacjach oraz ogólnie rozumianej jakości życia.

Na konkurs nadesłano 448 prac z 40 placówek z terenu trzech województw: lubuskiego, dolnośląskiego i warmińsko-mazurskiego, m.in. z Głogowa, Gubina, Nowej Soli, Zielonej Góry, Gorzowa Wlkp., Wschowy, Lubina, Szklar Górnych. Najwięcej prac wpłynęło w kategorii plastycznej – 412, 23 w kategorii literackiej, a w muzycznej 13. Nadesłano prace indywidualne i grupowe. Komisja konkursowa oceniła prace i wyłoniła laureatów.

Wreszcie nastąpiła długo oczekiwana chwila – dzień uroczystej gali. Wydarzenie to miało miejsce 7 października. Na galę zostali zaproszeni wszyscy uczestnicy konkursu wraz ze swoimi opiekunami. Prace konkursowe specjalnie na ten dzień zostały wyeksponowane na sali konferencyjnej, a także w holu Domu „Uzdrowienie Chorych”.

Uroczystego otwarcia dokonał ks. Janusz Malski, Krajowy Moderator Cichych Pracowników Krzyża, a także wieloletni duszpasterz osób niepełnosprawnych. W krótkim przemówieniu ksiądz nawiązał do charyzmatu Cichych Pracowników Krzyża, który zakłada integralny rozwój osób niepełnosprawnych, pokazując tym samym, że konkurs „Twarze Natury” wpisuje się w zamysł założyciela wspólnoty ks. Luigiego Novarese. Komentując prace, ksiądz zauważył, iż „poprzez twórczość możemy odkryć głębię osób niepełnosprawnych oraz bogactwo ich ducha. Nie skupiamy się tylko na ich cierpieniu, które widzimy na zewnątrz, ale próbujemy odkryć ich ducha”.

Swoją obecnością uświetnił galę prezydent miasta Głogowa Pan Jan Zubowski, a także przedstawicielka Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, którzy w kilku ciepłych słowach pozdrowili przybyłych na galę gości. Obecni byli również przedstawiciele lokalnej prasy. Na gali odczytano też list od pani poseł Ewy Drozd, która dziękując za zaproszenie, pogratulowała

Wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża zorganizowania konkursu „Twarze Natury” i jednocześnie ukazała, iż dzięki takim ideom ludzie zdrowi pokonują bariery w postrzeganiu osób niepełnosprawnych.

Po oficjalnym otwarciu nadszedł czas na wręczenie nagród. To głównie na ten moment czekali wszyscy uczestnicy konkursu. Najpierw wręczono nagrody w kategorii plastycznej. Czyniły to osobiście ekspertki z tej właśnie kategorii: pani Małgorzata Maćkowiak i pani Ewelina Mech. Obie panie wyraziły podziw dla tak ogromnej różnorodności nadesłanych prac. Nagradzano prace w następujących kategoriach wiekowych: do 10 lat, 10 – 15 lat, 16-20 lat oraz powyżej 20 lat. W czasie wręczenia nagród w tej kategorii wystąpiła grupa taneczna „Twist” z Zespołu Placówek Szkolno Wychowawczych z Głogowa.

Później nagrodzono laureatów z dziedziny literackiej. Prace w tej dziedzinie sprawdzały panie: Joanna Szałapska-Jaskuła i Katarzyna Swędrowska. Dzieląc się doświadczeniem oceniania prac, powiedziały, iż to, co je urzekło, to nie warsztat literacki czy poetycki, ale wrażliwość i otwartość na świat i drugiego człowieka. Jedna z jurek powiedziała: „Najważniejsza w obcowaniu ze słowem jest szczególna przyjemność, a myśmy w tych tekstach to znalazły. Wzruszyłam się, kiedy je czytałam. Nie sądziłam, że w tych ludziach kryją się tak ogromne emocje i taka wrażliwość”.

Jako ostatni nagradzani byli laureaci z dziedziny muzycznej. Po otrzymaniu dyplomu i nagrody prezentowali swoje muzyczno-wokalne talenty przed całą publicznością. Umiejętności muzyczne oceniały panie: Bogusława Nowakowska i Lidia Słotwińska. Tę część spotkania zakończył występ gości ze Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Franciszka Liszta w Głogowie.

Całość imprezy profesjonalnie poprowadził pan Radosław Florczak – zawodowy wodzirej z Warszawy, który pełnił rolę konferansjera i dbał o dobrą zabawę. Po Gali Laureatów zorganizowano poczęstunek dla wszystkich uczestników. Podczas posiłku nie było końca rozmów i wymiany doświadczeń związanych z zaprezentowanymi pracami artystycznymi. Wielu uczestników miało okazję porozmawiać z osobami z jury, usłyszeć od nich oceny i otrzymać wskazówki odnośnie do swojej przyszłej pracy twórczej.

Ostatnim etapem realizacji projektu było tworzenie pokonkursowej broszury promującej nagrodzonych autorów oraz ich twórczość. Zostaną w niej umieszczone wyróżnione prace plastyczne bądź literackie, które staną się swoistą ilustracją emocjonalności i uczuciowości autora. Broszura ta zostanie rozesłana do wszystkich uczestników konkursu oraz będzie kolportowana w szerokim środowisku. W ten sposób będzie rozpowszechniana i promowana twórczość osób niepełnosprawnych. Mamy nadzieję, że konkurs „Twarze Natury” przyczynił się do integralnego rozwoju osób niepełnosprawnych, gdyż osobowość młodych kształtuje się w zetknięciu z otaczającym światem, a sztuka może pomóc w odkrywaniu i rozumieniu rzeczywistości oraz budowaniu do niego pozytywnego stosunku.





Czesława Czaplińska

CVS GORZÓW WIELKOPOLSKI

Grupa gorzowska w liczbie 14 osób spotyka się w każdą pierwszą niedzielę miesiąca po Mszy św. o godz. 15.00 w Katedrze w salce parafialnej. Obecnie opiekunem grupy jest ks. Tomasz. Na spotkaniach, w ramach naszej formacji w tym roku, realizujemy wyznaczony nam temat „Nadzieja chrztu świętego” oraz poruszamy tematy związane z wydarzeniami kościelnymi oraz tematy proponowane przez księdza prowadzącego. Jest zawsze wspólna modlitwa różańcowa, rozmowa na temat radości płynących z przynależności do apostołatu cierpienia, ale i problemów związanych z naszym apostołowaniem. Grupa nasza bierze też czynny udział w uroczystościach związanych z wydarzeniami parafialnymi. W okresie Bożego Narodzenia każdego roku organizujemy spotkanie opłatkowe. W okresie letnim grupa organizowała ognisko nad brzegami Warty czy też wspólne wyjście do kina. W miesiącu sierpniu grupa każdego roku bierze udział w turnusach rekolekcyjno-rehabilitacyjnych w Głogowie, z których jesteśmy bardzo zadowoleni. W miesiącu listopadzie przewidziane jest oddzielne spotkanie dla braci chorych.



CVS BOREK STRZELIŃSKI

Jestem animatorką grupy apostołatu chorych w Borku Strzeleńskim w parafii pod wezwaniem św. Wawrzyńca i św. Antoniego. Zorganizowanie grupy w mojej parafii zlecił mi ks. Janusz Małski, kiedy uczestniczyłam w turnusie rekolekcyjno-rehabilitacyjnym w Głogowie w Domu „Uzdrowienie Chorych”. Gdy wróciłam do domu, spotkałam się z moim księdzem proboszczem i przedstawiłam mu ten plan założenia grupy modlitewnej apostołatu zbawczego cierpienia. Ksiądz proboszcz zgodził się i zaraz w najbliższą niedzielę ogłosił, że takie spotkania będą w naszej parafii i zaprosił na nie wszystkich ludzi starszych, samotnych, cierpiących. I tak od dwóch lat, raz w miesiącu spotykam się z dziesięcioma paniami przy parafii. Nasze spotkanie rozpoczynamy modlitwą podaną intencją różańcową. Modlitwa umacnia naszą grupę, czuje się obecność Jezusa. Jezus mówił, że „gdzie dwóch się modli w imię Moje, tam i Ja jestem pośród nich”. Podczas spotkań czytamy rozważania przygotowane dla grup apostołatu. Tematem w tym roku jest nadzieja chrztu świętego. Te spotkania są dla nas ważne, one sprawiają, że osoby cierpiące, samotne, starsze, niepełnosprawne czują się potrzebne.

CVS ZIELONA GÓRA

Nasza wspólnota nie jest zbyt duża, należą do niej osoby niepełnosprawne, jak i pełnosprawne. Spotkania odbywają się w parafii pw. Ducha Świętego w Zielonej Górze w ostatnią niedzielę każdego miesiąca. Rozpoczynamy je wspólną Eucharystią o godz. 10.00. Za oprawę Mszy św. odpowiedzialni są ludzie ze wspólnoty. Po Eucharystii spotykamy się w salce pod kościołem, gdzie rozważamy słowo Boże i dzielimy się przeżyciami dnia codziennego. W naszej wspólnotcie każdy jest za coś odpowiedzialny, dzięki czemu każdy ma świadomość przynależności do niej i nie czuje się osamotniony. Każdy z tych ludzi wkłada do wspólnoty swoją indywidualną i ważną cegiełkę potrzebną do tego, byśmy mogli się rozwijać. Nasz fundament opieramy przede wszystkim na Jezusie i charyzmacie wspólnoty CVS. Nasza grupa ma także swego księdza opiekuna – jest nim ks. Radosław Horbatowski – oraz szafarza, Pana Krzysztofa. Pomagają nam oni w głębszym i prawidłowym zrozumieniu słowa Bożego oraz służą nam swoją posługą, pomocą i rozmową. Nasza grupa również w każdy ostatni czwartek miesiąca stara się w miarę możliwości prowadzić adorację po Mszy wieczornej, dzięki czemu łączymy się duchowo ze wspólnotą Kościoła i pomagamy im zrozumieć nasz charyzmat. Spotykamy się również indywidualnie i mamy ze sobą stały kontakt. Dzięki temu w trudnych chwilach poszczególnych osób możemy wspierać się modlitewnie jak i pomagać sobie nawzajem przez rozmowę i obecność. Każdy tu jest równy i ma takie same prawa jak pozostali członkowie wspólnoty, dzięki czemu stworzyliśmy przyjazną i rodzinną atmosferę. Przede wszystkim jesteśmy tu dla siebie nawzajem. Z radością i otwartością przyjmujemy do grupy nowe osoby. Staramy się również żyć słowami założyciela wspólnoty CVS Pralata Luigiego Novarese, który pragnął, by człowiek chory odkrył wartość swojego cierpienia i składał je w ofierze za bliźnich, Kościół i świat, współuczestnicząc w ten sposób w misterium męki Chrystusa.



Lidia Gawrońska-Mitew

CVS WARSZAWA PRAGA

Centrum nasze istnieje już 4 lata, czyli tyle, ile istnieje nasza parafia prowadzona przez ks. proboszcza Andrzeja Kuflikowskiego. Dziękujemy serdecznie księdzu proboszczowi, który chętnie nam udzielił zezwolenia na nasze istnienie, użyczył sali na nasze spotkania oraz obiecał odprawiać Msze św. za chorych i niepełnosprawnych, które odbywają się w każdą trzecią sobotę miesiąca w kaplicy parafialnej o godz. 12.00. Po tych Mszach św. spotykamy się zawsze na herbatce, najczęściej w grupie 30-osobowej. Przewodniczy nam w naszych spotkaniach ks. prof. Tomasz Wielebski, który jest naszym opiekunem i któremu dziękujemy za energiczne prowadzenie, wspólną modlitwę i błogosławieństwo. Na naszych spotkaniach jest zawsze modlitwa, wspólne rozważania na tematy biblijne, wymiana doświadczeń, dzielenie się różnymi świadectwami i przeżyciami. Omawiamy też na nich problem rehabilitacji niepełnosprawnych i chorych. Przekazujemy sobie informację o najnowszych metodach i urządzeniach do rehabilitacji oraz nowych przychod-

niach rehabilitacyjnych. Dużo miejsca poświęcamy na omawianie wyjazdu na turnus rehabilitacyjno-rekolekcyjny do Domu „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie. Chętnych na wyjazdy byłoby sporo, lecz są problemy z załatwieniem dofinansowania turnusu, ponieważ ciągle brakuje pieniędzy.

Spotkania nasze przebiegają w serdecznej i miłej atmosferze, z okazji świąt i różnego rodzaju rocznic składamy sobie życzenia. Dają nam one możliwość pogłębienia naszej wiary, zachęcają do modlitwy i czytania Pisma Świętego. Dziękujemy księdzu proboszczowi, że mamy przewodnictwo duchowe ks. prof. T. Wielebskiego, który nam bardzo pomaga w naszej działalności, ponieważ pyta, udziela dobrych rad i wyraża chęć wspomagania nas w różnych sprawach formalnych, aby ułatwiać życie chorych i niepełnosprawnych. Msze św. odprawiane są w różnych intencjach i naszych potrzebach. Modlimy się za siebie nawzajem, za naszych sponzorów, dziękujemy za otrzymywane łaski.

CVS WARSZAWA MOKOTÓW

Odpowiedzialnym grupy jest ks. Bogdan Leśniak. Spotkania odbywają się przy parafii pw. św. Andrzeja Boboli w drugą sobotę każdego miesiąca o godz. 10.00. Animatorem grupy jest pani Barbara Radecka. Zawsze na spotkanie przychodzi około 20 członków apostolatu Ochotników Cierpienia. Spotkanie rozpoczyna wspólna Msza św., a następnie wspólnie rozważamy słowa Pisma św. i temat podany nam na ten rok duszpasterski. Rozważane treści staramy się odnosić do naszego życia i pracy apostolskiej. W tym roku nasza grupa obchodziła 18 lat swojego istnienia.

Danuta Gryz

CVS RADOM

W sierpniu 2008 roku obchodziliśmy XX-lecie założenia wspólnoty Ochotników Cierpienia w Radomiu. Właśnie w sierpniu 1988 roku dwie zaprzyjaźnione osoby Teresa Lis i Elżbieta Ciepiela uczestniczyły w pielgrzymce do Włoch, której przewodniczył ks. Janusz Malski. Po zwiedzeniu Stolicy Piotrowej i audiencji u Ojca Świętego Jana Pawła II grupa pielgrzymkowa udała się do domu w Re. Na zakończenie tygodniowych rekolekcji w Re, Teresa i Elżbieta otrzymały figurkę Matki Boskiej Fatimskiej z rąk księdza moderatora Janusza Malskiego. Po powrocie do rodzinnego Radomia, z błogosławieństwem Matki Bożej oraz wstawieństwem naszego założyciela sł. Bożego Luigiego Novarese, zostało zainicjowane spotkanie w gronie kilku osób w Domu Weterana. Już w wrześniu 1988 roku, koleżanki organizują pierwsze spotkanie modlitewne z udziałem ks. Artura Lacha w parafii św. Brata Alberta, gdzie ks. Artur sprawował Mszę Świętą w intencji naszej grupy. To stało się początkiem istnienia grupy modlitewnej Ochotników Cierpienia w Radomiu. ►



Kolejne spotkania odbywały się w każdą pierwszą sobotę miesiąca, co trwa do chwili obecnej. Podczas spotkań staramy się pozyskać nowych członków. Początkowo nasze spotkania formacyjne odbywały się na plebanii św. Brata Alberta. Z biegiem czasu w Domu Weterana wydzielono pomieszczenie na kaplicę pod wezwaniem Matki Bożej z Lourdes. Za zezwoleniem Dyrekcji Domu Weterana comiesięczne spotkania w pierwsze soboty z Mszą Świętą odbywają się w tamtejszej kaplicy. Tak jest do dzisiaj. Obecnie opiekunem naszym jest ks. Rafał Jaworski. Za wszystkich kapłanów opiekunów dziękujemy Panu Bogu i ogarniamy ich modlitwą. Modlimy się za wszystkich pasterzy, biskupów diecezji radomskiej. Bardzo ciekawe spotkania mamy z ojcami misjonarzami z Bostwany i różnych części Afryki. Modlimy się za misjonarzy, tych, których znamy z imienia i tych nieznanych duchownych i świeckich, wspomagamy ich drobnymi datkami pieniężnymi.

Staramy się w miarę możliwości brać udział w uroczystościach parafialnych, uczestnicząc w nabożeństwach, pielgrzymkach, misjach świętych. Każdego 13 dnia miesiąca staramy się być na Mszy Świętej dla chorych w parafii M.B. Królowej Apostołów (w sąsiedniej parafii). Spotykamy się również na modlitwach środowych w małych grupkach, prosząc Matkę Bożą Nieustającej Pomocy w naszych wspólnych i osobistych sprawach. Za wszystkie spotkania w naszym gronie, za wszystkich odwiedzających nas w naszej wspólnotie kapłanów i świec-

kich serdecznie dziękujemy Panu Bogu i wszystkim dobroczyńcom. Dziękujemy Panu Bogu za wszystkie łaski, jakie otrzymaliśmy w ciągu tych 20 lat wspólnej modlitwy. Serdecznie dziękujemy Dyrekcji i personelowi Domu Weterana za przychylność i pomoc w naszych spotkaniach modlitewnych. Jednocześnie prosimy Pana Boga w Trójcy Jedynej i Matkę Najświętszą o błogosławieństwo i potrzebne łaski dla naszej wspólnoty i wszystkich naszych opiekunów i przyjaciół.

Jan Polański

CVS BYDGOSZCZ

Do naszego stowarzyszenia należy 31 osób. Ponadto 33 osoby są naszymi przyjaciółmi, którzy w jakikolwiek sposób nam pomogli. Prowadzimy działalność w środowisku chorych, niepełnosprawnych i cierpiących, zgodnie ze statutem zatwierdzonym przez biskupa ordynariusza diecezji bydgoskiej. Działalność ta prowadzona jest w grupach przewodnich, które są na terenie 3 bydgoskich parafii. Działalnością stowarzyszenia kieruje Rada Stowarzyszenia oraz wybrany kil-

kuosobowy zarząd. Centrum Ochotników Cierpienia powstało w 2005 roku na terenie parafii p.w. Przemienienia Pańskiego w Bydgoszczy przy ul. Sanatoryjnej 25. W każdy tydzień (czwartek, godz. 10.30) członkowie stowarzyszenia oraz ich przyjaciele spotykają się z chorymi na terenie zakładu pielęgnacyjno-opiekuńczego w Smukale przy ul. Smukalskiej 251. Spotkanie to ma charakter modlitewny, połączone jest z obrzędem Komunii świętej. Ponadto w każdą sobotę w tym zakładzie prowadzimy działalność kulturalną poprzez pokazywanie filmów na dużym ekranie o tematyce religijnej, geograficznej i historycznej, a ostatnio wprowadziliśmy muzykoterapię. Animatorem tej grupy jest Jan Polański.

Te spotkania są dla nas wielkim darem, skarbem i przeżyciem, ponieważ większość chorych ofiaruje swoje cierpienia za Kościół i zbawienie bliźnich. Na terenie tej parafii znajduje się również szpital-sanatorium, gdzie w każdy wtorek tygodnia mają miejsce spotkania z chorymi pacjentami. Rozdajemy tam czasopisma religijne oraz ulotki o naszym Centrum, a także informacje o turnusach rehabilitacyjno-rekolekcyjnych w Głogowie.



Drugą parafią objętą naszą działalnością to kościół p.w. św. Antoniego z Padwy na bydgoskim Czyżkówku. W tej grupie przewodniej wspólnota spotyka się na Mszy św. o godz. 10.00 a latem o godz. 11.00 i modlitwie w każdą третią sobotę miesiąca. Grupa ta zintegrowała się z istniejącą już w parafii wspólnotą chorych. Animatorem tej grupy jest Pani Kazimiera Gałązka. Ponadto działalność statutową prowadzimy na terenie Domu Pomocy Społecznej przy ul. Mińskiej 15a w Bydgoszczy. Animator tej grupy, Pani Alicja Bernacka, spotyka się z mieszkańcami domu na wspólnej modlitwie różańcowej co tydzień w każdy piątek. Ponadto w każdą 1 niedzielę m-ca o godz. 10.00 spotykamy się na wspólnej Mszy św. z chorymi w kaplicy szpitala im. Dr Biziela. Mszę św. dla tych wszystkich sprawuje kapłan szpitala – diecezjalny duszpasterz służby zdrowia i chorych Ks. Leszek Chudziński, który jest naszym opiekunem i wyznaczonym przez Ks. Biskupa asystentem kościelnym CVS diecezji bydgoskiej.

Centrum Ochotników Cierpienia w Bydgoszczy organizuje już tradycyjnie co roku następujące spotkania oraz imprezy dla środowiska chorych i niepełnosprawnych: majówka, która odbywa się na terenie sanktuarium szensztackiego na bydgoskich piaskach; pielgrzymka autokarowa na spotkanie przyjaciół misji Oblatów Maryi Niepokalanej, które odbywa się w Markowicach koło Inowrocławia w sanktuarium Maryjnym Królowej Miłości i Pokoju Kujaw; pielgrzymka autokarowa do sanktuarium bł. Marii Karłowskiej w Jabłonowie Pomorskim – patronki naszego stowarzyszenia; misterium słowno-muzyczne „Mój Chrystus Połamany” z okazji tygodnia kultury chrześcijańskiej, który co roku odbywa się w Bydgoszczy. Ponadto Stowarzyszenie CVS wydało własną pocztówkę „Nie Marnuj Skarbu Cierpienia”, która jest rozprowadzana w szpitalach i ośrodkach zdrowia. W ramach zaś działalności ewangelizacyjnej wszyscy członkowie rozprowadzają czasopismo „Miłujcie się” oraz periodyki dla chorych.



Maria Zych, Beata Wawerska, Irena Beker

CVS WROCŁAW

Osoby cierpiące i ich opiekunowie w comiesięcznych spotkaniach wspierają się przez wzajemną modlitwę, rozważanie słowa Bożego, ofiarują modlitwę różańcową za nawrócenia grzeszników oraz w intencji papieża i kapłanów. Znaczenie ma też agapa, ponieważ sprzyja okazywaniu wzajemnej życzliwości, radości, pomaga też niepełnosprawnym zaakceptować swoją niepełnosprawność i przełamać lęk wychodzenia do ludzi. Centralnym punktem spotkania jest uczestnictwo w Eucharystii sprawowanej o godzinie 12.00, napędza ona nadzieją, umacnia w stanie wiary świadkiem ewangelii cierpienia.

Ważnym elementem formacji jest pielgrzymowanie. Od 19 września 2004 r. w każdą pierwszą sobotę miesiąca oprócz wakacji, około 15-osobowa wspólnota COC kontynuuje spotkania przy gościnnej parafii pw. św. Augustyna we Wrocławiu. Wiele osób przychodzi z celami pogłębienia więzi z Chrystusem i z drugim człowiekiem przez wspólną modlitwę. Spotkania początkowo miały charakter rozpoznawczy, ale z upływem czasu zrodziły trwalsze więzi międzypersonalne, sympatie i przyjaźnie. Obecnie można powiedzieć, że Wspólnota rozwija się, aktywizuje i tętni własnym życiem. Grupie przewodniczy Irena Beker, a opiekę duszpasterską sprawuje O. Jerzy Kiebała z w/w parafii. W bieżącym roku liturgicznym wspólnota odbyła pielgrzymkę do Trzebnicy,



Henrykowa i Twardogóry. Inicjatorem pierwszej pielgrzymki był Roman Płatek. Wybór Henrykowa i odwiedziny u Matki Języka Polskiego zawdzięczamy Irenie Beker. Ważnym wydarzeniem było też spotkanie u Beaty Wawerskiej, która zaprosiła wspólnotę do swojego mieszkania. Ten fakt zasługuje na szczególną uwagę, gdyż Beata jest osobą niewidomą. Uroczystość, którą zorganizowała, przeszła wszelkie oczekiwania uczestników.

Każda pielgrzymka to zapewne jakiś trud, ale przede wszystkim wspólna modlitwa, możliwość ofiarowania czegoś Panu Bogu, Jezusowi i Jego Najświętszej Matce poprzez zanieśenie własnych intencji. Są też walory poznawcze naszej pięknej Ojczyzny. Pomnażamy więc dobro i piękno w sobie, dzielimy się nim, a to przynosi radość nam, naszym najbliższym i środowisku, w którym żyjemy. Podobnie można powiedzieć o Wspólnocie, która umożliwia nam wzajemne ubogacanie się, wspieranie w trudnych chwilach – słowem, czynem i modlitwą. Poprzez różne formy akceptacji i wewnętrznego rozwoju uczymy się tu wzrastać w wierze i miłości do bliźnich. Na koniec warto zaznaczyć, że w gazecie parafialnej – kościoła pw. św. Augustyna we Wrocławiu pt. „Głos parafian”, ukazał się obszerny artykuł Ireny Beker, animatorki wspólnoty, w którym m.in. opisana została idea COC, nakreślona przez ks. prał. L. Novarese oraz dotychczasowa działalność wspólnoty, której przewodniczy autorka.



Anna Niekochańska-Nowicka

CVS LESZNO

Dnia 2.01.2006 roku ks. Janusz Malski spośród leszczyńskich uczestników turnusu rehabilitacyjnego w Domu „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II w Głogowie powołał zespół osób do zorganizowania Apostolatu Centrum Ochołników Cierpienia w Lesznie. Spotkania zespołu, a potem pierwszej grupy przewodniej, odbywały się w mieszkaniu koordynatora zespołu, Elżbiety Bogackiej. Już 17 stycznia 2006 roku powstała grupa przewodnia Apostolatu CVS w Fundacji „Odzew” Organizacji Pożytku Publicznego w Lesznie, a w lutym 2006 roku dalsze starania o rozwój Apostolatu CVS poparł ks. Maciej Grześ, proboszcz parafii pw. św. Antoniego w Lesznie, który wyraził gotowość udzielania wszelkiej możliwej pomocy Apostolatowi. Powstały następnie dwie grupy przewodnie w mieszkaniach członków apostolatu, a w 2007 roku kolejne dwie grupy przewodnie przy parafii św. Antoniego w Lesznie. Obecnie na terenie Leszna funkcjonuje 5 grup przewodnich, liczących ogółem 45 osób, w trakcie organizacji są następnie dwie grupy przewodnie: przy kościele św. Mikołaja i kościele św. Maksymiliana Kolbego. Powstawaniu grup przewodnich oraz szerzeniu idei Apostolatu CVS bardzo sprzyjają pielgrzymki organizowane dla osób chorych, cierpiących, niepełnosprawnych do Domu „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie oraz do Sanktuariów Maryjnych.

W tym roku członkowie naszych grup przewodnich wraz z osobami towarzyszącymi wzięły udział w dwóch pielgrzymkach – do Sanktuarium Maryjnego w Gieczwałdzie oraz do Sanktuarium Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej w Rokicie.

Aby chorzy mogli się nawzajem wspomagać, a także prowadzić działalność apostolską, spotkania grup przewodnich CVS w Lesznie odbywają się jeden raz w miesiącu. Koordynator Apostolatu CVS dwa razy w roku organizuje spotkania formacyjno-integracyjne wszystkich członków grup przewodnich w kościele św. Antoniego w Lesznie, na które zapraszani są ks. Janusz Malski, s. Ewa Figura, przedstawiciel CVS z Głogowa oraz proboszcz parafii ks. Maciej Grześ. Dużą pomocą w kształtowaniu naszej duchowości są rekolekcje, sympozja, czasopisma, publikacje i inne formy proponowane przez Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie.

Członkowie Apostolatu COC w Lesznie rozpoznają potrzeby cierpiących braci i siostr i zachęcają ich do spełniania prośb Niepokalanej, wypowiedzianych w Lourdes i Fatimie, zdobywają nowych braci, budzą ducha w świecie cierpienia, mając na uwadze realizację wizji ks. Luigi Novarese. W tej posłudze wspierają ich animatorzy. Udostępniają im materiały formacyjne proponowane przez Centrum, ukierunkowują prace i zaangażowanie członków w ich trosce o rozwój duchowy. Członkowie Apostolatu odwiedzają chorych w domach i w szpitalach, domach pomocy społecznej, służąc im cierpliwym towarzyszeniem w stopniowej akceptacji swojego życia i zrozumienia, że cierpienie ma sens i że ich powołaniem jest ofiarowanie go Kościołowi. Pomagają też osobom mającym trudności z chodzeniem w robieniu zakupów, przynoszeniu obiadów ze stołówek, w wyprowadzaniu na spacer. Służą swoim czasem i obecnością cierpiącym, samotnym, niepełnosprawnym oraz starszym osobom.

Maria Piechowska

CVS ELBLĄG

Nowy Rok 2009 naszej działalności rozpoczął się spotkaniem opłatkowym, który poprzedziła uroczysta Msza św. w kościele św. Brunona w Elblągu pod przewodnictwem Jego Eksceleencji Ks. Bpa Józefa Wysockiego. W lutym obchodziliśmy Światowy Dzień Chorego – we wszystkich parafiach odbywały się uroczyste Msze św. z udzieleniem Sakramentu Chorych, wystawieniem Najświętszego Sakramentu, modlitwą różańcową w intencji chorych całego świata, a także błogosławieństwem lurdzkim. W dniach 9-11 lutego delegacja naszej grupy brała udział w sympozjum pt. „Miłość i cierpienie – misterium Boga i nadzieja człowieka”.

Maj upłynął pod znakiem pielgrzymki do Ziemi Świętej (30.04-10.05.2009), w której brały udział osoby na wózkach inwalidzkich. Opiekę sprawował Asystent Kościelny Ks. Grzegorz Królikowski. We wrześniu zaś wyruszyliśmy w podróż Śladami Ojca Świętego Jana Pawła II (Kawaria Zebrzydowska, Kraków, Łagiewniki, Wadowice, Kielce). W październiku natomiast uczestniczyliśmy w uroczystej Gali z okazji IX Dni Papieskich, w koncercie pt. „Słowo Wolności”, który prowadził ks. dr Piotr Towarek. Miało też wtedy miejsce przyznanie III Elbląskiej Nagrody „TUUS”.

Poza zaplanowanym programem, to spotkania w parafiach na Mszy św., adoracji i w Domu Parafialnym, gdzie jest prowadzona dyskusja na różne tematy i problemy. Celem takich spotkań jest szerzenie idei integracji osób niepełnosprawnych ze zdrowymi. One pozwalają wyjść poza krąg własnych problemów i bolączek, otworzyć się na potrzeby drugiego człowieka. Dzięki temu mamy możliwość dawać swoją osobą świadectwo, że cierpienie może być drogą chrześcijańskiej miłości i wypełnić Orędzie Niepokalanej z Lourdes i Fatimy, na którym jest oparty Apostolat. W tym celu również po raz pierwszy została zorganizowana przez Centrum Ochołników Cierpienia Diecezji Elbląskiej i parafię bł. Doroty Olimpiada

Sportowa Osób Niepełnosprawnych. W imprezie uczestniczyło ponad 150 osób: uczestników Terapii Zajęciowej z Marzęcina, Środowiskowego Domu Pomocy z Elbląga, Przezmarku, Jegłownika, Warsztatów Terapii Zajęciowej z Elbląga, gdzie opiekunem i współorganizatorem była Anna Żubrowska oraz członkowie Stowarzyszenia. Spotkanie poprzedziła Msza św., w której przewo-

dniczył ks. Grzegorz Królikowski. Po Mszy św. wszyscy ruszyli, by wziąć udział w różnych dyscyplinach sportu, jak: tor przeszkód, przeciąganie liny, skakanie na wielkiej piłce, itp. Można było sprawdzić swoje umiejętności także podczas bandażowania dłoni, udzielania pierwszej pomocy, był też gabinet piękności. Wszystkie konkurencje cieszyły się ogromnym zainteresowaniem.



CVS GDAŃSK

Duszpasterstwo Osób Chorych i Niepełnosprawnych Archidiecezji Gdańskiej powstało w roku 1987. W 2004, po wyjeździe niewielkiej grupy do Włoch do Re, przekształcone zostało w Stowarzyszenie Centrum Ochothników Cierpienia. Prezesem COC jest Mariola Płotka, asystentem kościelnym ks. Stanisław Łada. W stowarzyszeniu jest ok. 400 członków, działa 11 grup przewodnich. Poszczególne grupy przewodnie mają swoich animatorów i opiekunów duchowych. Spotkania w grupach odbywają się jeden raz w miesiącu po Mszy Świętej. Co kwartał odbywają się spotkania animatorów grup przewodnich w celu omówienia planu działania na najbliższy okres oraz w celu omówienia przebiegu prac w grupach. Jeden raz w miesiącu niepełnosprawni wraz z opiekunami i rodzinami spotykają się w Sopocie na Mszy św. pod przewodnictwem ks. Łady. Od ponad 20 lat każdego roku organizowane są pielgrzymki do Lourdes, dwa razy do roku turnusy rehabilitacyjne o charakterze rekolekcyjno-rekreacyjnym.

Organizowane są też wyjazdy młodzieży niepełnosprawnej wraz z opiekunami na Światowe Dni Młodzieży, pielgrzymki niepełnosprawnych do sanktuariów maryjnych, coroczna olimpiada osób niepełnosprawnych, wigilia dla członków stowarzyszenia COC wraz z ich rodzinami.

Teresa Skuza

CVS OLSZTYN

Centrum Ochothników Cierpienia w Archidiecezji Warmińskiej zostało zatwierdzone Dekretem z dnia 10 marca 1991 roku. Jak w każdym stowarzyszeniu, tak i w naszym zaistniała potrzeba zmiany statutu. Dlatego też w 2005 roku Dekretem Arcybiskup Metropolii Warmińskiej Edmund Piszcz zezwala na działalność w Archidiecezji Warmińskiej, zatwierdza i potwierdza nabycie osobowości prawnej Centrum Ochothników Cierpienia Archidiecezji Warmińskiej. W 2007 roku Centrum Ochothników Cierpienia Archidiecezji Warmińskiej zostaje wpisane do Kra-



jowego Rejestru Sadowego. Od 2008 roku CVS jest również członkiem Warmińsko-Mazurskiego Sejmiku Osób Niepełnosprawnych w Olsztynie.

Członkowie i sympatycy spotykają się w każdą drugą niedzielę miesiąca o godz. 14.30 na Eucharystii i spotkaniach formacyjnych w Sanktuarium NMP Ostrobramskiej Matki Miłosierdzia w Olsztynie. Po Mszy Świętej przy kawie, herbacie i słodkościach przewodnicząca Teresa Skuza zapoznaje wszystkich z bieżącą działalnością oraz przekazuje różne ważne informacje dotyczące niepełnosprawnych. Na każdym spotkaniu jest głoszona katecheza przez animatora grup przewodnich Iwonę Cymerman. Co roku spotykamy się na spotkaniach noworocznych z udziałem ks. Janusza Malskiego. Z okazji Dnia Choroego jest odprawiana uroczysta Msza Święta i udzielane błogosławieństwo chorym przez naszego Asystenta Kościelnego ks. Adama Bielinowicza. W lutym braliśmy udział w sympozjum „Miłość i cierpienie – misterium Boga i nadzieja człowieka” zorganizowanym przez Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie. Od wielu już lat uczestniczymy w pielgrzymkach do Gietrzwałdu z okazji Archidiecezjalnego Dnia Osób Niepełnosprawnych i Archidiecezjalnej Pielgrzymce Osób Niepełnosprawnych do Sanktuarium Krzyża Świętego w Klebarku Wielkim. Nasi członkowie są zapraszani do udziału w debatach i szkoleniach organizowanych przez różne urzędy oraz organizacje działające na rzecz niepełnosprawnych.

Warto być i powracać

W tym roku do Domu „Uzdrowienie Chorych” dotarłam dopiero w trakcie Eucharystii. Ale tak to jest, gdy się zaśni na pociąg... Dzięki Bogu udało się zdążyć na wspólną wieczorną Mszę Świętą, a zaraz po niej była kolacja, czyli możliwość odbudowania sił w wymiarze zarówno duchowym, jak i fizycznym. W Domu jestem już nie po raz pierwszy, zatem wystarczyło się rozpakować, by poczuć się swojsko. Znajome i przyjazne miejsca, miłe wspomnienia pozwalały szybko regenerować nadwyrężone podróżą siły i wejść w atmosferę, która jest tu wszechpanująca. Właśnie ową atmosferę daje się doświadczyć jako pierwszą. Przejawia się ona we wzajemnej życzliwości, pogodzie ducha i gotowości do pomocy.

Od rana dnia następnego zaczęły się zabiegi, dalsze poznawanie się z uczestnikami turnusu, rozmowy przy herbatkach, w oczekiwaniu na zabiegi i podczas nich. Drugiego wieczoru otrzymaliśmy dodatkową dawkę terapii, tym razem przygotowaną oraz zaserwowaną przez kleryków oraz wolontariuszy. W auli, w której ta „kuracja” śmiechem miała miejsce, nieustannie rozlegały się brawa i wszyscy wręcz płakali ze śmiechu.

Nasi klerycy byli naprawdę niesamowici. Wśród nich było dwóch z olsztyńskiego seminarium: Andrzej i Michał. Służba liturgiczna, oprawa muzyczna, modlitwy w kaplicy (nawet noc-ne), a także zachęcanie innych do służenia Panu podczas Mszy Świętych to jeden wymiar obecności „naszych” kleryków, natomiast radosne pomaganie chorym, niepełnosprawnym oraz po prostu obecność – to drugi.

Ks. Janusz oprowadził nas po Głogowie, a jako dobry gospodarz domu, doglądał dyskretnie, czy niczego nam nie brakuje. Siostry zaś, Małgosia, Ewa, Nela i Iwonka, zawsze sercem oddane chorym, na bieżąco spełniały nasze zachcianki. Ja szczególnie doświadczyłam tego podczas posiłków, bowiem moja dieta jest bardzo nietypowa: bezsolna. Wiele zawdzięczam cierpliwości i pomysłowości Paniom w kuchni (abym nie jadła codziennie tego samego) oraz s. Iwonce i wolontariuszom przynoszącym mi wielokrotnie do stolika dania, zanim ja nawet zdążyłam dotrzeć do stołówki.

ŚWIADECTWO

Iwona Cymerman

Jak zawsze podczas turnusu byliśmy w Grodowcu u Mateczki Maryi – Jutrzenki Nadziei, by u Niej czerpać siły do naszej codzienności, odkrywając sens cierpienia, które nas dotyka. Wypoczynek był więc prawdziwy i całościowy, bo w każdej chwili można było „uciec” do kaplicy i tam szukać pokoju serca. Gdy zaś był wieczór taneczny/śpiewaczy bądź z ogniskiem, to można było się regenerować w tym wymiarze. Jeszcze raz Bogu dziękuję za łaskę bycia w Domu „Uzdrowienie Chorych” i za każdą chwilę tam spędzoną.

Stanisława Bąk

Bez Boga ani do proga

Był 20 stycznia 2007 roku, sobota. Moje pierwsze spotkanie z ks. Januszem Malskim w parafii Św. Ojca Pio na Gocławiu w Warszawie. Po Mszy św. zaproszono nas, niepełnosprawnych, na agapę do biblioteki tej parafii. Ks. Janusz Malski przywitał nas pięknym uśmiechem i mi jako pierwszej wręczył „Kotwicę” – pismo wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym. Po kilku zdaniach księdza słyszę pytanie – co możecie mi powiedzieć na temat Ochotników Cierpienia. Milczenie. Ja pierwsza w kręgu koleżanek i kolegów, księży i Caritasu wyskoczyłam jak Filip z konopi, że ja nie zgadzam się „być ochotnikiem cierpienia”. Na to słyszę słowa ks. Malskiego: masz rację, możesz się nie zgadzać, ale cierpienie jest i trzeba go ochoczo przyjąć, jak Pan Jezus.

Pierwszy raz ktoś tak dobitnie to powiedział i tak głęboko dotarł do mojego serca wiary, a miałam wtedy już 58 lat. W tej chwili, mimo że od dziecka mama uczyła nas pacierza, ksiądz religii, zobaczyłam we własnych myślach Pana Jezusa wiszącego na krzyżu. A przecież napotykałam Go wszędzie, w domu, w kościele, w przydrożnych kaplicach, na skrzyżowaniach dróg...

W jedenastej klasie w styczniu w 1967 roku miałam wypadek. Chłopiec kulką śniegu uderzył mnie w oko, kiedy wysiadałam z autobusu przed szkołą. I stało się

– upadłam i uderzyłam o schody autobusu. Nieprzytomna, z krwiakiem na mózgu, który uciskał na nerw oczny, przewieziono mnie do kliniki. Kiedy odzyskałam przytomność, nie widziałam na oczy. Zrobiono mi trepanację czaszki, krwiak usunęli, przewidziałam na oczy, ale pozostał paraliż. Boże, nie widzieć nawet te trzy tygodnie, to było dla mnie, 17-letniej dziewczyny, niepojęte, dlaczego? I tu znów tylko pytania zadawałam lekarzom i księdzu, który odwiedzał chorych w szpitalu, dlaczego tak jest. Słyszałam słowa: *dziecko, Pan Bóg ma cię w opiece*. I tak losy mojego życia jako osoby niepełnosprawnej toczą się do dziś. Lata mijają.

Później miałam następny wypadek. To wydarzyło się w roku 1999, w drodze z pracy, do której inwalidów dowoził specjalny samochód. Kierowca mocno zahamował, a mnie tylko ból wszedł w ramiona i moje dłonie stały się drętwe, jakby mrówki po nich chodziły. Okazało się, że naruszyły się mi 3 kręgi szyjne i znalazłam się w szpitalu w Konstancinie. Zrobiono mi operację kręgosłupa szyjnego. W noc po operacji miałam zawał serca. Było to straszne. Wprawdzie niewiele pamiętam, ale kiedy znów odzyskałam przytomność, zobaczyłam swojego męża Juliana, który ukradkiem wszedł do szpitala na OJOM, powiedział mi: *będzie dobrze, modlimy się za ciebie* i ujrzałam w jego rękę różaniec i jego słowa: *Pan Bóg jest z nami* (tak zapamiętałam jego słowa i uciekł, by go lekarze nie spotkali, bo to była godz. 6.30 rano).

I tak noszę ten krzyż cierpienia na swoich ramionach do dziś. Muszę się przyznać, że jest on przejściowy, bo moim stałym miejscem pobytu na Bożym Świecie jest radość, że jeszcze żyję, że mam dobrego i troskliwego męża, dużo przyjaciół i wszystko, co do życia potrzeba. Mam nawet wózek elektryczny, którym poruszam się na co dzień.

W wakacje 2007 roku pierwszy raz pojechałam na 14 dni z mężem Julianem do Głogowa na rekolekcje. Było to dla mnie duże przeżycie – codziennie mogłam modlić się w pięknej kaplicy razem z mężem i grupą niepełnosprawnych koleżanek i kolegów, posłuchać słowa Bożego. Cieszę się i Panu Bogu dziękuję, że taki Dom poznałam, bo rodzinny mój dom nie był szczęśliwy (myślę tu o dzieciństwie). Od tej pory widzę w nim oparcie duchowe, które pozwala mi doczekać następnych lat, by pojechać do Głogowa i znów modlić się przed Krzyżem Chrystusa przez 14 dni. W tym Domu jest wszystko, dużo radości, wyjazdy do sanktuariów, zabawy, wieczorne tańce z młodzieżą, wolontariusze. Dzięki dofinansowaniu do turnusu byłam tutaj też w lipcu 2008 i 2009 roku.



Jezus codzienny

Pragnę, byś ze mną był codziennie,
Nie chcę Cię, Jezu, mieć tylko od święta.
Ta bliskość twoja niepojęta
Daje mi szczęście i tkwi we mnie.

Jezus codzienny – to brzmi dumnie
Lecz takim dla nas być powinien.
Jakaż to siła, gdy jest przy mnie,
A z łaską wiem, że dobrze czynię.

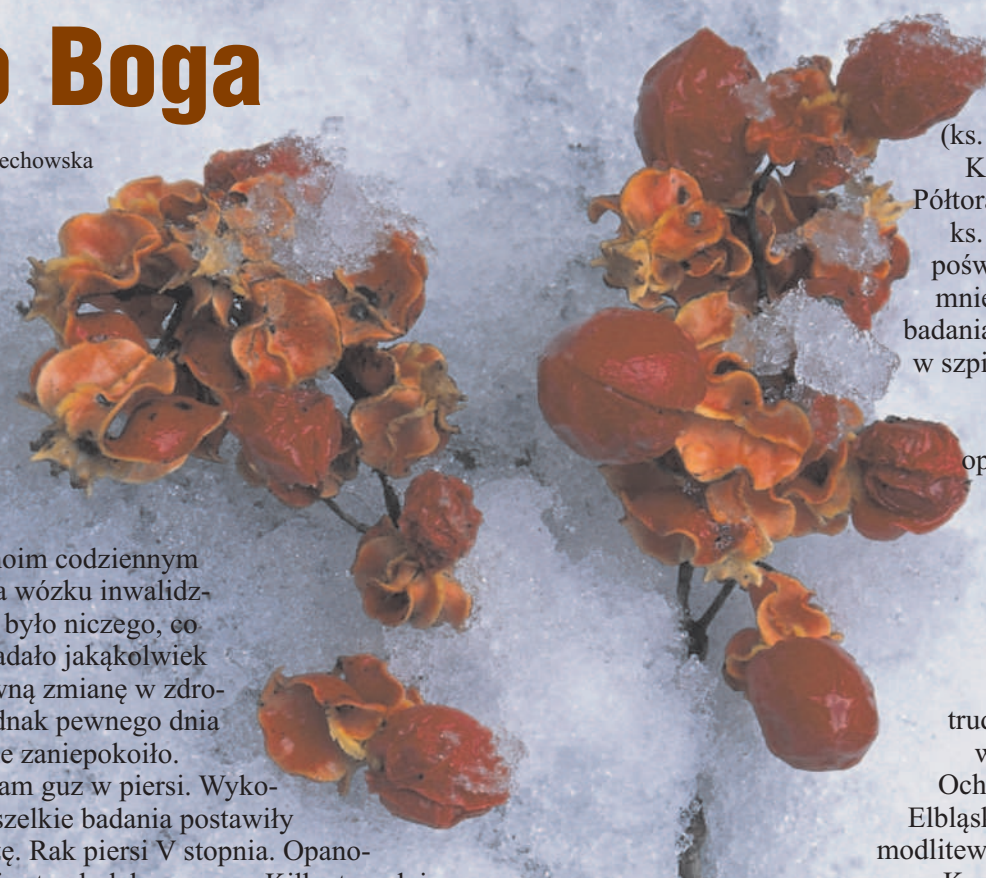
Utracić Go choć na jeden dzień,
Jakaż to boleść, jakaż strata!...
Gorzej niż z bogactw popaść w biedę,
Bo gdy nie Jezus, no to szatan!

Dlatego z Bogiem żyć na co dzień
To najpewniejszy w życiu kompas
I być miłości Bożej godzien
Oznacza prawą drogą stapać.

Warszawa 22.10.2009

Przez chorobę i cierpienie do Boga

Maria Piechowska



W moim codziennym życiu na wózku inwalidzkim nie było niczego, co zapowiadało jakąkolwiek negatywną zmianę w zdrowiu. Jednak pewnego dnia coś mnie zaniepokoiło. Wyczułam guz w piersi. Wykonane wszelkie badania postawiły diagnozę. Rak piersi V stopnia. Opanował mnie strach, lęk, rozpacz. Kilka tygodni walka samej z sobą. Wiele zadawanych pytań Bogu. Myślałam, że jestem silna, że każde cierpienie, które mnie dotknie, przyjmę z ufnością i pokorą. Zbliżał się I piątek miesiąca. Spotkanie ze spowiednikiem. Nie potrafiłam zapanować nad łzami. Zrozpaczona pytałam, dlaczego to znowu ja? Przeżywałam dramat swego cierpienia. Spowiednik jedynie zapewnił mnie o swojej modlitwie, mówiąc, że wszystko w rękach Boga. Wkrótce ruszył cały łańcuch modlitw i sprawowane Msze św. w mojej intencji. Dziś wiem, że nie jestem sama. Jest ze mną Jezus, który zapewne wybrał mnie do udziału w swoim zbawczym planie, a ja muszę iść Jego drogą. Zaczęłam szukać tej Bożej drogi.

Jaki cel ma to cierpienie? W modlitwie różańcowej pytałam Maryję, Matkę Jezusa, czego oczekuje ode mnie Bóg. W kolejną majową nieprzespaną noc Duch św. wskazał, aby te cierpienia ofiarować w intencji całego duchowieństwa, za kapłanów, biskupów, o nowe i święte powołania kapłańskie, zakonne, misyjne. Dzięki wsparciu, modlitwom i obecności kapłanów

(ks. Piotra Bryka, ks. Grzegorza Królikowskiego, ks. Ryszarda Półtoraka oraz mojego proboszcza ks. Zbigniewa Kulesza), którzy poświęcali swój czas na wożenie mnie na chemioterapię, na różne badania, a później odwiedzali mnie w szpitalu po operacji, przynosząc mi Pana Jezusa. Po wyjściu ze szpitala nadal jestem pod opieką poradni onkologicznej. Nadal przechodzę chemioterapię, rehabilitację, a wkrótce przejdę radioterapię w Olsztynie. W każdej modlitwie pamiętam o tych wszystkich, którzy mnie wspierali w tak trudnych chwilach i nadal mnie wspierają. Dziękuję Centrum Ochołników Cierpienia Diecezji Elbląskiej, wszystkim wspólnotom modlitewnym, Cichym Pracownikom Krzyża. Jestem pewna, że przez chorobę i cierpienie zbliżyłam się bardziej do Boga poprzez częste przyjmowanie Pana Jezusa. W mojej parafii jest taka możliwość. Po rozmowie z proboszczem, ks. Zbigniewem, poprosiłam, aby w każdą niedzielę przychodził do mnie szafarz z Panem Jezusem. Z początku byłam tylko jedna. Ale od czego są telefony? Podzwoniłam do kilku osób. Niełatwo było przekonać, że szafarz jest godną osobą, zatwierdzoną dekretem i pobłogosławioną przez ks. bpa Jana Styrnę. Niech każdy dzień mojego życia będzie świadectwem oddania się Bogu.

Bądźmy dla siebie Aniołami

Z panią Elżbietą znamy się od ponad 20 lat. Kiedy się poznałyśmy, wskutek przebytej choroby poruszała się już za pomocą wózka inwalidzkiego. Wówczas to, wraz z innymi osobami, tworzyliśmy wspólnotę osób „sprawnych inaczej” przy kościele franciszkanów w Gnieźnie. Jak sama wspomina, to właśnie dzięki tej wspólnotcie „ożyła na nowo”. Dostała od Boga drugą szansę uzdrowienia duchowego. Jej życie nie było „usłane różami” – niejednokrotnie naznaczone zostało cierpieniami duchowymi oraz fizycznymi. Pomimo burz i krętych dróg Elżbieta zawsze ufała Bogu i to dzięki wierze nie poddała się. Mimo słabości zaczynała wciąż od nowa, otrzymując ostatecznie od Stwórcy łaskę wyjścia z nałogu alkoholizmu. Nawrócenie otworzyło przed nią nowe możliwości – zaczęła studiować teologię na ówczesnym Gnieźnieńskim Instytucie Teologicznym. Skończywszy studia, już jako osoba w średnim wieku, zajęła się pracą pisarską. Wydała kilka tomików wierszy, w których dzieli się siłą ducha płynącą z cierpienia. Przez wiele lat do roku 2009 była redaktorem naczelnym diecezjalnego miesięcznika dla chorych „Moc w słabości”. Pisząc, dawała świadectwo swoim życiem, że Bóg jest miłosierny i jest w stanie przebaczyć człowiekowi każde zło, nawet to, które po ludzku jest nie do wybaczenia. Dziś jest już osobą wiekową (68 lat), mieszka w gnieźnieńskim PDPS-ie, gdyż przebyta ciężka operacja nie pozwala jej na samodzielną egzystencję. Podczas moich odwiedzin rozmawiamy na temat sensu ludzkiego cierpienia – dzielę się z nią moim osobistym doświadczeniem spotkania z Cichymi Pracownikami Krzyża, których poznałam w Głogowie. Na moją prośbę Elżbieta zgadza się, by złożyć świadectwo na łamach „Kotwicy” w którym rozważa sens cierpienia oparty na doświadczeniu z jej własnego życia:

Autorka artykułu ma rację co do tego, że nie miałam łatwego życia. Często upadałam, również spotykając na swej drodze ludzi cierpiących podobnie jak ja. Grupa franciszkańska dała mi właściwie wszystko – odnowę duchową, nauczyła mnie z powrotem wierzyć w łaskę i opatrność, że Bóg nigdy do końca nie przekreśla człowieka. Zawsze daje szansę podniesienia się z dna upadku, a ja wtedy, kiedy przekroczyłam próg wspólnoty, byłam na jego dnie. Powiem tylko tyle: Bóg jest Miłością tak nieograniczoną, że nie sposób jej słowami określić ani wyrazić. Wspólnocie Cichym Pracownikom Krzyża oraz współbraciom cierpiącym życzę, ażeby każde, nawet najmniej-

sze cierpienia ofiarowywali w intencji osób konsekrowanych: zakonnic i kapłanów, bo im jest to najbardziej potrzebne, gdyż poświęcili się u tronu Bożego reprezentować nas, słabych, nieraz zbuntowanych, a przecież tak bezgranicznie oddanych Bogu. Łączę się duchowo ze wszystkimi braćmi niepełnosprawnymi, pozdrawiam siostry z Głogowa. Nie było mi dane do tej pory odwiedzić Dom „Uzdrowienie Chorych”. Znam go tylko z opowiadań oraz ze stron „Kotwicy”, ale wierzę, że dzieją się tam wspaniałe rzeczy i być może kiedyś Bóg pozwoli mi odwiedzić to cudowne miejsce. Życzę dalszego rozwoju tego wielkiego dzieła, które jest zamysłem samego Jezusa cierpiącego.

Miesiąc po naszej rozmowie p. Elżbieta dowiedziała się o śmiertelnej chorobie. *Nie zostało mi wiele czasu – mówi. W tym momencie na nic się zda pocieszenie. Trzeba ufać i mieć nadzieję, że śmierć jest początkiem nowego życia i niczego nie kończy w wymiarze duchowym. Nasze rozmowy sprowadzają się do rozważań na temat sensu ludzkiego życia – właśnie teraz, kiedy zbliża się jego nieuchronny koniec. Pani Elżbieta mówi, że nie boi się śmierci: skoro tam jest radość, to dlaczego mam się smucić? Moje cierpienie ofiaruję Bogu, również moje nieudane – w sensie światowym – życie. Dziękuję Bogu za nawrócenie, dziękuję Mu również, że w ostatnich chwilach mego życia przysłał mi dobrych Aniołów, Aniołów, którzy pochyleni nad moim łóżkiem są w mojej ostatniej godzinie ze mną... Bądźmy dla siebie, jeden dla drugiego, dobrymi Aniołami...*

CZY JESTEŚ TU PANIE?

Czy jesteś tu Panie?
Znowu zasnąłam w Ogrójcu.
Płaczesz?
To mój bunt
Tak cię osacza.
Chcę czuwać z Tobą.
Ojca prosić o łaskę.
Czy jesteś tam jeszcze Panie?
Oni już podchodzą
By Cię zabrać i zabić.
A ja – boję się,
Że to właśnie ode mnie zaczną...

Na Kilimandżaro!

Na wielu moich spotkaniach w szkołach, uczelniach, różnych stowarzyszeniach czy organizacjach, pada pytanie kiedy zaczęło się moje Kilimandżaro? Odpowiadam najczęściej, że 30 lat temu w październiku 1979 roku, kiedy opuściłem rodzinny dom w Miłoszowie, wiosce przy granicy Czeskiej – 22 km od Świeradowa i Zgorzelca, a koło Lubania Śl. Inna odpowiedź jest taka, że jak miałem 1 rok i 2 miesiące, kiedy zachorowałem na chorobę Heinego-Medina i poraziło mi całkowicie lewą kończynę. Wtedy zaczęła się moja podróż po szpitalach, sanatoriach, która trwała z tak z różnymi przerwami do 16 roku życia. W tym czasie przeszedłem wiele operacji, zabiegów, różnego rodzaju rehabilitacji itd., itp. To był bardzo ciężki okres nie tylko w moim życiu, ale także i rodziców, którzy mocno przeżywali to moje cierpienie i ból, nie tylko ten fizyczny. Z tym można sobie jakoś poradzić, najgorszy jest ten „ból” w głowie – czyli psychiczne udręki. Życie osoby niepełnosprawnej w tamtych czasach nie było łatwe, a tym bardziej na wsi. Często słyszałem słowa, że taka osoba to żyje za karę, ale za jaką karę – co ja komuś zrobiłem, raptem chodziłem tylko cztery tygodnie na własnych zdrowych nogach itd., itp.? Mama często próbowała jakoś mi to wytłumaczyć, dlaczego tak a nie inaczej, dlaczego mnie to spotkało i tego typu opowieści. Będąc bardzo wierzącą kobietą, powtarzała mi często, że jak kogoś Pan Jezus kocha, to mu krzyże daje. Jakoś te słowa do mnie nie docierały, a kiedy miałem naście lat, mówiłem sobie w duchu: *to sama sobie je noś*.

Od 13 do 18 roku życia był to chyba najtrudniejszy etap mojej drogi na „Kilimandżaro”, gdzie określenie kaleka, kuternoga, kulawiec były tymi najłagodniejszymi słowami, jakie słyszałem. Do tego jeszcze nazwisko Głęb, co często wykorzystywano w przezwiskach, nie tylko przez dzieci, ale nawet nauczyciele mówili, jak chcieli mi dopiec, a było ich wielu – niestety...! To był bardzo ciężki okres w moim życiu, wtedy zamknąłem się w sobie, byłem jak autysta i chciałem skończyć z tym piekłem upokorzeń. Jednak dobry Bóg jakoś tak sprawiał, że było mi dane być dwa razy u Jego bram podczas operacji, ale jednak powracałem do tego swojego życiowego krzyża i świata żywych. W tym czasie byłem bardzo daleko od niego i kościoła, nie umiałem sobie odpowiedzieć na pytanie, DLACZEGO JA? Zajął mi to ponad 15 lat i kiedy mając około 28 lat powiedziałem Mamie, że na końcu tego krzyża mam już kółeczko i jest mi całkiem znośnie iść dalej przez to moje życie.

Jednak to nie znaczy, że ta droga na „Białą Górę”, czyli Kilimandżaro (tak nazywają ją Masajowie) była już usłana różami. Wręcz przeciwnie. Była nawet trudniejsza, ale wtedy umiałem już sobie radzić z przeciwnościami, których życie i ludzie mi nie szczędzili. A teraz mówię Mamuni, że ten „Krzyż” to nawet stał się całkiem niezłym samochodem, który wozi mnie do różnych ludzi i w różne miejsca.

Zawsze spotykamy na swojej drodze kogoś dobrego i to od nas tylko zależy, czy pójdziemy wskazaną drogą czy lekając się wyzwani, pozostaniemy pod kloszem własnej ułomności. Mnie cały czas pchało coś naprzód, już od dziecka, następnie przez szkołę średnią, którą spędziłem w internacie. Ona była prawdziwym kopem w samodzielne



życie. To tam spotykałem nauczycieli, którzy wyrzucali mnie z zajęć praktycznych, mówiąc, że za kalekę nie będą odpowiadać, i takich, którzy podawali mi rękę i pomagali, gdy widzieli, że ktoś mi dokucza, a nawet powierzali mi odpowiedzialne zadania i dawali mi szansę na poszukiwanie samego siebie w różnych dziedzinach. Jednak największy wpływ na dalsze moje życie miał nauczyciel WF, Stefan Bałkowski, który mimo tego, że miałem lekarskie zwolnienie z zajęć WF, pozwalał mi na różne ćwiczenia, w tym siłowe. Sport był mi bardzo bliski i próbowałem swoich sił w wielu dyscyplinach – pod koniec szkoły średniej byłem już najsilniejszym młodzieńcem w wyciskaniu sztangi na leżąco – 115 kg!

Koniec szkoły średniej w Jeleniej Górze to także ogromne szczęście spotkania w ostatniej klasie cudownego księdza, który nauczył mnie patrzeć na obie strony „medalu”, nie tylko tej, która jest nam bliska sercu. Kolejny etap na moje „Kilimandżaro” to opuszczenie domu rodzinnego i wyprowadzenie się do Bydgoszczy, gdzie podejmuję pracę w Spółdzielczości Inwalidzkiej. Mieszkam ponad 10

lat na pokojach w mieście nad Brdą i Wisłą, gdzie mogę nie tylko zarabiać na chleb w jedynych „instytucjach” zatrudniających niepełnosprawnych, ale także trenować. I tu miałem znowu szczęście do ludzi, którzy kochali sport i mogłem się realizować dowoli, między innymi w ciężarach, pływaniu, lekkiej atletyce, strzelectwie, narciarstwie, wyścigach na wózkach a także gimnastyce. Te wszystkie moje działania powodowały to, że byłem reprezentantem nie tylko Bydgoszczy, ale także naszego kraju na ME, czy MŚ.

Dosyć wcześnie zrozumiałem, szukając odpowiedzi na pytanie, „DLACZEGO?”, że to niekoniecznie świat jest zły, że może go zacząć zmieniać od siebie...?! Na pewno bardzo pomógł mi w tym sport, w którym są porażki i zwy-



cięstwa, a także reżim treningów i konsekwentne dążenie do swoich marzeń i celów. To dzięki niemu stawałem się osobą publiczną, nauczyłem się mówić do ludzi, a nie krzyczeć, że jesteśmy dziećmi tego samego Boga, że mamy tę samą konstytucję itd., itp. I tak trafiłem do mediów, gdzie od kilkunastu lat staram się mówić, pokazywać różną tematykę osób niepełnosprawnych. Kiedy okazało się, że dobry Bóg dał mi niezły dar mówienia, trafiłem na scenę po drugiej stronie mikrofonu, gdzie, jako spiker, prowadziłem setki imprez w całej Polsce, od Mistrzostw Polski po Mistrzostwa Europy czy Świata, a nawet Puchar Świata w skokach narciarskich w Zakopanem. Dzięki swojej tak wielorakiej aktywności trafiłem do TVP i poznałem po jakimś czasie Anię Dymną, z którą współpracuję od wielu lat. Razem organizujemy między innymi „Zwycięzać Mimo Wszystko” podczas Festiwalu „Zaczarowanej piosenki” na Krakowskim Rynku. Pokazujemy tysiącom turystów możliwości sportowców niepełnosprawnych w kilkunastu dyscyplinach. To tam Ania poznała większość uczestników wyprawy, a także podczas jej spotkań w programie TVP2

„Spotkajmy się”. Od ponad 12 lat nie uprawiam już sportu wyczynowego, ale cały czas jestem w nim jako organizator, spiker, dziennikarz czy redaktor realizujący różne reportaże i felietony dla TVP2 do magazynu „Spróbujmy razem”.

Kiedy Fundacja „Mimo Wszystko” Anny Dymnej podjęła się tego niesamowitego wyzwania zorganizowania wyprawy grupy niepełnosprawnych na Kilimandżaro, byłem pełen podziwu dla Niej i dla nich. Nawet nie przypuszczałem, że będę jednym z 10 śmiałków i to w dodatku z tak różnymi niepełnosprawnościami, którzy zmierzają się „Matką Gór”. Przygotowywałem się od wiosny, kiedy wiedziałem, że jestem w tej grupie, którzy nie tylko będą szli dla siebie, ale także dla wszystkich tych, którzy nie wierzą, że



można! Fundacja wyposażała nas w potrzebne rzeczy, od bielizny osobistej po buty i ciepłą odzież, ze śpiworem i plecakami włącznie. Przeszliśmy obowiązkowe szczepienia, a także spotkania, na których mogliśmy się dowiedzieć, co nas może spotkać w Afryce, a także podczas samej wyprawy. Zorganizowanie tego przedsięwzięcia kosztowało Fundację wiele wysiłków, szczególnie znalezienie sponsorów i mediów, które chciały o tym mówić i to pokazać. Jednak już nie raz przekonał się, że dobre anioły są z nami. Udało się między innymi trafić na Jacka Grzędzielskiego, szefa firmy „Salewa”, która wyposażała nas w niezbędny sprzęt na taką wyprawę. Także media w końcu udało się na tyle zainteresować, że nawet była z nami ekipa TVP i codziennie na żywo relacjonowała naszą wyprawę. Do końca starałem się nie informować rodziców, rodzinę czy znajomych i to z różnych względów, ale na tydzień przed media podały już nasze nazwiska i... Trzeba było odpowiadać na pytania dotyczące obaw, lęków, strachu po podziw i euforię, jak to się stało, że tam idę i co chcę w ten sposób osiągnąć, udowodnić, pokazać itd., itp.

Wtedy chyba jeszcze nie zdawałem sobie sprawy, z czym przyjdzie nam się zmierzyć i czego doświadczyć. I dlatego mówiłem wszystkim, że chcę sprawdzić się, na co mnie stać, a także doświadczyć nieznanego, idąc na taką wysokość, która wcześniej nie była mi znana. Zresztą okazało się, że większość naszej ekipy miała podobne dylematy i rozważania, jak sobie poradzimy z tak wyczerpującym wysiłkiem, tamtejszym jedzeniem i chorobą wysokościową? Każdy z nas to historia sama w sobie i każdy szedł na tę wyprawę, niosąc w swoim sercu i umyśle inne postanowienie, motywację i cele. Było nas dziewięcioro niepełnosprawnych uczestników z Polski i w Kenii dołączył do nas Francis – nauczyciel, także niepełnosprawny. Towarzyszyło nam wielu dziennikarzy, operatorów, ludzi z Fundacji, a w Afryce podczas wyprawy dołączyli tragarze, lekarz i przewodnicy, blisko 80 osób.

Podczas pobytu w Afryce nie tylko mieliśmy możliwość zdobycia tej wyjątkowej góry, ale także zobaczyć, przeżyć coś niepowtarzalnego. Zaczynając od dziewiczej przyrody, gdzie przez dwa dni zwiedzaliśmy Tanzańskie Parki, będąc na Safari, gdzie z samochodu mogliśmy obcować bezpośrednio ze zwierzętami. Tam miałem okazję doświadczyć pojęcia *Raju na ziemi*, gdzie można tak blisko i bezpośrednio obcować z przyrodą i zwierzętami. Kolejnym niebywałym doświadczeniem i przeżyciem był nasz kilkugodzinny pobyt w prawdziwej wiosce Masajów, gdzie można poczuć, jakbyśmy nagle cofnęli się setki, a może nawet tysiące lat wstecz. Tylko dobrze znane nam metalowe kubki, czajniki czy plastikowe miski i karnistry na wodę uświadamiają nam, że to XXI wiek. Nie wspomnę o komórce, którą posiadał wódz wioski, a w niektórych były nawet agregaty prądotwórcze i TV. Te kilka godzin uświadomiło nam, jak niesamowitymi ludźmi są Masajowie, jak w tak trudnych warunkach sobie radzą i są szczęśliwi. Wiele od nich moglibyśmy się nauczyć, przede wszystkim poszanowania Matki Natury – zwierząt, przyrody, ludzi starszych, wzajemnego szacunku, itd. To było wyjątkowe doświadczenie, które także z wielkim podziwem kazało nam spojrzeć na naszych tragarzy i przewodników, którzy szli z nami na Kilimandżaro. Była to pierwsza taka wyprawa na świecie, gdzie tylu niepełnosprawnych z tak różną niepełnosprawnością próbuje zdobyć ich górę. Już po dwóch dniach powstała wyjątkowa więź między nami, byli nam bardzo pomocni i opiekuńczy, a kiedy wszyscy dotarliśmy na 4703 m, byli chyba bardziej dumni niż my. Robili sobie z nami zdjęcia i dzielili się swoimi własnymi przeżyciami, opowiadając o swoich najbliższych niepełnosprawnych, którzy nie wierzyli, że można. Nasza wyprawa odbiła się szerokim echem nie tylko w Polsce, Europie, ale było wiele informacji także na świecie. W samej Kenii byliśmy przyjęci przez viceprezidenta.

Byliśmy bardzo zmotywowani i pełni wiary, ale brakowało nam chyba jednak świadomości, z czym przyjdzie nam się zmierzyć! Już pierwszego dnia doświadczyliśmy lekcji pokory, gdy podjeżdżając do parku, z którego mieliśmy wyruszać na pierwszy etap, spadły z dachu busa nosze alpejskie (wózki francuskie). Mieliśmy aż dwie osoby, które musiały z nich korzystać, Angelikę Chrapkiewicz-Gądek (dystrofia mięśniowa) i Piotr Truszkowski (wysoka amputacja nóg). Udało się jakoś je poskładać i nacentrować koła, ale było już wiadomo, że mamy kilka godzin opóźnienia i przyjdzie nam iść w ciemności. Przed wyruszeniem na ten pierwszy etap wydawało mi się, że znam siebie, swój organizm i motywację, która pozwala mi podejmować takie decyzje. Ale tylko mi się wydawało... Jak się okazało, już pierwszy etap (ponad 8km marszu na wysokość 2700m do Mandara Hut) sprowadził mnie na ziemię. Nabawiłem się bardzo poważnej rany na prawej pięcie i pęcherzy na dłoniach od kul. Nie ubrałem rękawiczek i miałem za ciasny but na prawej nodze (lewa jest w aparacie i bucie ortopedycznym). Oczywiście to było ewidentne moje niedopatrzenie, a także brak wyobraźni, jak ogromny wysiłek czeka mnie przy pokonywaniu tych kilometrów, różnych przeszkód, kamieni i podejść. Lekarz, gdy zobaczył moją ranę na pięcie, powiedział: *tu jest potrzebny szpital, a nie marsz do kolejnej bazy na 3720 m do Horombo*.



Przed nami był dystans ponad 14km trudnej i mozolnej drogi, która zmieniała się w trakcie marszu z lasu równinowego po skąpą roślinność na tej wysokości. Można było usłyszeć nie tylko różne mały i inne zwierzęta, ale także podziwiać niesamowitą roślinność, niespotykaną u nas, która zanikała wraz z wysokością. Jednak trud i wysiłek, a także ból przeszywający ciało nie pozwalały mi na podziwianie tych widoków. Wiedziałem, że mam drogę do przebycia, wiedziałem, że jesteśmy grupą, która ma wyznaczony cel i bardzo chcemy go osiągnąć, nie tylko dla



siebie, Fundacji, Ani Dymnej, ale przede wszystkim dla nas samych. Byliśmy już po tym pierwszym etapie jedną wielką rodziną, która bardzo się wspierała i motywowała, z każdym kilometrem odkrywaliśmy się jakby na nowo. I tak szliśmy coraz wyżej, ja po około 4 km drugiego etapu wyjmuję z drugiego buta wkładkę, bo mam ucisk na palce (po wyprawie trzy paznokcie z nich mi zeszły – też bolało, oj bolało!). Jednak żadne rany i ból nie był w stanie mnie zatrzymać i szedłem dalej i wyżej, myśląc o swoich rodzicach, Mamie szczególnie i córce Martusi. Całą drogę modliłem się, prosząc Boga o siłę i wytrwałość, o to żebym nie zawiódł siebie i wszystkich tych, którzy życzyli nam powodzenia.

Po blisko 9 godzinach docieram do upragnionej bazy, ale około 400-500m czeka na mnie ekipa TVP, Krzysztof Gardaś (nasz Guru gór) i inni, gratulując mi, gdyż wielu nie wierzyło, że dam radę. Tuż przed wyruszeniem na Kilimandżaro dałem naszemu organizatorowi pobytu w Kenii i Tanzanii, Grzegorzowi Kępskiemu różaniec z Watykanu, który dostałem od przyjaciół na szczęście. Wiedziałem i czułem to całym sobą, że dobry Bóg jest z nami, że dobre anioły będą przy nas w tych najtrudniejszych chwilach tej wyprawy. I faktycznie tak było, chyba każdy z nas dość

wiadczył czegoś wyjątkowego, idąc na *naszą górę*. Już podczas pierwszego etapu nasi tragarze znajdują przed najtrudniejszym odcinkiem podejścia sprawne nosze, na których jest wwożony Piotrek Truszkowski. W bazie Horombo, na wysokości 3720m mieliśmy dzień przerwy na aklimatyzację, gdyż okazało się, że prawie wszyscy mają mniejsze lub większe objawy choroby wysokościowej. Sami nie wiedzieliśmy, czy to zmęczenie, czy to jedzenie, które przygotowywał ich kucharz i tragarze, czy ta wysokość. Objawy były różne, ale wszyscy mieli nudności i sławetna biegunka wysokościowa niczym nie do zatrzymania. Sam dosyć dzielnie znosiłem chorobę wysokościową, gorzej było z bólem nie tylko stopy, dłoni, ale całego ciała, które wykonało kawał dobrej roboty, wnosząc mnie na tę wysokość. To tam doznaliśmy potęgi Boga i piękna gór, kiedy nagle zobaczyliśmy, że jesteśmy powyżej chmur, a nocne niebo ukazało drogę mleczną – tych tysięcy gwiazd nie widzieliśmy nigdy. Po tym dniu przerwy ruszamy dalej, ja po zmianie opatrunków i paraliżującym bólem podczas ubierania buta, a także pierwszych krokach na odcinku 100-200m, wiem, że będę szedł dalej. To był kolejny długi etap ponad 9km w scenerii krajobrazu księżycowego, gdyż powyżej wysokości 4200m kończy się wszelka

roślinność. Wielu zastanawiało się, jak to jest możliwe, że dają radę, ale myślę z perspektywy czasu, że wiele rzeczy na to się złożyło. Zaczynając od tego, że każdy z nas ma za sobą niesamowity bagaż doświadczeń, to, że byliśmy taką silną grupą, która cały czas się wspierała i motywowała. Wiedzieliśmy, że przed nami najtrudniejszy etap i ten szczyt „Matki gór” na wysokości 5895m, nie dla wszystkich będzie do osiągnięcia. Docieramy na wysokość 4703m około godz.14-15 – do bazy Kibo pojedynczo lub małymi grupkami, gdzie witają nas brawa nie tylko naszych tragarzy, ale także innych wypraw. Idąc na tą górę krok za krokiem, to było nieustanną modlitwą i powtarzane słowa w duchu, to dla rodziców i Martusi, mojej córki, gdyż trasa była bardzo monotonna. Przewodnicy i tragarze na nasze pytania, jak daleko do miejsc wypoczynku powtarzali zawsze 1/2godz i po dwóch następnych też było 1/2godz. Wszyscy byliśmy bardzo zmęczeni, tlenu coraz mniej na tej wysokości i świadomość, że po kilku godzinach czeka nas atak szczytowy. Wielu z nas miało ogromny problem, żeby usnąć na tej wysokości, ja dodatkowo jeszcze przez przeszywający ból stopy, przy każdym poruszeniu nogą.

Tragarze i przewodnicy budzą nas w ciemności, jest 4 X 2008, po godz. 22 ubieramy się na cebulkę, jest zimno, nawet mroźno, po odprawie i gorącej herbacie ruszamy. Podzieleni jesteśmy na grupy, inni tak samo i zaczyna się wymarsz z Kibo około północy, widać przepiękne rozgwieżdżone niebo z drogą mleczną i czerń szczytu przed nami. Po kilkuset metrach zaczyna się prawdziwa ściana płaczu, strome podejście na coś, co przypomina hałdę kopalną, pełną żwiru, kamieni i wulkanicznego pumeksu. Podchodzi się trawersami, gdzie spod butów usuwa się ziemia, a kule zapadają się na 20-30cm, każdy metr jest już teraz moim Kilimandżaro. Jednak walczę z całych sił, obok mnie idzie mój przewodnik David, który nawet przywiązał mnie do siebie liną, tragarz, Agnieszka Kopińska i tak brniemy w czeluści nocy i zimna, metr po metrze. Wysiłek jest nadludzki, widzimy, jak niektórzy się wycofują, dochodzę do Jarka i Piotra, którzy zakończyli swoją wędrówkę na 5100m. Wiedziałem, że moje tempo jest za wolne, że każdy metr kosztuje mnie coraz więcej wysiłku, ale walczę dalej, pokonując kolejne zwały kamieni, żwiru i pumeksu. Schodzą kolejni ludzie, nie dając rady i do mnie pomału dociera, że zabraknie mi czasu. Pot nie tylko zalewa mi oczy, jestem cały mokry, a ręce i kule mają coraz większy problem w pokonywaniu tego obsuwającego się gruntu. Po kilku krokach trzeba robić przerwy na oddech – tlenu jest mniej niż połowa, a wysiłek niewyobrażalny! Każda przerwa powoduje, że ten mróz momentalnie mnie wychładza, zaczynam tracić kontrolę nad swoimi krokami, a stromizna coraz większa. Dochodzę na 5200m i chyba



dobry Bóg sprawił, że mijają mnie koledzy z naszej ekipy TVP – Paweł i Oktawian, którzy byli 100m wyżej i powiedzieli basta. Zapytałem Agnieszki, ile wchodziłbym w takim tempie na Gilmans, czyli na 5685m, i usłyszałem 5-6godz., to uświadomiłem sobie, że będzie kłopot, gdyż nie dam rady wrócić w czasie. Trudna była to decyzja, ale okazało się, że inni też zawracali z innych grup, także tragarze, którzy nieśli Angelikę, na jej prośbę wycofali się. Wracają ze mną moi towarzysze, 100m niżej dołącza Grzegorz Kępski, który mi towarzyszy do samej bazy na 4703m. Zejście okazało się równie trudne jak podejście, a nawet bardziej, ale dałem radę i to była ogromna satysfakcja. Kiedy dochodziliśmy do bazy, znowu słyszałem brawa i gratulacje, ale nawet się nie zatrzymałem, resztkami sił i woli dotarłem do swojej pryczy, odkładając kule. I nagle doświadczyłem czegoś niebywałego, pamiętam to z dzieciństwa, kiedy dwa razy byłem u „nieba bram”. Byłem jednym wielkim bólem, złapałem się piętrowej pryczy, na której już spali Paweł, Oktawian i inni, którzy za-

wrócili wcześniej. Zastanawiałem się, od czego mam zacząć, jak się rozebrać, jak mam się położyć, jak zdjąć buty, itd. Nagle błysk wschodzącego słońca wlatuje przez małą szybkę do pomieszczenia, a mnie przestaje boleć, nic nie czuję, jest taki błogi stan lekkości. Trwało to pewnie ułamki sekund, ale kiedy zobaczyłem siebie trzymającego piętrowej pryczy to się wystraszyłem, czy to może było ponad i...?! Kiedy ból powrócił, to wiedziałem, że żyję nadal i trzeba jakoś próbować położyć się i usnąć, chociaż na 2-3 godziny. Kiedy siadałem na swoją pryczę i próbowałem się rozebrać, o zdejmowaniu buta nie wspomnę, zatykałem sobie usta śpiworem i poduszką, żeby stłumić krzyk bólu i nie obudzić innych. Tego samego dnia musieliśmy zejść do Horombo na 3720m, czyli blisko 9km marszu – do tej pory zastanawiam się, jak tego dokonałem. Był nawet taki pomysł, że może jak nie dam rady już iść, to zwiozą mnie na tych alpejskich noszach. Jednak powiedziałem sobie i innym, że jak po 100m nie stracę przytomności z bólu, to pójdę sam z moim przewodnikiem i lekarzem także Davidem, który lubił ze mną rozmawiać. Jak miłą niespodziankę sprawili nam tragarze, którzy przygotowali nam ciepłą wodę. Mogliśmy po 6 dniach umyć swoje umęczone i zakurzone ciało, i nawet zimno na zewnątrz nie było w stanie mnie powstrzymać od tej czynności. Następnego dnia, kiedy Krzysztof Gardaś jak zwykle pomagał ubrać mi but, wszyscy wyszli z domku, żeby nie patrzeć na moje cierpienie, jęki i ból, który paraliżował całe ciało. Powiedziałem wszystkim, że jak dam radę przejść kilka kroków i nie padnę, to spróbuję iść dalej. Wtedy przekonałem się, jak potężny organ mamy w sobie, czyli nasz mózg, który uświadamiał



nie tylko mi swoją potęgę i możliwości, o której najwyżej tylko czytałem. Jakie było moje zdziwienie, gdy po kilkunastu krokach przestałem czuć ból stopy, także biodra prawego i kręgosłupa, o które bałem się najbardziej. Schodziliśmy ponad 14 km do bazy Mandara Hut na wysokość

2700m, gdzie mieliśmy posiłek i dalszą drogę, o której zapomnieliśmy. Z każdym metrem nabieraliśmy jakby siły, euforii, podziwialiśmy już wtedy otaczający nas świat. Wchodząc w las równikowy, nasłuchiwaliliśmy różne zwierzęta, podziwialiśmy skaczące małpy i przeróżną roślinność, kwiaty i drzewa o niesamowitych kształtach. Jednak przed nami było jeszcze kilka kilometrów morderczej trasy, gdzie najgorszy był ból, wręcz palący w dłoniach. Schodząc z każdego kamienia, występu, nierówności, najpierw stawiałem kule, a później musiałem przenieść całe ciało. Pamiętam, że ostatnie 200-300m, kiedy dochodziłem do samochodów, siedłem już tylko siłą woli, krzycząc w duchu z bólu, kiedy stawiałem kule i schodziłem z tych głazów, które były dla mnie moją Golgotą. Nawet się nie zatrzymałem, tylko próbowałem wejść do samochodu, gdzie była już część ekipy, inaczej musieliby mnie wsadzić, bo nie dałbym rady. I tak zakończyła się nasza i moja wyprawa na Kilimandżaro, która pozwoliła mi odkryć siły własnego ciała i umysłu, o których nie miałem zielonego pojęcia. Ranę pięty i dłoni leczyłem jeszcze przez długi czas, chodząc przez dwa tygodnie w pożyczonym sandale Bogusia Bednarza (ratownika GOPR, który był z nami). Po jakimś czasie zeszły mi także trzy paznokcie, ale to wszystko, czego doświadczyłem, dało mi takiego kopa w życie, że teraz jak mam chwile zwątpień, lenistwa, przypominam sobie to wszystko, co było mi tam dane doświadczyć i od razu chce mi się żyć i działać!

I kiedy teraz rozmawiam z różnymi ludźmi na spotkaniach, opowiadając im, że „Każdy ma swoje Kilimandżaro”, mówię, że BYŁO WARTO – mimo takiego bólu, cierpienia i nadludzkiego wysiłku, BYŁO WARTO. To pozwala nam nie tylko poznać siebie, ale także odkryć siły ducha i ciała, o których nie wiemy. Mówię im także o mojej maksymie, która towarzyszy mi od blisko 30 lat:

**„Człowiek jest tylko Czeladnikiem
A ból jego Mistrzem
I nikt nie poznał siebie
Dopóki nie zaznał cierpienia”**

Pozdrawiam, życząc Wszystkim wytrwałości i wiary na swojej drodze na „Kilimandżaro” – powodzenia!

www.kilimandzaro.mimowszystko.org

Okno nadziei

PREZENTACJE

Izabela Rutkowska



Shirley du Boulay, Marianne Rankin,
Okno nadziei. Cicely Saunders – założycielka ruchu hospicyjnego, Kraków 2009, Wydawnictwo Znak

Jest to opowieść o osobie, która zapoczątkowała ruch hospicyjny – o Cicely Saunders – angielskiej lekarce, która poświęciła swoje życie tym, którzy z powodu swego stanu zdrowia zмирają już do jego zakończenia. Jej życiowy wybór związany jest z podwójną miłością – do Jezusa i do człowieka – w najgłębszym znaczeniu tego słowa. Jej życie nabrało bowiem szczególnego dynamizmu po doświadczeniu nawrócenia na chrześcijaństwo (wstąpiła do wspólnoty ewangelikalnej), a jej szczególną troskę o umierających zapoczątkowała znajomość z człowiekiem, który był jej pierwszą miłością – Dawidem Taśmą – polskim Żydem, który trafił pod jej szpitalną opiekę, gdy była jeszcze pielęgniarką, a u którego zdiagnozowano nowotwór. Po jego śmierci stało się dla niej jasne, czemu powinna się poświęcić – właśnie ruchowi hospicyjnemu. Był wtedy rok 1947. Rok wielkich powojennych przemian. Cecily postanowiła zacząć studia medyczne. Jak pisała: „Coraz wyraźniej widzę problemy, z jakimi borykają się umierający, i jestem zdania, że w pewnym stopniu ich poczucie opuszczenia jest uzasadnione. Bardzo chcę dowiedzieć się czegoś więcej o sposobach ulżenia im w fizycznym i duchowym cierpieniu. Zdaję sobie sprawę, że mogę tego dokonać, jedynie zostając lekarzem”.

Jest to także opowieść o wielkiej idei ruchu hospicyjnego, jaki wciąż rozwija się w wielu państwach, a który dziś, w dobie toczących się dyskusji nad sensem życia i śmierci, którą intensyfikują pytania o eutanazję, nabiera szczególnej wartości. Jak czytamy w proponowanej tu pozycji: „Doktor Saunders pragnęła, aby Hospicjum Świętego Krzysztofa było instytucją medyczną i chrześcijańską, a także czymś w rodzaju wspólnoty. (...) Opieka nad umierającymi jest działaniem zespołowym, w które angażuje się cały personel hospicjum. Pielęgniarki dbają o wygodę pacjenta. Lekarze przepisują mu leki i odpowiadają na zadawane przez niego pytania. Ksiądz niesie duchowe pocieszenie. Fizjoterapeuta pomaga wrócić do formy. Osoba prowadząca warsztaty wynajduje ciekawe zajęcia. Pracownicy kuchni podsycają jego apetyt. Jedna z sekretarek hospicjum powiedziała: «W poprzedniej pracy takie odczucia były mi zupełnie obce, mimo że wszyscy pracowaliśmy nad osiągnięciem wspólnego celu. Śmierć zbliża do siebie ludzi»”.

Współpracownicy lekarki wspominają: „Cicely posiadała niezwykłą umiejętność słuchania i wzbudzała w ludziach chęć dzielenia się swoimi rozterkami”. Umiała mieć dla nich czas, bo jak mawiała: „Czas nie jest kwestią długości, tylko głębi”. „Doktor Saunders wiele nam przekazała. Uczyliśmy się od niej postawy życiowej, religijnego etosu, podejścia do spraw życia i śmierci. Zdobywaliśmy wiedzę medyczną, która była dla nas nowością, czymś, co nas wzbogacało, rozwijało. Wzrastaliśmy duchowo, żyjąc obok niej, czerpiąc z jej znajomości ludzkiej natury, jej wrażliwości i głębokiej miłości do człowieka”.

W swej trosce o hospicyjną wspólnotę nie zapomniała o nikim, widziała nie tylko potrzeby pacjentów, ale też ich opiekunów. „Cicely uważała, że ludziom pracującym na rzecz ruchu hospicyjnego szczególnie trudno poradzić sobie z własną żałobą. Śmierć każdego z pacjentów była małym dramatem. Mały dramat zamieniał się w duży, gdy umierał pacjent, który spędził w placówce sporo czasu i stał się częścią hospicyjnej wspólnoty. Albo gdy w krótkim czasie odchodziło kilku pensjonariuszy. Radzenie sobie z ciągłą utratą nie należy do najłatwiejszych zadań. Kto więc opiekuje się niosącymi opiekę? Najprostsza odpowiedź (jak w każdej wspólnocie zasługującej na to miano): każdy opiekuje się każdym”.

„Nie będziemy bać się śmierci, jeśli zamieszka i zadziała w nas Bóg (...) umrzemy, to prawda, ale śmierć ta nie będzie nam ciężką” (F. Zfeiffer, *Meister Eckhardt*)



Lekarz i cierpienie

Trudno wyobrazić sobie lekarza, który nie zetknąłby się z ludzkim cierpieniem. Zapewne zdarzają się w tej grupie zawodowej nieliczne wyjątki – tacy spośród nas, którzy ukończywszy studia medyczne, poświęcają się pracy na niwie organizacji ochrony zdrowia bądź też stają się pracownikami administracji medycznej różnych szczebli. Dla nich uprawianie medycyny polega na obracaniu masami wskaźników – statystycznych i ekonomicznych. A statystyka i ekonomia zamknięta w numeratory Międzynarodowej Klasyfikacji Chorób (ICD 10) nie mówi ani słowa o ludzkim cierpieniu, nawet jeśli klasyfikuje chorych w kategorii C (C od Cancer – nowotwory, rak). Nie chcę powiedzieć w tym momencie, że praca tych lekarzy jest niepotrzebna, to między innymi z mrówczej pracy statystyków i epidemiologów wyłania się obraz populacji, w której co piąty mieszkaniec naszego kraju umrze na chorobę nowotworową – chorobę, która w powszechnym przekonaniu w sposób nierozłączny wiąże się z bólem i cierpieniem. Jednak dane statystyczne, tak jak numery ICD10, cierpienia nie odczuwają. Wymieniona grupa lekarzy również „nie odczuwa” cierpienia tych, o których pisze. Stanowi ona jednak znikomy odsetek tysięcy lekarzy, którzy pracują z ludźmi chorymi i cierpiącymi. Co najgorsze – często oni również „nie odczuwają” tego cierpienia.

Jakie są tego przyczyny? Jedną z najważniejszych jest depersonalizacja więzi pomiędzy chorym a lekarzem. Widać to już na poziomie języka – o chorej osobie coraz częściej nie mówi się *człowiek chory*, ale *pacjent*. Depersonalizacja ta ma wiele przyczyn. Jedną z nich jest obecny sposób funkcjonowania systemu ochrony zdrowia. W systemie tym proces leczenia chorego został przełożony na język klasyfikowanych procedur medycznych, które należy wykonać – oczywiście na chorym człowieku. Naturą procedur i ekonomii jest to, że muszą być opłacalne, a jeśli tak, to powinny być wykonane szybko, przynieść placówce medycznej lub lekarzowi szybki przychód (bo nie wolno tu mówić o zysku!). Taki sposób leczenia, możliwie najszybszy to leczenie możliwie pozbawione ryzyka – bo ryzyko to

możliwość powikłań, a to zwiększone koszty, mniejszy przychód, więc strata dla szpitala, który w skali makro nie zauważa zniknięcia czyjejś ukochanej osoby z kręgu żywych. W takim systemie coraz częściej musimy funkcjonować my lekarze. W natłoku faktów, procedur medycznych, nie mówiąc już o liczbie chorych, trudno czasem znaleźć chwilę refleksji, która pozwoli nam dostrzec cierpienie chorego człowieka.

Kolejnym powodem niedostrzegania cierpienia jest postępująca instrumentalizacja medycyny. Doskonałość dzisiejszych metod diagnostycznych pozwala często postawić rozpoznanie choroby prawie bez oglądania chorego, nie wspominając o konieczności nawiązania z nim kontaktu słownego, wzrokowego czy dotykowego. Coraz częściej mówimy też nie o sposobach leczenia, ale o technikach medycznych, co wskazuje, jak bardzo leczenie chorego stało się procesem prawie wielkoprzemysłowym, produkcją nieomal taśmową. Instrumentalizacja medycyny sprawia, że za zwojami rurek, przewodów, elektrod, stosami aparatury medycznej gubi się nam chory, cierpiący człowiek. Oczywiście nie chcę, żeby ktokolwiek uwierzył, że marzy mi się medycyna epoki Pasteura czy też doktora Judy. Dzięki wielkiemu postępowi medycyny udaje się nam ocalić wiele istnień ludzkich, których wcześniej ocalić byśmy nie mogli. Jednakże płacimy za tę możliwość nadmierną cenę w postaci postępującej dehumanizacji medycyny.

Wreszcie najważniejsza w moim przekonaniu przyczyna to postępująca „desakralizacja” zawodu lekarza. Dawniej umiejętność leczenia była uznawana za umiejętność przynależną Bogu, a ci, którzy nabywali tej umiejętności, uznawani byli sługami Boga. Leczenie wiązało się z obrzędem, modlitwą. Wraz z rozwojem nauki i techniki do uprawiania zawodów medycznych wkraśli się *profanum*. Lekarz stał się bogiem – bardzo profesjonalnym, a medycyna profesją zapewniającą długie życie, podczas którego każdy ma być zawsze, do samego końca piękny, młody i szczęśliwy. Prawdziwym problemem ludzkości stały się więc (tak naturalne kiedyś) zmarszczki, cellulitis czy zaburzenia po-

tencji u starszych panów. Lekarz więc przestaje być zobowiązany tylko do niesienia ulgi w cierpieniu, ale powinien też umieć powstrzymać śmierć i zapewnić długie, piękne i szczęśliwe życie. Powinien także stać się demiurgiem, kreującym nowego człowieka, wolnego od wad genetycznych, chorób i w miarę możliwości zdolnego stanowić rezerwuár tkanek i komórek które przedłużą życie kolejnej osoby.

Inny powód to powszechne przekonanie, także środowisk lekarskich, że wyłącznie ból fizyczny jest cierpieniem. Zazwyczaj uważa się, że zmniejszenie ludzkiego bólu prowadzi do zmniejszenia cierpienia. Rozwój współczesnej farmakologii, tak jak i innych metod leczenia, spowodował, jak mówią fachowcy, że chory z zaawansowaną chorobą nowotworową nie cierpi z powodu bólu. W sposób oczywisty taki postęp medycyny sprawia, że jakość ostatniego okresu życia tych chorych ulega znakomitej poprawie. Prawie do ostatnich chwil życia mogą oni uczestniczyć w życiu, nie odczuwając bólu. Czy oznacza to jednak że chorzy ci są wolni od cierpienia? Otóż nie, a myślenie lekarza, że skoro chory nie odczuwa bólu, nie cierpi, jest myśleniem błędnym. Czy bowiem człowiek, który nie odczuwa bólu, nie cierpi? A może brak bólu odsłania inne pokłady wrażliwości i dopiero wtedy umożliwia odczuwanie rzeczywistego cierpienia. A może prościej – czy człowiek, który wie, że już nigdy nie będzie załatwiał swoich potrzeb fizjologicznych w toalecie, ale do końca swoich dni będzie uzależniony od innych, nie cierpi? Czy człowiek, który z powodu okaleczenia bądź też zniepełnienia w swojej chorobie wie, że już nigdy nie zaśnie obok drugiej ukochanej osoby, nie cierpi? Czy człowiek oszpecony przez nowotwór nie cierpi, nawet jeśli nie odczuwa bólu? Czy myśl o rozstaniu, tęsknota za ukochaną osobą nie jest cierpieniem? Czy lęk o przyszłość najbliższych nie jest cierpieniem? Odpowiedź wydaje się oczywista, ból nie jest jedyną formą cierpienia, którą odczuwają chorzy, nie jest także jedynym cierpieniem, którego doznajemy my wszyscy.

Dlaczego zatem uznajemy, że znosząc ból, powodujemy, że chory nie cierpi? Wydaje mi się, że przyczyn jest kilka. Po pierwsze śmierć nie jest patetyczna i piękna, tak jak nauczyli nas ją postrzegać wielcy romantycy. Nie rozgrywa się w bajkowej rzeczywistości szpitala w Leśnej Górze. Umieranie jest często procesem nieestetycznym, jeśli nie ohydny. Odbywa się w większości przypadków w zapachu potu, krwi, ropy, kału i moczu. Jej proza jest tak porażająca, że czasami zadaję sobie pytanie – jak wielkie są oceany miłości, które pozwalają pokonać zwykłe uczucie wstrętu, niechęci, strachu i dają siłę naszym pielęgniarkom do pielęgnacji takich chorych. Nie mogę bowiem uwierzyć, że chodzi tutaj tylko o profesjonalizm. Jeśli zatem mogą

one – dlaczego nie potrafi wielu z nas. Może dlatego, że my, lekarze, często jesteśmy za daleko od naszych chorych. Widzimy ich podczas obchodu, na salach zabiegowych i operacyjnych. Zbyt rzadko z nimi rozmawiamy. Zbyt rzadko chcemy zrozumieć mowę ich ciała.

To znowu jest, niestety, znak czasu. Nie ma już obecnie lekarza, który objąłby całą wiedzę medyczną. Staliśmy się specjalistami. A specjalista jest od narządu a nie od całego człowieka. Zatem zadowala go fragmentaryczne spojrzenie na narząd, który musi wyleczyć. Ponadto, z czego nie wszyscy sobie zdają sprawę, zbiurokratyzowany system ochrony zdrowia wymusza na nas coraz więcej działań nielekarskich, takich jak narastająca lawinowo sprawozdawczość i statystyka kradnące czas, który moglibyśmy poświęcić naszym chorym. Ale tak naprawdę sedno problemu tkwi w czym innym. Spoglądanie w twarz cierpieniu jest bardzo trudne. Jest wyzwaniem, któremu nie każdy potrafi sprostać. Obcowanie z cierpieniem może stać się źródłem traumatycznego stresu, staje się cierpieniem zmieniającym osobowość lekarza. Dlatego może niektórzy spośród nas uciekają przed spojrzeniem w oczy cierpieniu. Od lekarza oczekujemy jednak większej empatii niż od innych grup zawodowych. Niestety, nie wszyscy obdarowani zostaliśmy taką cechą, a ci którzy jej nie posiadają, lub nie potrafili jej nabyć, cierpienia po prostu nie zauważają.

Niezauważanie bądź też obojętność wobec ludzkiego cierpienia dla wielu osób staje się reakcją obronną. Są ludzie, których przeraża widok łez, grymas bólu, nieartykułowany jęk, a cierpienie uznają za nieestetyczne i nie na miejscu. Życie zawodowe lekarza stawia go w obliczu takich sytuacji nader często. Wielu naszych kolegów i koleżanek lekarzy zadaje sobie pytanie – czy nieustanne obcowanie z ludzkim cierpieniem nie niesie za sobą ryzyka destrukcji ich własnej osobowości? Czy jeśli nie zubożniejemy wobec cierpienia rzeszy chorych, nie oszalejemy? Każdy z nas poza pracą w szpitalu, pogotowiu czy też w przychodni chce prowadzić normalne życie, kochać i być szczęśliwym, poświęcać swój czas rodzinie, zainteresowaniom, łowić ryby, grać w szachy czy też posłuchać muzyki, dlatego też obawia się, że nieustanne współprzeżywanie cierpienia zniszczy ich osobiste życie. Dlatego też, chcąc ocalić osobiste i nie zawsze tak mało istotne dla wielu wartości, wielu z nas woli oddzielić się od cierpiącego bliźniego murem zubożnienia.

Preselekcja do zawodu lekarza nie przewiduje badania osobowości kandydatów na studia, ich wrażliwości ani też motywów, które skłoniły ich do wybrania tego zawodu. Podczas egzaminów ważny jest jedynie poziom ich wiedzy, przede wszystkim biologicznej. Tymczasem motywacja wyboru zawodu jest bardzo różna – ambicje naukowe, tradycja rodzinna, chęć niesienia pomocy bliźniemu aż



Św. Kamil

po prozaiczną w dzisiejszych czasach chęć wykonywania zawodu intratnego. Program nauczania medycyny w niewielkim stopniu przyczynia się do wykształcenia cech osobowości potrzebnych lekarzowi. Co równie istotne – w nawale faktów biologicznych nie uczy nawiązywania więzi pomiędzy lekarzem a chorym. Nie uczy także, jak poradzić sobie ze stresem nieodłącznie związanym z wykonywaniem tego zawodu. Pomimo znaczącego postępu w tej dziedzinie, więcej czasu poświęca umiejętności rozwiązywania problemów prawnych niż problemów etyczno-moralnych. Oczekiwania społeczne wobec wykonujących ten zawód są tymczasem porównywalne do tych, jakie stawiamy kapłanom. Być lekarzem w oczach społeczeństwa, to coś więcej niż być biologiem, fizjologiem, internistą, chirurgiem lub anestezjologiem.

Jak zatem „czytać” cierpienie? Jak pomóc cierpiącemu człowiekowi? Czy można się tego nauczyć? Otóż można. Droga, która prowadzi do tego celu, jest czasami długa. Niejednokrotnie prowadzi przez doznawanie cierpienia i śmierci osób nam bliskich. Najważniejsze – bądź otwarty na cierpiącego człowieka, dostrzeż w nim osobę, a nie jednostkę chorobową. Nie uważaj, że z powodu posiadanej wiedzy jesteś lepszym i ważniejszym człowiekiem niż cierpiący chory. Bądź cierpliwy. Nie obrażaj się i umiej słuchać, ale także czasem i milczeć. Ale bądź. Bądź czasami w tle. Po prostu bądź, aby człowiek w cierpieniu nie czuł się samotny, porzucony i bezdomny. Pamiętaj, że twój stres jest mało istotny w porównaniu z tym, czym jest cierpienie chorego. Nie pozwól, żeby czuł się samotny. I pamiętaj – litość to nie to samo, co współczucie. Akceptuj śmierć jako przynależny życiu koniec. Jeżeli wierzysz w Boga, będzie łatwiej, jeśli nie – akceptuj życie i świat taki, jakim jest.



Leczenie Eucharystią

Święty lekarz z Neapolu - Józef Moscati

„Być lekarzem oznacza gotowość dotykania Boga w każdym cierpiącym” - bl. Matka Teresa z Kalkuty

25 października 1987 roku Jan Paweł II kanonizował Józefa Moscatiego, włoskiego lekarza i wykładowcę akademickiego, zmarłego w roku 1927 w wieku 47 lat. Cudem kanonizacyjnym stało się uzdrowienie za jego wstawiennictwem młodego człowieka, chorującego na białaczkę. Św. Józef, żyjący na przełomie wieku XIX i XX pochodził z Benewentu, z wielodzietnej, urzędniczej rodziny. Jako młody chłopak doświadczył rzeczywistości bólu i choroby, opiekując się sparaliżowanym po wypadku bratem, co mogło mieć wpływ na wybór kierunku kształcenia, którym była medycyna. Jako lekarz i profesor akademicki dał się poznać jako osoba całkowicie oddana służbie choremu i traktująca swoje zajęcie jako powołanie i misję. W swojej pracy Moscati kładł duży nacisk na kondycję duchową chorego, jednak nie było to kierowane osobistą dewocją czy fanatyzmem religijnym, ale niesionym przez wiarę przekonaniem o konieczności dbania o całego człowieka, w tym o jego duszę, zbawienie, a nie tylko o jego chore ciało. O sobie nie dbał inaczej, jak tylko przez codzienne przystępowanie do Komunii św., bo jak mawiał: „Kto przyjmuje Komunię Świętą każdego ranka, ma ze sobą ładunek energii, który nie ulega wyczerpaniu”. Każdego dnia również przyjmował wielu pacjentów, a od tych uboższych nie przyjmował zapłaty, a wręcz czasem sam zabezpieczał im leki i płacił za opiekę szpitalną. Nie wahał się pójść na wizytę tam, gdzie nikt inny nie chciał iść, nie wahał się poświęcić swojego czasu i sił pojedynczemu, ubogiemu pacjentowi. W czasie I wojny światowej

służył wielu rannym żołnierzom w szpitalu wojskowym. Będąc dyspozycyjnym w gabinecie i w szpitalu dla nieuleczalnie chorych, którego był ordynatorem, równocześnie poświęcał się z pasją pracy na rzecz rozwoju medycyny, wcześniej zdobył tytuł docenta i prowadził na uczelni zarówno badania, jak i rozliczne zajęcia ze studentami wielu medycznych specjalności. Swoim studentom pisał: „Macie w swoim posłannictwie powierzonym Opatrzności pamiętać, że wasi chorzy przede wszystkim mają duszę, do której musicie umieć się zbliżyć i którą musicie przybliżyć do Boga; pamiętajcie, że macie zobowiązanie miłości w waszym gabinecie, gdyż tylko w ten sposób możecie wypełnić wielki mandat niesienia pomocy w nieszczęściu. Nauka i wiara!”, a także: „Pamiętajcie, że powinniście zajmować się nie tylko ciałami, ale również chorymi duszami, które się do Was zgłaszają. Jakże wiele bólu w sposób łatwy możecie uśmierzyć poprzez radę odnoszącą się do duszy zamiast zimnej recepty przesłanej farmaceutyce”.

Chcąc spojrzeć wnikliwie i całościowo na zgłaszających się do niego pacjentów, Józef Moscati pytał o kondycję duchową i fizyczną, a często, jeszcze zanim wypisał receptę, formułował zalecenie troski o stan duszy, proponował przystąpienie do sakramentu pojednania, podpowiadając dyskretnie nawet imię konkretnego spowiednika i wskazując, że może właśnie choroba jest Bożym znakiem, by najpierw wyleczyć duszę i zawrzeć pokój z Bogiem. Uważał, że grzech jest największą chorobą życia. Wielu dziwiło się jego bezpośredniości, ale Moscati tłumaczył to poczuciem odpowiedzialności za drugiego i koniecznością troski nie tylko o ciało chorego, ale o niego całego. Młodemu człowiekowi, który miał całkowicie niesprawny kręgosłup, napisał na receptce: „Leczenie Eucharystią”, co nie było wyrazem poczucia bezsilności, ale raczej odwołaniem się do źródła, z którego płynąć może jedyny, pełne uzdrowienie, nawet wówczas, gdy medycyna staje się bezradna wobec cierpienia i kalectwa. Czasem prosił, by zamiast pieniędzy w zapłacie za wizytę zrobić mu prezent i odszukać utraconą wiarę. Jednak w swoim postępowaniu lekarskim umiał zachować równowagę i gdy z kolei ktoś zamiast się leczyć, chciał się tylko modlić, przywoływał go do porządku w myśl wyznawanej zasady: „Nauka i wiara!”.



Jak wynika z relacji osób mających bezpośredni kontakt z doktorem Moscatim, wielu pacjentom przydały się nie tyle jego wiedza medyczna i kompetencje, ile jego wiara. Na dwa miesiące przed śmiercią uczestniczył w konferencji, na której miał wystąpienie pewien starszy, słynny lekarz, należący do kręgów masonerii. Po zakończeniu przemowy lekarz ten zasłabł, a wśród podbiegających do niego wielu innych medyków wzrokiem odszukał Moscatiego i ściskając jego dłoń, słuchał podpowiadanych słów aktu wiary i żalu. Po sakramentach udzielonych przez przywołanego przez Moscatiego księdza człowiek ten, wyznając wiarę, zmarł na jego rękach. Józef, często wyśmiewany w środowisku medycznym za swoją postawę względem drugiego, zwłaszcza ubogiego człowieka, bez oglądania się na korzyści materialne i zmęczenie, pozostał jednak w pamięci pacjentów i personelu medycznego niezapomnianym uosobieniem prawdziwie chrześcijańskiej postawy etycznej w swoim zawodzie.

Podczas homilii w czasie beatyfikacji papież Paweł VI mówił: „Jego życie stawiamy jako wzór do naśladowania, bo ono było autentycznie ewangeliczne z zadziwiającym wykorzystaniem talentów otrzymanych od Boga. To lekarz, który z zawodu, z profesji uczynił pole apostołstwa miłości Boga i bliźnich, uświęcając siebie i zdobywając innych dla Chrystusa. To profesor, który zostawił po sobie głęboki ślad podziwu, nie tylko przez głębię wiedzy, lecz także przez przykład moralnego postępowania i absolutnego poświęcenia dla drugich”.

Po jego niespodziewanej śmierci ks. A. Ascalesi, kardynał Neapolu, modląc się nad ciałem zmarłego powiedział: „Nie ci, którym leczył ciała, ale ci, którym uratował duszę, wyszli mu na spotkanie, kiedy wstąpił do góry”.

Liturgiczne wspomnienie św. Józefa Moscati, patrona lekarzy, uczonych, chorych i ubogich przypada 16 listopada.

CHRYSTUS KRÓL WSZECHŚWIATA



Intronizacja Najświętszego Serca Jezusa Króla królów i Pana Panów

Uroczystość Chrystusa Króla wprowadził Ojciec Święty Pius XI encykliką *Quas primas* z 11 grudnia 1925 r. W odnowionej liturgii uroczystość jest obchodzona w ostatnią, XXXIV niedzielę w ciągu roku, dla zaznaczenia, że Chrystus Król zamyka, jako Pan historii, ludzkie dzieje i do Niego należy „ostatnie słowo” w sprawach świata. Jakie korzyści płyną z ustanowienia osobnego święta ku czci

Chrystusa Króla? Papież na pierwszym miejscu stawia poznanie Chrystusa jako Króla poprzez szerokie rzesze wiernych (nie tylko teologów), a przez to oddanie Mu należytej czci poprzez różnorodność obrzędów i bogactwo liturgii dla postępu w życiu duchowym.

W zbiorze zawierającym zapiski Sługi Bożego Augusta Hlonda Prymasa Polski, czytamy m. in. takie słowa: „*Chrystus Król, pierwszy tron – w naszym sercu, (...) drugi tron w rodzinach, trzeci tron w życiu publicznym – Chrystus jest ośrodkiem dziejów ludzkości i planów Bożych. On króluje nauką, prawem, łaską. Chrystus króluje, to podstawa konstytucja wszystkich naro-dów chrześcijańskich – kto to obala lub osłabia, podrywa własny naród. Ktokolwiek powtórzy samobójczy okrzyk: nie chcemy, aby ten królował nad nami (Łk 19,14), skazuje naród na zagładę, niewolę i spieniewieranie*”.

W tym samym czasie, gdy papież Pius XI wprowadza do kalendarza liturgicznego Uroczystość Chrystusa Króla, a Prymas Polski daje wyraz swojemu przeświadczeniu o konieczności królowania Chrystusa nie tylko w wymiarze osobistym i rodzinnym, ale także w życiu publicznym, w krakowskim szpitalu Św. Łazarza (dzisiaj to szpital uniwersytecki) na oddziale chorób wenerycznych swą pielęgniarską posługę wykonuje Rozalia Celakówna. Jej koleżanki i koledzy z pracy, a także sami chorzy, którym zawsze z takim oddaniem służyła, zapewne byłiby bardzo zdziwieni, gdyby wiedzieli, że ta twardo stąpająca po ziemi góralka (pochodziła z Jachówki, nieopodal Makowa Podhalańskiego) doświadcza przeżyć mistycznych, które spisuje – jak dowiadujemy się z jej pism – wbrew swej woli, na wyraźne polecenie spowiednika. Widząc, jak nisko może upaść człowiek, i chcąc ratować dusze tych, którzy jej opiece zostali powierzeni, po wyczerpującej pracy wiele godzin spędza na żarliwej modlitwie przed Najświętszym Sakramentem. Jak Bogu miłe były te modlitwy najlepiej może świadczyć fakt, że przez cały 20-letni okres jej pracy, podczas jej dyżurów ani jedna osoba nie umarła bez pojednania z Bogiem.

Ostoją się tylko te państwa, w których będzie Chrystus królował. Jeżeli chcecie ratować świat, trzeba przeprowadzić Intronizację Najświętszego Serca Jezusowego we wszystkich państwach i narodach na całym świecie. Tu i jedynie tu jest ratunek. Które państwa i narody jej nie przyjmą i nie poddadzą się pod panowanie słodkiej miłości Jezusowej, zginą bezpowrotnie z powierzchni ziemi i już nigdy nie powstaną. Zapamiętaj to sobie, dziecko moje, zginą i już nigdy nie powstaną!!! (...) Polska nie zginie, o ile przyjmie Chrystusa za Króla w całym tego słowa znacze-

niu, jeżeli się podporządkuje pod prawo Boże, pod prawo Jego miłości. (Rozalia Celakówna, *Wyznania z przeżyć wewnętrznych*, red. W. Kubik SJ, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, 2007, s. 88).

Dzisiaj tu i ówdzie można usłyszeć głosy, które usiłują wezwanie do publicznej intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa w niewybredny sposób ośmieszyć, a w najlepszym razie zlekceważyć, pobłażliwie traktując je jak nieużyteczny eksponat z duchowego skansenu minionej epoki, zupełnie niepasujący do wyzwania współczesności. A przecież w znany nam fragmencie Ewangelii św. Mateusza zapisane zostały pełne najwyższej powagi, ponadczasowe słowa Chrystusa, wymagające od nas publicznego świadectwa o Nim wobec ludzi: *Do każdego więc, który przyzna się do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie* (Mt 10,32-33).

Na pewno wielu z nas zauważyło, że z chwilą odejścia Ojca Świętego Jana Pawła II zmieniły się w Polsce metody walki z Kościołem. Dzisiaj atak idzie przede wszystkim przez media na tych, którzy głoszą Ewangelię, a więc na biskupów i kapłanów. Powszechnie kwestionowane jest też prawo do życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Czy można w tej sytuacji poprzestać na samo uspokajającym stwierdzeniu: to nie moja sprawa, ja przecież nie mam na to żadnego wpływu. Owszem, można. Ale można też przyjąć inną postawę. Można w naszych rodzinach i środowiskach świadczyć na co dzień, że nasz Pan jest Bogiem. A zatem to przed Nim, Bogiem obecnym w Najświętszym Sakramencie, a nie przed żadną ziemską potęgą, choćby była największa, upadniemy na kolana i wobec Tego, który jest Królem synów marnotrawnych, Królem wzywającym wszystkich do przystani prawdy i do jedności wiary, Królem tych, którzy oczekują na wprowadzenie do światłości Boga i do Jego Królestwa, w odpowiedzi na Jego miłość, każdy z nas osobno i wszyscy razem, publicznie wyznamy: Jezu, jesteś Królem. Jezu, jesteś moim Królem. Daj mi poznać wolę Twoją, Panie. Oto jestem! Oto jesteśmy!

5 listopada 1996 roku rozpoczął się proces beatyfikacyjny Służebnicy Bożej Rozalii Celakówny, który zakończył się na szczeblu diecezjalnym. Zgodnie z życzeniem Arcybiskupa Metropolity Krakowskiego Kardynała Stanisława Dziwisza, dalszym przebiegiem procesu wobec Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych ma się zajmować Prowincja Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego (dekret z dnia 16 kwietnia 2007 r.).



**Modlitwa o beatyfikację
Służebnicy Bożej ROZALII CELAKÓWNY**

Boże, pełen dobroci i miłosierdzia wobec grzeszników, prosimy Cię, rozpal nasze serca apostolską gorliwością w szerzeniu nabożeństwa do Najświętszego Serca Jezusa i Dzieła Jego Intronizacji w Narodzie Polskim. Daj nam ducha ofiarnej miłości względem chorych i nieszczęśliwych, którym obdarzyłeś Twoją służebnicę Rozalię Celakównę. Wszchemogący, wieczny Boże, źródło wszelkiej świętości, prosimy Cię o łaskę wyniesienia na ołtarze Twej służebnicy, abyśmy za jej wzorem i wstawiennictwem, umocnieni światłem i mocą Ducha Świętego, stawali się dojrzałymi katolikami i wiernie szli drogą Krzyża ku Zmartwychwstaniu, w jedności z Jezusem Chrystusem, Panem i Królem naszym. Boskie Serce Jezusa, błagam Cię, udziel mi, za przyczyną służebnicy Twojej Rozalii, łaski..., o którą pokornie Cię proszę.

Następnie w intencji wyniesienia S.B. Rozalii Celakówny na ołtarze należy odmówić: 3 razy *Ojcze nasz*, 3 razy *Zdrowaś Maryjo*, i 3 razy *Najświętsze Serce Jezusa, Przyjdź Królestwo Twoje!*

Życie w Nazarecie

Kiedy w 1888 roku Karol de Foucauld po swoim nawróceniu znalazł się w Ziemi Świętej i trafił do Nazaretu, był wstrząśnięty. Nie spodziewał się, że Bóg Wcielony żył w takiej „dziurze” i takiej nędzy materialnej przez 30 lat! Jak napisał w kazaniu ks. Huvelin: „Jezus do tego stopnia zajął ostatnie miejsce, że nikt nigdy nie zdoła Mu w tym dorównać”.

To doświadczenie naznaczyło całe Jego życie. Wryło się trwale w jego duszy. Początkowo głównie zwracał uwagę na skrajne warunki ubóstwa, które były udziałem Chrystusa w Nazarecie, miejscu wybranym przez Niego na czas dzieciństwa i dorastania. W jego medytacjach wracał temat uniżenia i naśladowania Jezusa: „I zszedł i wrócił z nimi do Nazaretu i był im poddany. TY zstąpiłeś, aby prowadzić życie ubogich, żyjących z pracy swoich rąk w Nazarecie”; „Trzeba się starać, by przez ciągle odczytywanie i medytowanie nad słowami i przykładem Jezusa, aby Jego duch nas kształtował”; „Odczytywać ciągle na nowo Ewangelię, by stale mieć w duszy czyny, słowa i myśli Jezusa, by myśleć, mówić i działać jak Jezus”.

Adorując nieustannie Jezusa w Najświętszym Sakramencie, odkrywa z biegiem lat, że: „Słowa prawdy wcielonej, wyszły z ust, które powiedziały *To jest ciało moje i to jest krew moja i cokolwiek uczyniliście jednemu z tych małych Mnieście uczynili*. Jak silnie jesteśmy przynaglani, by szukać i kochać Jezusa w tych małych, w grzesznikach, w ubogich”.

Później Karol, zwłaszcza w okresie długich godzin modlitwy w Nazarecie, odkrywa niezwykłą intymność i piękno relacji świętej Rodziny. Maluje nawet sam wizerunek Świętej Rodziny w Nazarecie. Będąc zaś na Saharze, coraz bardziej uwrażliwia się na obecność innych ludzi: „Chcę przyzwyczaić wszystkich mieszkańców, chrześcijan, Żydów... do tego, by traktowali mnie jak brata, brata powszechnego”.

To pragnienie jakże było bliskie Jezusowi żyjącemu pośród swoich krewnych, przyjaciół i sąsiadów. Do tych intuicji na-wiązała nasza założycielka Mała Siostra Jezusa Magdelaine, która na samym początku naszych Konstytucji Zgromadzenia napisała: „Małe siostry mają szczególną misję w Kościele, aby świadczyć całym swoim życiem o głębokim znaczeniu Betlejem i Nazaretu”.



Wezwanie do życia tajemnicą Nazaretu przeżywamy jako wybór i poszukiwanie miejsca, gdzie żyją ludzie ubodzy: „Będą usiłowały umiejscowić swoje fraternalne tam, gdzie żyją biedni, by dzielić ich cierpienia i upokorzenia; ubóstwo mieszkaniowe, trud pracy fizycznej i odrzucenie związane z pewną nędzą moralną”. W konkretnie to się wyraża bądź w zamieszkaniu w małych domkach (Kostomłoty, Machnów, Częstochowa), bądź w blokach w dzielnicach znanych z nagromadzenia różnej biedy (Szczecin na Niebuszewie, w Krakowie w Nowej Hucie, w Warszawie na Pradze).

W Polsce nie są to miejsca radykalnej nędzy, ale prawdziwej prostoty. Chcemy, aby nasze dzielenie warunków materialnej biedy z ludźmi zbliżało nas do prawdziwych problemów mniej zasobnej części społeczeństwa, a więc dzielenia z nimi trudności mieszkaniowych (mały metraż), braku finansów (od pierwszego do pierwszego). Pragniemy też, aby prostota naszych mieszkań nie ośmielała niko-

go, aby nikt nie musiał zdejmować butów czy stać „na progu”, ale aby wszyscy mogli się czuć „u siebie” – zresztą większość naszych przyjaciół siedzi w kuchni, instynktownie czując ciepło i pewną intymność kontaktów. Wystrój ma być zwyczajny po to, aby najważniejszy był przybývający do nas człowiek, a nie urządzenie mieszkania.

To, co faktycznie odróżnia nas od sąsiadów, to dar kaplicy w każdej fraterni skoncentrowanej na obecności Jezusa Eucharystycznego. Siedzimy jak „Marie” u stóp Jezusa, patrząc w Hostię oczami pełnymi spotkanych ludzi, ich problemów, ich trosk, aby w przedziwny sposób nastąpiła wymiana i Jezus dał nam swoje spojrzenie na to, co nas otacza, na ludzi, z którymi dane nam było nawiązać jakąś relację czy postawił na naszej drodze.

Kaplica jest najważniejszym miejscem naszej fraterni. Tu jest Gospodarz, ale chciałabyśmy, aby także ci, którzy normalnie do niej nie zaglądają, też nie czuli się obco, aby spokojnie mogli z nami wypić kawę czy herbatę, aby mogli znaleźć kogoś, kto będzie ich życzliwie słuchał: „Ich apostołat będzie apostołatem dobroci i przyjaźni”.

Zależy nam też na kontaktach z sąsiadami, aby poprzez postawę przyjęcia budować coś więcej niż tylko „znajomości z widzenia”. Z biegiem lat czujemy, że ci ludzie są nam dani. Miałam okazję żyć dosyć długo w Kostomłotach i w Szczecinie. Coraz bardziej czułam się „stamtąd”. Znałam bóle i radości spotykanych sąsiadów i oni też o mnie wiele wiedzieli. Nie wiem, czy mnie potrzebowali, ale ja czułam, że potrzebuję ich obecności, wsparcia, ich uśmiechu. Widziałam, że objawiają mi prawdziwe wartości ewangeliczne – nie w deklaracjach, ale w życiu. Gdy zaciął się zamek w łazience o 5 rano sąsiad z dołu przyszedł i wyważył drzwi (o takiej dziwnej porze), a gdy ciekły nagle zawory w kaloryferach, inny sąsiad (w piżamie) łapał z nami tę wodę i zakręcał zawory – o 23.30! Nie wspomnę tu już o wzajemnym wsparciu w formie jajek, warzyw i innych produktów, które w przedziwny sposób między nami krążyły. Doświadczyliśmy, że słabość środków ludzkich jest źródłem mocy, która nas zbliża.

Przede wszystkim dla nas Nazaret to solidarność fizycznej pracy, którą podejmujemy, aby móc się utrzymać. Ta praca rodzi doświadczenie równości nas wszystkich, ale też w przedziwny sposób podnosi godność tych, z którymi pracujemy – mimo że każda doświadcza całej niechęci i zranień przelewanych na nas jako ludzi Kościoła: „Duch Święty pomoże im zdać sprawę ze swej wiary w obliczu

obojętności i wrogości oraz w codzienności dzielić się tym, co jest skarbem ich życia i umiłowaniem ich serca z tymi, którzy je otaczają”.

Wiele czasem miesięcy jest próbowana nasza życzliwość i postawa przyjęcia innych, ale w końcu trwanie w często nieludzkich i niesprawiedliwych warunkach rodzi autentyczną solidarność. Nigdy nie zapomnę, jak pracowałam na taśmie przy sortowaniu truskawek. Pracowałyśmy po 10-12 godzin dziennie. Nie miałyśmy nawet na czym siedzieć, więc aby tyle godzin nie stać, siadałyśmy na beczkach, których wieko było bardzo niewygodne. Moje koleżanki pokazały mi, że powinnam sobie przynieść małą poduszeczkę i owinać ją w folię. Podziwiałam je zresztą, bo po tej pracy nie miałam już sił nawet jeść, a one rzucały się do roboty w domu. Po latach się okazało, że pracodawca żadnej z nas nie ubezpieczał, mimo iż tak się deklarował. Odkrywałam też w tej czy podobnej pracy, nowy dla mnie, wymiar przyjaźni. Cztery lata pracowałam jako siostra PCK w małych wioskach koło Kostomłotów. Kiedyś spotkałam moją koleżankę, z którą nigdy dłużej nie rozmawiałam. Usłyszałam, że jesteście przyjaciółkami, bo tyle razem przeżyłyśmy, a były to sytuacje rzeczywiście niełatwe: w konfrontacji ze starszymi ludźmi pełnymi oczekiwań i doświadczanie agresji płynącej z samotności. Zrozumiałam wtedy, o co chodzi w tej naszej pracy... Również aspekt monotonii wykonywania jednej czynności przez wiele lat pokazał mi, że te niewielkie wysiłki, które czasem przyprawiały mnie o mdłości, mają sens. Odkrywałam wymiar głębszy, także ważność trwania, gdy do mnie jako sprzątaczkę w biurze w Szczecinie przychodziły osoby dotknięte trudnymi sytuacjami życiowymi – nagłą śmiercią, zwolnieniem z pracy czy trudnością w podjęciu ważnej decyzji.

Wszystkie te doświadczenia pozwoliły mi trochę przeżyć prawdziwość zdania: „Jezus zwyczajne życie uczynił miejscem spotkania z Ojcem”. Coraz bardziej też widzę, że ta zwyczajność naszego Nazaretu jest odpowiedzią na wyzwania codzienności – zabieganej, często sfrustrowanej i nieprzenikniętej wiary, gdzie gubi się wartość człowieka i nie ma głębszych relacji, których tak bardzo potrzebujemy.

W artykule były cytowane fragmenty Ewangelii, konstytucji zakonnych, *Dziela duchowe* Karola de Foucauld, *Śladami Jezusa z Nazaretu* (z tej pozycji wzięty fragment kazania Ojca Huvelina) oraz *List [brata Karola] do Luis Massignon, 1 sierpnia 1916*.

DUCHOWOŚĆ MARYJNA

**Centrum Ochotników Cierpienia
w świetle posłania
z Lourdes i Fatimy**

**Geneza duchowości maryjnej Centrum Ochotników
Cierpienia**

Warto zapytać na wstępie, czym jest duchowość maryjna? Refleksja na ten temat prowadzi do następującego wniosku: *jest to swoista forma duchowego życia chrześcijanina; kształtuje się ona i realizuje w ramach chrześcijaństwa zgodnie z ewangeliczną nauką Jezusa Chrystusa, wypełnioną do końca przez Maryję, pokorną Służebnicę Boga, Niepokalaną Matkę Jezusa i Kościoła, wiernie i ofiarnie uczestniczącą w dziele zbawczym swego Syna; idąc za Jej wzorem w pełnieniu woli Boga; naśladowując Jej cnoty oraz ufając wstawienniczej mocy Bogarodzicy, chrześcijanin zmierza do zjednoczenia z Bogiem przez Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym.*

Kult, szacunek, petyzm wobec Niepokalanej Matki Jezusa Chrystusa stanowią nieodłączne czynniki duchowości chrześcijańskiej, czego świadectwem są choćby przeróżne formy nabożeństw, cenionych i praktykowanych przez wiernych lub też okresy roku liturgicznego poświęcone czci Maryi (maj i październik). Znanе są też stowarzyszenia o charakterze wybitnie maryjnym, np. Sodalicja Mariańska. Do takich należy też omawiane tu dzieło o nazwie Centrum Ochotników Cierpienia.

1. Każde dzieło w jakiejś mierze nosi znamiona duchowości swojego twórcy. Toteż analizując maryjne rysy duchowości Centrum Ochotników Cierpienia, należy mieć na uwadze te rysy życia pała. Luigiго Novarese, które wpłynęły na kształt jego dzieła. Na podkreślenie zasługują zwłaszcza dwa elementy jego duchowości, ściśle ze sobą sprzężone: zrozumienie wartości krzyża, czyli cierpienia, i głęboka miłość do Najświętszej Maryi Panny.

Z cierpieniem, krzyżem Luigi Novarese zrósł się od dzieciństwa, gdy w dziewiątym roku życia na skutek



upadku zachorował na gruźlicze zapalenie stawu biodrowego. Osiem lat trwało bezskuteczne zmaganie się z chorobą w szpitalach i sanatoriach. W cierpieniu dojrzał Jego umysł, hartowała się wola i kształtowało serce. Nauczył się cierpienia przez doświadczenie go, co pozwoliło mu poznać jego miazdzącą siłę, ale też jego sens i wartość. Wydaje się jednak, że na jego stosunek do cierpienia istotny wpływ miało duchowe przeżycie o charakterze nadprzyrodzonym, jakim była łaska cudownego uleczenia. Interwencja Nieba nastąpiła dzięki modlitwom zanoszonym przez nowicjuszy salezjańskich. Cudowne uzdrowienie dokonało się 17 maja 1931 r., poprzedzone było wizją Dziewicy Wspomożycielki, która ukazała się choremu w czasie snu i zapewniła go, że wyzdrowieje w miesiącu Jej poświęconym. Doświadczenie tak wielkiej łaski musiało skłonić do refleksji bystry umysł chłopca. Wsparty łaską Bożą potrafił dostrzec szczególną obecność Maryi

w ludzkim cierpieniu. Miłość do Madonny zaszczerpiła w jego sercu już znacznie wcześniej jego dzielna matka, „niezłomnie ufająca w opiekę Najświętszej Panny Maryi”, teraz jednak Luigi uświadomił sobie w pełni, że Maryja, Wspomożenie Wiernych, jest obecna przy cierpiącym człowieku. Nie może Jej przy nim zabraknąć, tak jak nie mogło jej nie być na Kalwarii, obok Chrystusowego krzyża. W jednym ze swoich pism czcigodny sługa Boży mówi: *Niepokalana była wiernym świadkiem Kalwarii swego boskiego Syna i owego strasznego Wielkiego Piątku, kiedy Pan nasz Jezus Chrystus poświęcił siebie samego za każdego z nas, Ona wzięła nas w opiekę».*

2. Zastanawiając się nad genezą duchowości maryjnej Założyciela Centrum Ochotników Cierpienia, nie sposób nie dostrzec wpływu niektórych Sług Maryi. Okazuje się, że prał. Luigi Novarese był pod silnym wpływem św. Bernarda z Clairvaux (1090-1153), od którego zaczerpnął zrozumienie wartości milczenia, ciszy, życia bez rozgłosu, co znajduje wyraz w duchowości Cichych Pracowników Krzyża. Prał. Luigi Novarese musiał zetknąć się z mariologiczną myślą założyciela cysterskiego opactwa w Clairvaux, który głosił Maryję jako Królową, Władczynię świata i niebiańską Pośredniczkę u Pośrednika, chociaż duchowość maryjna św. Bernarda posiada głównie cechy liturgiczne.

3. Poglobioną teologię maryjną reprezentuje św. Ludwik Maria Grignion de Montfort (1673-1716). Jego myśl mariologiczna stała się bliska prał. L. Novarese i znalazła odzwierciedlenie w duchowości Centrum Ochotników Cierpienia w formie oddania się na własność Niepokalanej. To, co św. Ludwik Maria Grignion postulował w wymiarze ascetycznym, prał. Novarese wprowadził w czyn w zakresie pastoralnym. O św. Ludwiku mówi się, że „już od chrztu był *pojmany* przez Najświętszą Pannę, jak Paweł przez Chrystusa”. Istota jego teologicznej koncepcji zamyka się w prostym stwierdzeniu: tak jak przez Maryję przyszedł na świat Syn Boży, Jezus Chrystus, tak przez Nią chce On w świecie panować. Z tej centralnej myśli zrodziła się idea oddania się Maryi w niewolę miłości, by za Jej pośrednictwem stać się niewolnikiem Chrystusa, który wyrwał nas z niewoli szatana. Duchowość św. Ludwika przyświeca całemu dziełu prał. Luigiego Novarese, zwłaszcza zaś stowarzyszeniu Braci i Sióstr Chorych, których sekcja, utworzona w 1973 r., zwana *Bracia Czynnici*, kieruje się tą właśnie ideą, a jej członkowie poświęcają się Niepokalanej według formuły św. Ludwika Marii de Montfort.

4. Lourdes i Fatima. Jeśli zasygnalizowane tu koncepcje teologiczne można przyjąć jako miejsca genetyczne niektórych elementów duchowości maryjnej Centrum Ochotników Cierpienia, to należy do nich zaliczyć także orędzia Matki Bożej z Lourdes i Fatimy, przekazane światu za pośrednictwem wybranych przez Nią dzieci. Posłanie Maryi stanowi nieustanną inspirację duchowego życia oraz działalności całego dzieła sługi Bożego prał. Luigiego Novarese. On sam żył wezwaniem Matki Bożej i natchnął nim swoje dzieło. Można z całą pewnością stwierdzić, że Centrum Ochotników Cierpienia jest odpowiedzią na posłanie Maryi, obwieszczone światu w Lourdes i Fatimie; jest to oryginalna i wcześniej niespotykana konkretna próba realizacji postulatów zawartych w maryjnym orędziu. Jak wiemy, Maryja domaga się w nim:

1. Pokuty i nawrócenia
2. Modlitwy za grzeszników, zwłaszcza modlitwy różańcowej
3. Pokutnych czynów w intencji wynagrodzenia Bogu za zniewagi Mu wyrządzone

Główne rysy duchowości maryjnej Centrum Ochotników Cierpienia

Próba opisu genezy duchowości maryjnej Centrum Ochotników Cierpienia pozwala dostrzec złożoność tej duchowości, a zarazem zwartość jej elementów. Wyjątkowo zróżnicowane dzieło prał. Luigiego Novarese - obejmujące łącznie cztery stowarzyszenia - jest mocno osadzone w chrześcijańskiej tradycji maryjnej, realizowanej zwłaszcza w sposób oryginalny. Należy z naciskiem podkreślić, że fundamentem tej duchowości jest orędzie Maryi z Lourdes i Fatimy, skierowane do świata ludzkiego cierpienia. Stąd Centrum Ochotników Cierpienia podejmuje:

1. Zgłębianie tego orędzia i życie nim. *Żyć orędziem Niepokalanej* znaczy *żyć Ewangelią* – stwierdza prał. Luigi Novarese. Maryja żyła na co dzień Ewangelią, ponieważ żyła Chrystusem. Stąd wpatrywanie się w jej życie jest równoznaczne z kontemplacją życia Jezusa Chrystusa, z którym była zjednoczona – dlatego Centrum Ochotników Cierpienia podejmuje wysiłek zakotwiczenia się w Ewangelię Jezusa Chrystusa, którą realizowała swoim życiem Maryja. Po tej linii zmierza posłanie z Lourdes i Fatimy: jest ono wezwaniem do wejścia w zbawczą tajemnicę Chrystusa cierpiącego, dźwigającego krzyż.

2. Wejście w tajemnicę krzyża na wzór Maryi. Wezwanie Chrystusa jest wyraźne: *Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje!* (Łk 9, 23). To wezwanie w pełni zrealizowała Jego Niepokalana Matka. W tajemnicy cierpienia wprowadził Ją sam Jezus Chrystus. W ten sposób stała się dla nas wzorem współdziału w krzyżu Chrystusa, szczególnie zaś dla tych, którzy doznają cierpienia.

Z tego punktu widzenia okazuje się, że cierpienie nie musi być karą, *odwetem* za jakieś przestępstwo, lecz zaproszeniem i powołaniem. Nie trzeba dowodzić, że jest to powołanie bardzo trudne, lecz dla chrześcijanina możliwe do udźwignięcia dzięki pomocy łaski Bożej i obecności przy nim Maryi. Prał. Luigi Novarese, który sam tego doświadczył, mówił do ludzi cierpiących: *Obok waszego krzyża jest w sposób szczególny obecna nasza Matka, Najświętsza Maryja Panna, która czuwa, jest wierna, kocha nas, bo widzi w nas Jezusa, Światło rozjaśniające Golgotę.*

Centrum Ochotników Cierpienia, podejmując charyzmat swego Założyciela, stara się ukazywać wartość cierpienia w świetle Chrystusowego krzyża. Nie zapomina o jego przygniatającym ciężarze, ale dostrzega w nim cenne narzędzie zbawienia. Dlatego, kierując się duchem wiary, wychodzi naprzeciw cierpiącemu człowiekowi i jego wielorakim potrzebom, by być obok niego i z nim. Świetlany wzór Maryi, współuczestniczki cierpienia Jezusa, staje się niewyczerpanym źródłem natchnienia dla całego dzieła.

3. Oddanie się Bogu za pośrednictwem Maryi. Stanowi ono logiczną konsekwencję elementów duchowości wymienionych poprzednio, w których idzie o ścisłe współdziałanie z Maryją i naśladowanie Jej. Jest to także życzenie Matki Jezusa, wyrażone w Fatimie. Teologiczny sens tego poświęcenia się wyjaśnił Jan Paweł II 13 maja 1982 r. w Fatimie: *Poświęcić świat Niepokalanemu Sercu Maryi – to znaczy przybliżyć się za pośrednictwem Matki do samego Źródła Życia, które wytrysnęło na Golgotcie. To źródło wciąż tętni odkupieniem i łaską. Wciąż dokonuje się w nim zadośćuczynienie za grzechy świata. Wciąż jest ono źródłem życia nowego i świętego.*

Poświęcenie się to nie tyle jednorazowy akt, ile raczej stałe usposobienie, trwała gotowość woli do współdziałania z Maryją w dziele zbawienia. *Poświęcić siebie Maryi – pisze prał. Novarese – to przeznaczyć siebie do prowadzenia sprawy, którą Ona popiera, a więc sprawy zbawienia dusz, dobra Kościoła, Królestwa Bożego, aby podkreślić,*

jakie znaczenie ma Męka Chrystusa dla zbawienia dzisiejszego świata. Według prał. Novarese to intencjonalne, wewnętrzne nastawienie woli nie ogranicza się jedynie do tzw. *dobrych chęci*. Polega na aktywnym i odpowiedzialnym włączeniu się w życie Kościoła, a zatem oznacza:

— Przyzwolenie, wraz z Maryją, na Boży plan poprzez własne *tak – fiat*, wypowiedziane nawet wobec krzyża. Zaakceptowanie woli Bożej jest bowiem pierwszym krokiem w stronę Boga i własnej misji, której wypełnienie On nam zleca.

— Oddanie się na służbę Bogu i braciom. Największa zaś posługa wobec braci jest ta, która zmierza do ich uświęcenia i zbawienia (żądania Maryi z Lourdes i Fatimy).

— Świadczenie własnym życiem o Ewangelii na wzór Maryi, naśladowanie wszystkich Jej cnót.

Realizacja elementów duchowości maryjnej

Prał. Luigi Novarese zamierzał zrealizować wskazania zawarte w orędziu Maryi z Lourdes i Fatimy. Sam wyraźnie stwierdza, że hasło dowartościowania cierpienia przyniosła Maryja w swoich objawieniach w Lourdes i Fatimie. Zadaniem apostołatu jest jedynie realizacja tej idei. Droga do tego - wedle prał. Novarese - jest tylko jedna: poświęcić się na służbę Maryi, ofiarować jej dobrowolnie każdą działalność, by Ona wzięła ją w swoje dziewicze dłonie i oddała Panu. Niektórym aspektom tak pojętej realizacji postulatów Maryi należy poświęcić baczniejszą uwagę.

1. Zawierzenie lub poświęcenie się Maryi. Maryja jest Matką Zawierzenia. Tym mianem określa ją Jan Paweł II. Sam Pan nasz Jezus Chrystus Jej się zawierzył. Jakżeż więc i my nie mielibyśmy się jej zawierzyć? Jednak u podstaw zawierzenia muszą leżeć dwa ważne czynniki:

— Uznanie Boga. Maryja daje temu wyraz zarówno swym *fiat* (por. Łk 1, 38) i pierwszymi słowami hymnu *Wielbi dusza moja Pana* (Łk 1, 4b), jak też w Lourdes i w Fatimie. Nie sposób tu pominąć spostrzeżenia prał. Novarese: *Najświętsza Maryja Panna, wobec anarchii umysłu ludzkiego, który nieustannie szuka wykrętów, aż wpada w herezję negacji Boga, zwalczania idei Boga – interweniuje w Fatimie i w Lourdes, ażeby wstrząsnąć umysłami i zwrócić serca ku Niebu, pomóc nam zrozumieć, że jesteśmy stworzeni przez Boga i że z Bogiem wiążą nas Jego święte prawa.* Dzisiejszy świat nie chce uznać Boga. W negacji Boga posuwa się dalej niż szatan. On wie, że Bóg istnieje.



Stacja XIII drogi krzyżowej w Lourdes

Św. Jakub zauważa: *Także i złe duchy wierzą i drżą* (2, 19). Uznanie Boga, szczególnie w trudnych momentach cierpienia, jest protestem przeciw zbuntowanemu światu, odpowiedzią na wezwanie Maryi oraz wyrazem podporządkowania świata Bogu.

— Pierwszeństwo Boga. Ważnym elementem duchowości maryjnej jest umiejętność dostrzeżenia obecności Boga w każdej chwili życia. Trzeba oddać Bogu przez Maryję każdą swoją działalność i pozwolić Mu działać. Maryja wychwala Boga, który świadczy miłosierdzie z pokolenia na pokolenie, rozprasza zamysły serc pysznych, władców strąca z tronu, troszczy się o głodnych (por. Łk 1, 50-53). Słowem – ojcowska obecność Boga ogarnia cały świat i losy poszczególnych ludzi.

Człowiek chory, niepełnosprawny, cierpiący nie jest pozbawiony czulej troski Boga. Skoro przyjmuje się, że przez cierpienie człowiek zostaje w swoisty sposób obdarowany łaską powołania, to konsekwentnie trzeba uznać,

że Bóg żywi szczególne zamiary względem chorego. Odkrywanie zamiarów Bożych ułatwia kontemplacja krzyża Chrystusa i Jego cierpienia, przez które człowiek został *nabyty* dla Boga (por. 1 Kor 6, 20). Dobrowolne przyjęcie cierpienia jest odpowiedzią na dar uprzedzającej łaski Bożej, jest włączeniem cierpienia człowieka w Boży plan, by nie niweczyć daru bogatego w nadprzyrodzone owoce.

2. Pokora i ubóstwo. Liczne i silne więzy zespalają pokorę i ubóstwo. Biblijne terminy *praus*, *tapeinos*, *ptochos* są synonimami. *Anawim*, czyli *ubodzy tej ziemi* są zarazem pokornymi (por. Ps 10, 17; 18, 28; Iz 26, 5n), którzy w Bogu położyli swoją nadzieję. Orędzie Maryi z Lourdes i Fatimy, skierowane do ubogich i pokornych wybrańców Nieba, odsłania zamysły Boże względem ludzi. Maryja pragnie, by ludzie żyli w pokorze, prostocie, ubóstwie. Ducha Maryi dobrze oddają jej własne słowa skierowane do Bernadetty: *Nie obiecuję ci, że uczynię cię szczęśliwą na tym świecie, lecz na Tamtym*.

Formacja każdej cnoty wymaga wysiłku od człowieka, jednakże pokory i ubóstwa trzeba się uczyć nieustannie, ponieważ słabość natury człowieka skłania go w przeciwną stronę, tzn. do wywyższania się, panowania, posiadania. W przewyciężeniu tych moralnych słabości i skłonności ważną i dodatnią funkcję spełnia cierpienie, które oczyszcza ducha. Tak więc osoby chore i niepełnosprawne, choć ich los został im poniekąd narzucony, mogą go jednak znów wziąć jakby *we własne ręce* włączając się w kenozę Chrystusa na krzyżu (por. Flp 2, 5-7). Przeżywanie swego wyniszczenia świadomie i dobrowolnie, w duchu Maryi stojącej pod krzyżem Jezusa, wprowadza cierpiącego w najwyższy akt odkupieńczego dzieła Jezusa.

3. Służba. Duchowość maryjną cechuje gotowość do pokornej służby Bogu w braciach na wzór Chrystusowej Matki: *Oto ja, służebnica Pańska* (Łk 1, 38). Maryjna dewiza służby wchodzi głęboko w strukturę Centrum Ochotników Cierpienia. Zasadniczą powinnością wszystkich stowarzyszeń tworzących to dzieło jest wielokierunkowa służba osobom chorym i niepełnosprawnym w duchu posłania Maryi z Lourdes i Fatimy. Apostolat chorych można dobrze scharakteryzować za pomocą dwóch zasad:

Zasada I: Chory źródłem czynu. Zasada ta opiera się na założeniu, że *chory jest podmiotem działania, a jako podmiot ma własne możliwości i własny zakres działalności*. Jan Paweł II w adhortacji *Christifideles laici* stwierdza, że *także chorzy są powołani do pracy w winnicy, nie są od niej wolni, owszem, cierpienie «jest wezwaniem (...) do czynnego przeżywania ludzkiego i chrześcijańskiego powołania i do udziału we wzrastaniu Królestwa Bożego w nowy, jeszcze cenniejszy sposób* (n. 53). Już św. Paweł uchwycił ten wymiar cierpienia: *ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra tego Ciała, którym jest Kościół* (1 Kor 1, 24). Niegdyś św. Bernadetta Soubirous, poddana ciężkiej próbie cierpienia, określiła swoją chorobę mianem *zatrudnienie*. Dzięki światłu wiary człowiek może dostrzec, że przez własne cierpienie staje się *uczestnikiem cierpień Chrystusowych* (*Salvifici doloris*, n. 19-24), a wzmocniony łaską jest w stanie podjąć to bolesne *zatrudnienie*, by włączyć się duchowo i fizycznie w zbawcze dzieło Chrystusa.

Zasada II: Chory pomocą choremu. Ta zasada zastosowana w praktyce *pozwała choremu wyjść poza krąg własnych indywidualnych problemów i bolączek, wyzwolić*

się od swego ja i otworzyć się na potrzeby bliźnich. Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu – (Dz 20, 35). Nie przestając być przedmiotem troski i opieki ze strony ludzi zdrowych, osoby chore i niepełnosprawne podejmują działania apostołskie na miarę swych możliwości we własnym środowisku, zgodnie ze wskazaniem Vaticanum II: wśród podobnych sobie (*Apostolicam actuositatem*, n. 13; *Gaudium et spes*, n. 43). W ten sposób dają świadectwo, że cierpienie może być drogą urzeczywistnienia chrześcijańskiej miłości. Owszem, świadectwo takich osób może się odznaczać większym autentyzmem niż świadectwo ludzi zdrowych i stanowić cenne narzędzie apostołstwa. Podejmując tego rodzaju apostołstwo, osoby chore i niepełnosprawne wypełniają polecenia Maryi z Lourdes i Fatimy. Warto je tu krótko przypomnieć.

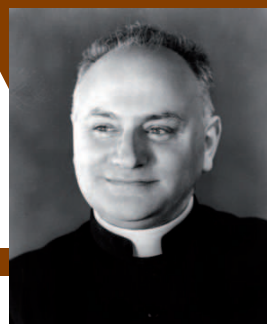
Maryja usilnie domaga się modlitwy za grzeszników. Szczególny akcent pada na odmawianie modlitwy różańcowej. Innym ważnym zadaniem jest podejmowanie różnorakich uczynków pokutnych. Ponieważ cechuje je zazwyczaj pewna uciążliwość, a więc mają one związek z cierpieniem, osoby chore i niepełnosprawne spełniają wezwanie Maryi, jeżeli przyjmują swoje dolegliwości w duchu ewangelicznym, łącząc je z krzyżem Chrystusa. Szczególnie doniosłe jest wezwanie do nawrócenia. W Lourdes Najświętsza Panna przedstawia się jako *Ta, która jest napełniona łaską Bożą*. Ten element orędzia ma znaczenie nie tylko dogmatyczne, lecz także zbawcze i moralne: słyszymy tu wezwanie do życia w łasce, co jest warunkiem zbawienia. Jest to także niezbędny warunek skuteczności apostołstwa, co niewątpliwie powinno leżeć na sercu wszystkim członkom Centrum Ochotników Cierpienia.

Refleksja na temat duchowości Centrum Ochotników Cierpienia miała ukazać polskiemu czytelnikowi związek tego dzieła z orędziem Maryi z Lourdes i Fatimy. W toku rozważań wyłoniło się coś więcej: okazuje się, że to nadzwyczaj interesujące dzieło służi Bożego pała. Luigiego Novarese powstało z inspiracji orędziem Maryi. Dzieło to ma na celu realizację posłania z Lourdes i Fatimy przy pomocy i za pośrednictwem osób na pozór najmniej do tego zdatnych, a mianowicie chorych i niepełnosprawnych. Jest to ewangeliczny sposób działania, przyjęty przez Maryję, która w Lourdes i Fatimie swoimi powiernikami uczyniła dzieci proste i nieuczone, a więc istoty *niemocne* (por. 1 Kor 1, 27-29).

SŁUGA BOŻY PRAŁAT LUIGI NOVARESE ORAZ JEGO DZIEŁA

Sługa Boży prał. Luigi Novarese (1914-1984)

Całe życie poświęcił chorym i niepełnosprawnym. Dla nich zorganizował całą sieć wspólnot, które dają możliwość działania wszystkim ludziom różnych powołań. Podstawowym celem naszego Założyciela było uświadomienie ludziom chorym i niepełnosprawnym zbawczego sensu ich cierpienia oraz zaproszenie do czynnego uczestniczenia w życiu Kościoła.



MARYJNA LIGA KAPŁANÓW

Jej celem jest niesienie pomocy chorym, niepełnosprawnym, starszym kapłanom oraz powiększenia jedności między nimi. Dziełu patronuje i przewodniczy NMP Królowa Apostołów i Matka wszystkich kapłanów.



CENTRUM OCHOTNIKÓW CIERPIENIA

Centrum zrzesza osoby świeckie, chorych i niepełnosprawnych, którzy chcą aktywnie uczestniczyć w życiu Kościoła, służąc swoim braciom i siostrą swoją modlitwą, radą, pomocą, ofiarowywać za nich swoje cierpienie. Skupieni wokół wydarzeń z Lourdes i Fatimy, swoim życiem i działaniem chcą odpowiedzieć na prośby Matki Bożej i wynagradzać Bogu za grzechy swoje i innych.



CISI PRACOWNICY KRZYŻA

Wspólnota SOdC stanowi niejako serce wszystkich dzieł prałata, skupiając w swoich szeregach osoby konsekrowane, które swoje powołanie realizują albo w życiu wspólnotowym, albo w żyjąc na co dzień w swoich rodzinach, miastach i tam posługując na rzecz chorych i niepełnosprawnych. Celem ich pracy apostołskiej jest stała formacja środowiska osób cierpiących.



BRACIA I SIOSTRY CHORYCH

Dzieło tworzą ludzie świeccy (zdrowi), na co dzień realizujący swoje powołanie jako osoby żyjące w rodzinach, pracujące, uczące się. Stanowią oni grupę osób, które dobrowolnie zobowiązały się do stałej pomocy chorym i niepełnosprawnym, ofiarując swój czas, zdolności, modlitwę, radę.





**Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Głogów tel. 076 833 32 97
fax 076 836 57 57 e-mail: cpk@lg.onet.pl www.cisi.pl www.kotwica.cisi.pl www.sodcvs.org**